

Jak nowe seriale TV demoralizują rodzinę

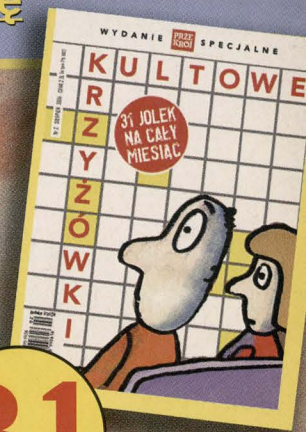
s. 66

Dlaczego **MATKA TERESA** nie powinna być świętą

s. 40



Specjalny dodatek na plażę



31 jolek na cały miesiąc!

PRZE KROJ

Nr 27/3185 • 6 lipca 2006 • cena 4,90 zł
z dodatkiem /w tym 7% VAT/

*** NAJSZTUB PYTA**
Donalda TUSKA,
jak smakuje
bezsilność?

s. 12

*** KRAJ**
Operacja TEMIDA
UOP łamał
sędziów

s. 28

PÓŹNE OJCOSTWO szczęście i szaleństwo

Andrzej Strzelecki (54)
Antek (5)

FAKTY LUDZIE OPINIE

www.przekroj.pl





2 miesiące abonamentu po 1 zł w Orange dla Firm

Prowadzisz firmę i szukasz oszczędności? W Orange dla Firm aktywując nowy numer, dostajesz 2 miesiące abonamentu po 1 zł. Dodatkowo dzięki usłudze 5 Bezpłatnych Numerów z wybranymi przez Ciebie numerami w Orange i stacjonarnymi rozmawiasz za 0 zł za minutę. W Orange dla Firm oszczędzisz więcej. Sam sprawdź.

Szczegóły oferty w punktach sprzedaży, na www.orange.pl/dlafirm oraz pod numerem 0 801 502 502 (opłata zgodna z cennikiem danego operatora).

przyszłość jest jasna, przyszłość to Orange



SPV C600
od 1 zł (1,22 zł z VAT)



Nokia 6280
od 1 zł (1,22 zł z VAT)



Sony Ericsson
K750i
od 1 zł (1,22 zł z VAT)

Telefony dostępne w zależności
od stanów magazynowych.

orange™

PRZE
KROJ

RACZKOWSKI na Czwartek



Wymyślił i narysował MAREK RACZKOWSKI

W TYM TYGODNIU NIE PISZEMY:



018835

...o propozycji SLD, by wybory samorządowe odbyły się przed 11 listopada, co pozwoliłoby uniknąć wykorzystania Święta Niepodległości w kampanii wyborczej. Bo jest to propozycja zbyt rozsądna jak na polityków triumwiratu PiS-LPR-Samoobrona. Po co mieliby siedzieć na tych wszystkich nudnych akademiach i jeździć od kościoła do kościoła, jeśliby nic na tym nie mieli zyskać?

...o zapewnieniu prezesa PZPN Michała Listkiewicza, że w listopadzie (lub grudniu) wystąpi z wnioskiem o skrócenie kadencji prezesa i zarządu i że on sam nie będzie się ubiegał o reelekcję, co jak zaznaczył, ma wpłynąć na oczyszczenie sytuacji wokół tej organizacji. Bo to pod każdym względem fatalny przykład dla młodzieży, która nas czyta: oto człowiek szlachetnie wycofuje się ze stanowiska, udając, że gotów jest się poświęcić w imię sprawy, choć sam nie ma sobie nic do zarzucenia. To tak jakby kapitan

pirackiego statku zapowiedział, że nie popłynie w następny rejs, bo chce dać szansę swojej załodze na udział w kolejnych regatach olimpijskich, które wciąż niesłusznie uważane są za korsarskie napady.

...o nowym ministrze finansów. Bo do tego stopnia jest całkiem nowy i nieużywany, że nie tylko władze PiS wciąż o nim niewiele słyszały, lecz i społeczeństwo (żeby nie wspomnieć o biznesmenach) od niego nic nie usłyszało o przyszłości polskich finansów. Czy to nie przesada, żeby zaraz po gadule mianować takiego milczaka?

...o prezie TVP Bronisławie Wildsteinie, który powszechnie jest znany głównie z „listy” i z tego, że jest niezależny, ale teraz ujawnił także, że nie umie czytać. Na pytanie „Newsweeka”, „Co będzie z wiceprezesem [TVP] Farałem z LPR, któremu media

wyciągnęły nazistowskie sympatie?”, odpowiedział: „Nic. Media nie pokazały żadnego jego nazistowskiego tekstu”. Bo nasza sugestia, że prezes Wildstein nie umie czytać, byłaby kalumnia, on jedynie nie umie czytać „Gazety Wyborczej”. Chłop dostaje zażmy z obrzydzenia, jak ją widzi.

...o niezastąpionym (wciąż jeszcze) Zbigniewie Wassermannie, ministrze koordynatorze służb wszelakich. Bo wcale nie chcemy, żeby go ktoś zastąpił. Gdzież byśmy znaleźli drugą taką krynicę tryskającą orzeźwiającymi cytatami? Zapytany, czy sprawa Zyty Gilowskiej mogła być prowokacją jakowychś służb, odrzekł z godnością: „Wszędzie, gdzie istnieje zagrożenie narażania bezpieczeństwa państwa na jakiegokolwiek zagrożenie, nie jesteśmy bezczynni”. W takie upały każdy może się przegrzać. Polecamy chłodzenie w jacuzzi.

CYTAT tygodnia

Przestępczość w Polsce spada, jak nigdy dotąd nie spadała, a wykrywalność rośnie, jak nigdy nie rosła

– LUDWIK DORN,
minister spraw wewnętrznych
i administracji, oceniając
pracę podległych mu
służb mundurowych



Łódź: MAREK SZCZEPAŃSKI

Akc. 8/2007

spis prawdziwych treści s. 4

POWIĘKSZENIE

6 WOJNA O KAPRAŁA SZALITA

NAJSZTUB PYTA

12 NIE WIERZĘ W POWRÓT
ZYTY DO POLITYKI

Dzisiaj Polacy wybierają liberalizm nogami, własnymi pieniędzmi i życiem, inwestując w najbardziej liberalne gospodarki, wyjeżdżając do Irlandii, Stanów czy Wielkiej Brytanii – mówi Donald Tusk i zapowiada sukces PO w wyborach samorządowych

A WŁAŚCIWIE TO...

18 KOMENTARZE
WOJCIECHA
MAZOWIECKIEGO
i WAWRZYŃCA
SMOCZYŃSKIEGO

KRAJ

20 PRZEKRÓJ TYGODNIA

22 CZEKAJ TATKA NA LATKA
Późne ojcostwo to nie kaprys bogaczy. Wygląda na to, że mamy do czynienia z poważnym zjawiskiem społecznym

28 TEMIDA W RĘKACH
TAJNYCH SŁUŻB
Jeśli Lech Kaczyński, ówczesny minister sprawiedliwości, wiedział, co wyprawiał w 2000 roku UOP z pracownikami wymiaru sprawiedliwości, to bardzo niedobrze. Jeśli nie wiedział – też niedobrze. Niestety, wszystko niedobrze

KRÓTKA ROZMOWA

32 WŁADZA WIDZI SIĘ
NAD PRAWEM

Nasze ugrupowanie rządzące nie powinno się nazywać Prawo i Sprawiedliwość, ale Polityka i Skuteczność – uważa konstytucjonalista Piotr Winczorek

ZAGRANICA

34 PRZEKRÓJ TYGODNIA

36 DO HYMNU! NOWY
PATRIOTYZM W EUROPIE
Nie tylko Polska przeżywa renesans urzędowego patriotyzmu. Sprawdziliśmy, jak służnej narodowej dumy uczeni są Niemcy, Francuzi, Brytyjczycy, Włosi czy Hiszpanie

LUDZIE

40 ZŁA ŚWIĘTA

Szokująca prawda o Matce Teresie z Kalkuty. Czy wciąż powinniśmy podziwiać sławną orędowniczkę nędzarzy?

46 BOŻE, WCIĄŻ TU JESTEM

Paul Newman żegna się z filmowym biznesem w stylu, którego inne hollywoodzkie gwiazdy mogą mu tylko pozazdrościć

BIZNESMAGAZYN
MOSZA

50 STRACHY NA LACHY
Gwałtu rety! Odeszła wicepremier Gilowska. I co? Ano nic

NAUKA

52 WCIĄŻ MAMY
PIĘTNAŚCIE LAT

Starzejemy się, to jasne. Ale właściwie dlaczego, skoro nasze ciało nieustannie się odnawia?

KOLEKCJA
„PRZEKROJU”

70 OJCZYNA GOLISNA
...czyli przekrój polskiego aktu

TYDZIEŃ – KULTURALNIE
POLECAMY58 WYDARZENIE The Streets
nauczą nas grime'u60 FILM Seks po czesku oraz
Jadowska na piątkę62 MUZYKA Fatboy Slim – złote
przeboje64 KSIĄŻKI Niemożliwy Michel
Houellebecq albo co za dużo
to niezdrowo66 TELEWIZJA Straszni
Amerykanie kpią sobie
z instytucji rodziny.
Na szczęście u nas
to nie do pomyślenia

ZAWSZE CZYTAJ

3 NA CZWARTEK RACZKOWSKI,
W TYM TYGODNIU NIE PISZEMY16 TECZKI OSOBOWE, NA CZCZO
IGORA ZALEWSKIEGO

56 ŻEBYŚ WIEDZIAŁ

68 EKSTRA

69 RACZEJ RACZKOWSKI

72 KRZYŻÓWKA

74 BUBLOTEKA
KUBY WOJEWÓDZKIEGO

75 ROZMAITOŚCI

ŻYCIE
z „Przekrojem”„PRZEKRÓJ” NA FALI,
posłuchaj i zobacz

ZAGRANICA

Polskie Radio Informacje

TOK FM

czwartek, po 15.00
„Blog FM”NAUKA, KULTURA,
TEMATY SPOŁECZNETrójka
POLSKIE RADIOwybrane czwartki
w Klubie Trójki
godz. 21.00TEMATY SPOŁECZNE
BADANIA OPINII

RMF BOR

każdy czwartek
komentarze
Piotra Najstuba

KULTURA

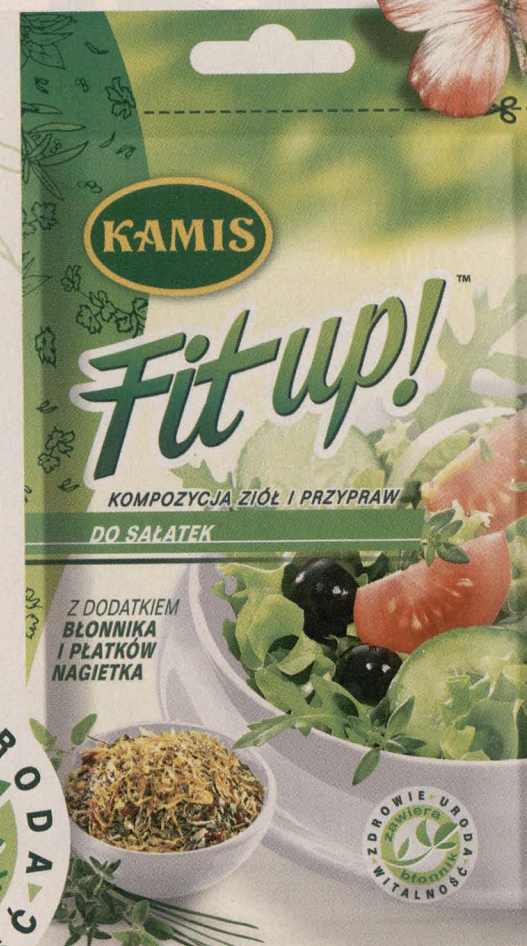
Clara
RMFczwartek, godz. 10.30
„Przekrój» wydaje
polecenia kulturalne”TVP2 czwartek, godz. 21.40
„Pasażer”
wywiad Piotra Najstuba„PRZEKRÓJ” W SIECI:
najlepsze tematy z „Przekroju”
do czytania i dyskusji co tydzień

onet.pl wp.pl

www.przekroj.pl

KAMIS

Fit up!™

Smukła linia
naturalnie!

Fit up!™ to unikalna linia mieszanek przyprawowo-ziołowych, które w naturalny sposób pomagają utrzymać smukłą sylwetkę. Mieszanki Fit up!™ sprawiają, że codzienna dieta jest urozmaicona i, co niezwykle ważne, bardzo smaczna. Oryginalna, w pełni naturalna receptura, łączy niezastąpiony błonnik, który zapewnia właściwą pracę jelit i zmniejsza łaknienie, pomagając tym samym utrzymać prawidłową wagę ciała z dobroczynnym dla Twojego organizmu składnikiem. Każdy z pięciu wariantów Fit up!™ zawiera inny, korzystny dla Ciebie, dodatek.

Fit up!™ każdego dnia!



POD PATRONATEM „PRZEKROJU”

Przystań Żywiec – wkrótce początek cyklu cotygodniowych, wakacyjnych imprez kolejno w: Łebie, Świnoujściu, Giżycku, Kołobrzegu, Uście, Władysławowie i Sopocie.

W programie: koncerty gwiazd, strefa sportowa dla aktywnych, mistrzostwa Polski w kitesurfingu i audycja radiowej Trójki, oraz wystawa Marka Raczkowskiego – rysownika „Przekroju”.

Start: 14 lipca



WOJNA O KAPRAŁA SZALITA

JAKUB KUMOCZ

Jeżeli zginie, Izrael i Palestyńczycy znów zaczną się mordować. Jeżeli przeżyje, radykałowie z Hamasu zostaną upokorzeni i będą chcieli się odegrać. 19-letni kapral Gilad Szalit stał się mimowolnym zakładnikiem w śmiertelnej, bliskowschodniej rozgrywce



Kapral Gilad Szalit służył na ochotnika we frontowej jednostce pancernej. Został uprowadzony z Izraela do Strefy Gazy

Kolumna izraelskich czołgów wjeżdża do Strefy Gazy. Palestyńska enklawa jest od momentu uprowadzenia izraelskiego poborowego celem nieustannych ataków





Gilad Szalit wpadł
w ręce
Palestyńczyków
w chwili, gdy obie
strony próbują sobie
udowodnić, że są
twarde. Zamiast
cichej wymiany
więźniów doszło
do otwartej wojny



Krajobraz po ataku
izraelskiego myśliwca
F-16 na pozycje
palestyńskiego Hamasu
w mieście Fatah
w Strefie Gazy



Ruiny mostu Wadi-Gaza. Oficjalnie zniszczono go, bo Izrael bał się, że porywacze
właśnie wtedy wywiozą Szalita z terytorium Gazy



Kobiety palestyńskie z portretami uwięzionych synów. Porywacze Gilada Szalita
w zamian za jego życie domagają się uwolnienia tysiąca palestyńskich więźniów



Celem izraelskiego ataku stała się również siedziba bardziej umiarkowanego
ugrupowania Palestyńczyków Al-Fatah



Pogrzeb bojownika Hamasu Abdela Raheema Al-Shembariego – jednej z kilku ofiar izraelskiego ostrzału. Poniedziałek, 3 lipca 2006

Nie wygląda jak bohater wojenny, bo też wcale nim nie jest. Na zdjęciach pod grubymi okularami widać uśmiechniętą chłopięcą twarz 19-latk, przeciętnego poborowego armii izraelskiej, którego całe bohaterstwo sprowadzało się do tego, że zgłosił się do frontowej jednostki. – Był dobry z fizyki i trochę nieśmiały – mówią izraelskiej prasie znajomi kaprała, od którego losu zależy dziś kruchy rozjem między Izraelem a Palestyńczykami.

Od ponad tygodnia Gilad Szalit znajduje się w rękach palestyńskich porywaczy. Jeżeli zginie, Izrael dokona krwawego odwetu na rządzie Autonomii Palestyńskiej, przy okazji zabijając kierownictwo jego rządzącej partii – Hamasu. Jeżeli przeżyje, upokorzona Palestyna sama zażąda głów swoich przywódców, a ci, by uspokoić swój radykalny elektorat, powrócą do zamachów na izraelskich cywilów. Za uwolnienie Gilada porywacze domagają się wypuszczenia z więzień tysięcy Palestyńczyków, ale Izrael nie chce rozmawiać i zamiast ustępstw dokonuje coraz większych demonstracji siły. Komu pierwszemu puszcza nerwy?

NIE WIERZĄ, ŻE MOWA O ICH SYNU

Osada Micpe Hila w pobliżu granicy z Libanem. Rodzina 19-latka obiecywała, że nie będzie rozmawiać z prasą. Wytrzymała zaledwie parę dni. – Wszyscy jesteśmy ludźmi. Porywacze też mają żony i dzieci, więc rozumieją, co czujemy – mówi ojciec porwanego Noam Szalit, gdy przed jego domem z olbrzymią izraelską fla-

gą gromadzą się reporterzy i wojskowi. – Oni cały czas oglądają telewizję, słuchają, co mówi sztab i wszyscy, którzy biorą w tym udział. Wciąż nie wierzą, że mowa o ich synu – mówi jeden z sąsiadów.

Gilad zupełnie nie tak wyobrażał sobie swoją służbę w armii. W rodzinie pamiętano, że jego wuj zginął na izraelsko-arabskim froncie w wojnie 1973 roku, nigdy nie krytykowano armii, a mężczyźni zawsze zgłaszali się do służby w najbardziej wysuniętych, frontowych jednostkach. 25 czerwca, po 11 miesiącach służby w siłach pancernych, Gilad Szalit przebywał w pobliżu osady Kerem Szalom na granicy ze Strefą Gazy i stał się przypadkową ofiarą palestyńskiego ataku. Napastnicy przedarli się podkopem na terytorium Izraela, zaatakowali jeden z czołgów. Dwóch kolegów Gilada zginęło, a on sam, ranny, przeżył i przeciągnięty tunelem na drugą stronę granicy wylądował w jednej z prowizorycznych cel gdzieś w głębi Gazy. Wiadomość o porwaniu syna była dla rodziny szokiem. – Nie zadzwoniłem do niego po ataku na Kerem Szalom, bo byłem pewien, że Gilad był wtedy na północy kraju – twierdzi Noam Szalit.

Izrael oszalał. Gilad jest bohaterem. Jego zdjęcie otwiera wydania dzienników, telewizje robią z jego losu temat numer jeden, a duchowni modlą się o jego ocalenie. „Sprowadźcie Gilada z powrotem” – apeluje jedna z gazet. „Jego życie wisi na krawędzi” – pisze inna.

Dwóch zabitych towarzyszy kaprała poszło w niepamięć. Teraz liczy się tylko to, czy uda się uratować tego trzeciego – izraelską wersję szere-

gowca Ryana i zarazem pierwszego izraelskiego żołnierza, którego od 1994 roku udało się uprowadzić Palestyńczykom. Wówczas, 12 lat temu, skończyło się tragedią – Izrael postanowił odbić zakładnika. W trakcie akcji żołnierz zginął z rąk porywaczy.

EHUD OLMERT CHCE BYĆ JASTRZĘBIEM

Wiadomo, że armia izraelska nie pozostawia wziętych do niewoli żołnierzy na pastwę losu. W przeszłości Izrael ustępował wielokrotnie. Jeszcze w styczniu 2004 roku zwolnił 400 Palestyńczyków za jednego izraelskiego cywila i ciała trzech zabitych żołnierzy. Do niedawna polityka była prosta – każdy Izraelczyk noszący mundur miał być pewny, że zostanie za wszelką cenę wykupiony z niewoli. Nieraz za jednego zakładnika płacono uwolnieniem 800 więźniów, mimo że zwolnieni później znów trafiali w szeregi palestyńskich bojowników. Gilad przeżyłby na 99 procent. Na jego niekorzyść działa jednak czas, w którym trafił w ręce porywaczy.

Palestyńczycy chcą krwi i zemsty po tym, jak ostrzał izraelski przed kilkoma tygodniami zabił na plaży palestyńską rodzinę. Nowy rząd Ehuda Olmerta zamierza z kolei upokorzyć islamski Hamas, ugrupowanie od niedawna rządzące Autonomią Palestyńską i niechętnie jakimkolwiek ustępstwom wobec Izraela. Porwanie żołnierza na terytorium Izraela stwarza do tego doskonały pretekst: Hamas dopuścił się otwartej agresji, i to niedługo po tym, jak Izrael dobrowolnie wycofał się ze Strefy Gazy. Bojownicy wychodzą poza palestyńskie terytorium, a więc



Starcia przeniosły się także na Zachodni Brzeg Jordanu. Na zdjęciu: Izraelski oficer w Nablusie. Niedziela, 2 lipca 2006

nie walczą już o niepodległość, tylko chcą zniszczyć żydowskie państwo. Premier Olmert ma znakomitą wymówkę wobec społeczności międzynarodowej, która nakłania go do powściągliwości. I okazję, by pokazać rodakom, że jest godnym następcą „twardego” Ariela Szarona. – Wydałem wojsku i siłom bezpieczeństwa rozkaz, by zintensyfikowały akcję i zwalczyły terrorystów – mówił na posiedzeniu rządu. Potem w rozmowie ze współpracownikami miał powiedzieć, że chce, aby „w całej Gazie nikt nie spał spokojnie”.

I nie spał. Jednej nocy mieszkańców 700-tysięcznej palestyńskiej enklawy nad Morzem Śródziemnym zbudziły przekraczające tuż nad ich głowami barierę dźwięku izraelskie myśliwce, a innej grad pocisków i wybuch, który rozerwał na strzępy jedyną elektrownię zapewniającą prąd stolicy Gazy. Równocześnie armia izraelska wkroczyła do enklawy, zburzyła budynek palestyńskiego rządu i urządziła łapankę na polityków związanych z Hamasem – aresztowano ponad 60 osób, zmuszając cały radykalny rząd do konspiracji. – Nie zamierzamy znów okupować Gazy – mówił dziennikarzom przedstawiciel armii izraelskiej. – Jeśli wypuszczą Gilada, natychmiast wrócimy do siebie.

HAMAS BOI SIĘ KOMPROMITACJI

Tyle że spełnienie tego postulatu byłoby dla Hamasu kompromitacją. Natychmiastowe uwolnienie Izraelczyka odczytano by jako tchórzostwo islamskiego ugrupowania, które bądź co bądź doszło do władzy dzięki radykal-

nym hasłom zniszczenia Izraela. Porywacze sami nie bardzo wiedzą, co zrobić, jeśli Izrael nie ustąpi. W poniedziałek przesunęli termin ultimatum na wtorek, nie zagrozili jednak wprost, że potem zabiją zakładnika. Nim zaszło słońce nad Strefą Gazy, Tel Awiw odmówił spełnienia żądań. Los kaprała znów zawisł na włosku.

Jeżeli Gilad Szalit zginie, to terytoria Autonomii Palestyńskiej w ciągu kilku dni zamienią się w teatr już nie okupacji i intifady, ale otwartej, krwawej wojny. – Jeżeli żołnierz nie wróci w ciągu 24 godzin, Izrael nie da palestyńskiemu rządowi przeżyć – powiedział w izraelskim radiu jeden z dowódców Mossadu. Pokusa, by definitywnie zniszczyć Hamas, może okazać się silniejsza niż chęć uratowania żołnierza. Bo 19-letni Gilad stał się zakładnikiem pokoju. Pokoju, którego nikt dziś już nie chce.

JAKUB KUMOC

KORZYSTAŁEM Z PUBLIKACJI „TIMESA”, ASSOCIATED PRESS, AGENCJI REUTERS ORAZ PRASY IZRAELSKIEJ

Więcej o sytuacji w Gazie w wp.pl w serwisie wiadomosci.wp.pl

Gdy zamykaliśmy ten numer „Przekroju”, los Gilada Szalita wciąż był nieznanym. W chwili gdy będą Państwo czytać ten tekst, dramat młodego żołnierza może być zakończony. Mamy nadzieję, że nie w sposób tragiczny.

SUPERPRODUKCJA
LATA!



PRZYSIĘGA

OD PRZEZNACZENIA
SILNIEJSZA JEST TYLKO MIŁOŚĆ

W KINACH OD 14 LIPCA

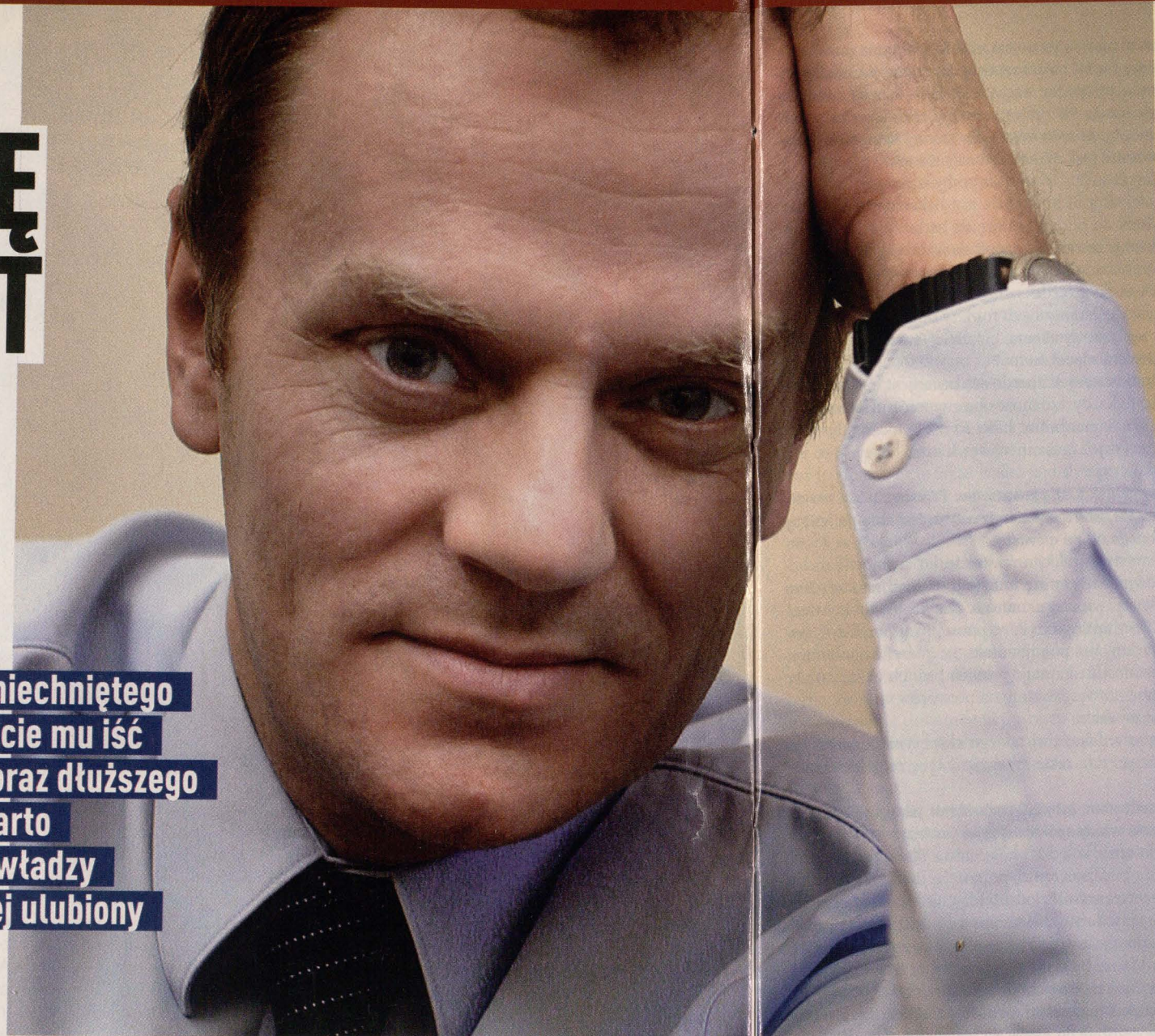
WWW.MONOLITH.PL

onet.pl metropol Vt PRZEKROJ

telepizza AL FILM WEB Miasto Plusa

NIE WIERZĘ W POWRÓT ZYTY DO POLITYKI

Jeśli będziecie mijali uśmiechniętego DONALDA TUSKA, pozwólcie mu iść dalej, bo jest w trakcie coraz dłuższego marszu po władzę. Ale warto przeczytać, co o obecnej władzy ma dziś do powiedzenia jej ulubiony chłopiec do bicia



Fot. SNAKE/PHOTOPASS

Dwa tygodnie temu wywiad z wicepremierem Andrzejem Lepperem zacząłem od pytania, jak smakuje władza. Pana chciałbym zapytać, jak smakuje bezsilność i frustracja?

– Nie znam tego smaku.

Jak to, przecież rzeczywistość polityczna jest kompletnie inna od tego, czego by pan chciał?

– Tak, ale człowiek uczy się pokory, realnej oceny własnych możliwości. Czasami na efekty trzeba czekać nie pół roku i nie cztery lata, ale 10 lat. Losy innych centrowych polityków, losy formacji o liberalnym charakterze, szczególnie w Polsce, uczą cierpliwości. I dlatego nie mam poczucia bezsilności, a raczej nabierania mocy.

Jednak pańskie słowa pod adresem rządu i PiS świadczą o głębokiej frustracji wywoływanej przez tę władzę, i poczuciu bezsilności, mimo instytucjonalnej siły opozycji.

– Nie, jestem czasami zły, czasami przygnębiony, jak ci wszyscy, którzy mieszkają, żyją w Polsce i nie chcą z Polski wyjeżdżać, a patrzą na to, co władza robi – ale to nie jest frustracja. Ona byłaby wstępem do rozpacz, poczucia bezsilności i dlatego staram się takich uczuć do siebie nie dopuszczać. Gdybym miał być sfrustrowany dzisiejszą sytuacją, to co mieliby powiedzieć liderzy innych opozycyjnych partii politycznych? Musieliby popełnić samobójstwo.

Oni są w emocjonalnie innej sytuacji. Nie przygotowali się do przejęcia władzy. Oni walczą o przetrwanie. A nie bardzo wiadomo, o co teraz walczą PO: o przeżycie, o przyszłą władzę czy rozsądne krytykowanie tej i namawianie jej do zmiany swego postępowania, a w przyszłości może współrządzenie z nią?

– Jest przywilejem lidera opozycji być częściej wśród ludzi niż w gabinetach i kiedy spotykam się teraz z ludźmi, to mam poczucie, że Platforma umie ogniskować nadzieje ludzi, którzy są rozczarowani czy rozgoryczeni tą władzą, a to już bardzo dużo. Poza tym jestem szefem partii, która zaczynała pięć lat temu od zera, a która swój wpływ na opinię publiczną i jej poparcie zwiększa z roku na rok.

Liczy pan, że pozycja Platformy, dzisiaj bliskiej ludziom, będzie parafrazą przedwojennego powiedzenia „wasze kamienice, nasze ulice”? Przy czym wasze będą ulice?

– Rozumiem pytanie tak: czy przez długie lata u władzy będzie ta ekipa, a my będziemy skazani tylko na kontestację uliczną albo bezsilne głosowanie w Sejmie? Nawet jeśli to jest perspektywa pełnej kadencji, to będzie to wspólna lekcja i dla władzy, i dla nas, i dla wyborców. Platforma się nie rwie do wcześniejszych wyborów tylko po to, żeby ugruntować swoją pozycję, choć była taka pokusa. Sens wyborów polega na tym, że wybieramy władzę, doświadczamy jej umiejętności czy braku umiejętności, dopiero wtedy bilansujemy i możliwa jest rzeczywista zmiana. Platfor-

ma musi budować swoją siłę, musi być cierpliwa, a wyborcy muszą wyciągnąć wnioski po lekcji, która jest efektem ich poprzedniego wyboru. To spełni rolę edukacyjną i zwiększy szanse Platformy.

A jeśli świat konserwatywniejszy? Umacniają się ruchy i partie polityczne konserwatywne, które odwołują się silnie do religii, do tradycji. Czy liberalizm nie jest w odwrocie i zamiast długiego marszu po wymarzony, liberalny kraj będzie to pielgrzymka PO donikąd?

– Nie, bo dzisiaj Polacy wybierają liberalizm nogami, własnymi pieniędzmi i życiem, inwestując w najbardziej liberalne gospodarki, wyjeżdżając do Irlandii, Stanów czy Wielkiej Brytanii. Zdrowy rozsądek, który towarzyszy wolnościowej gospodarce, ciągle przynosi sukcesy, bo nie ma alternatywy i coraz więcej Polaków to rozumie. Ta fala wyjazdów na pewno jest związana także z tym, że ludzie nie mają szansy na taką liberalną zmianę w Polsce. Poza tym jestem w stanie udowodnić, że koalicja Lepper – Giertych – Kaczyński nie ma nic wspólnego z nowoczesnym konserwatyzmem. I jak ja słyszę, że to jest koalicja konserwatywna odnosząca się do tradycyjnych wartości religijnych, to bierze mnie pusty śmiech, bo wiem na sto procent, że ten układ polityczny, przepraszam za słowo „układ”, nie ma nic wspólnego z konserwatyzmem rozumianym jako poszanowanie prawa, poszanowanie tradycji, umiar. Dzisiaj mało kto chce pamiętać, że jedną z istotnych cech konser-

watywnej myśli i praktyki politycznej jest umiar właśnie, zdrowy rozsądek i brak pokus rewolucyjno-bałaganiarskich. A dzisiaj ta koalicja to przede wszystkim tacy rewolucyjni bałaganiarze.

Ale jednak wódz tej koalicji, czyli Jarosław Kaczyński, mówi: silne państwo, uczciwi, kompetentni urzędnicy.

– Ten model proponowany pod pretekstem walki z korupcją czy słabym, bezradnym państwem to są hasła, a faktyczna treść to: więcej państwa, więcej kontroli, więcej opresji politycznej i więcej władzy centralnej, mniej wolności, w tym także w gospodarce, mniej swobodnego przepływu energii, ludzi i informacji. Wolałbym, żebyśmy Jarosława Kaczyńskiego i jego polityczne zaplecze nazywali po imieniu, to są etatyści o narodowo-katolickim zabarwieniu i takim bardzo wyraźnie socjalistycznym podejściu do gospodarki i ustroju.

Mówi pan: „nazywajmy coś po imieniu”. Mnie się od razu włączyła lampka i podświetla tekst: ze strony PO, PiS, LPR i Samoobrony padały w ostatnich miesiącach takie oskarżenia, używano już takich słów, że właściwie język oskarżeń można uznać za trwale zdewaluowany. Dziś już najcięższe oskarżenie przechodzi bez echa, słowa stały się więc bezwartościowe, bezużyteczne.

– Prawdziwe słowa nigdy nie są bezużyteczne. I nawet, jeśli w polityce pojawiają się, czy już pojawili się zawodowi kłamcy, którzy z kłamstwa czy z oszczerstwa uczynili istotę działania politycznego...

Rozumiem, że ma pan na myśli Jacka Kurskiego, ale to już...

– Wielu polityków. Całą przemianę języka politycznego rozpoczął na wielką skalę Andrzej Lepper parę lat temu. I problem polega na tym, że wielu polityków z innych partii dostosowało się do tego wymogu – skuteczność ponad wszystko. I z takiej skuteczności bez moralności zrobiono bożka. Duża grupa polityków używa namiętnie kłamstwa jako metody, a to natychmiast zatrzuwa cały język polityczny. Każda debata publiczna, każda próba obrony lub oddania ciosu powoduje, że cały świat polityki wygląda identycznie. To jest prawie tak jak na ulicy, kiedy zły ludzie atakują ludzi przyzwoitych. Po pięciu minutach, jeśli ci przyzwoici nie uciekają, tylko się bronią, wszyscy wyglądają tak samo, obryzgni błotem, leżą na ziemi, są poobijani. Na tym polega problem. Ale nie zmienia to faktu, że prawda leży tam, gdzie leży.

Nikt nie wie, gdzie leży prawda, na przykład w sprawie afery billboardowej. Mamy dwa wzajemne oskarżenia, Jacka Kurskiego, że pan wykorzystywał billboardy PZU za psi grosz, i waszą odpowiedź, że to wprost przeciwnie, to Lech Kaczyński ich używał w kampanii.

– Bardzo przepraszam, ale właśnie problem polega na tym, że media w sposób albo naiwny, albo wynikający z lenistwa czy braku profesjonalizmu stawiają znak równości między tak różnymi sprawami. Ja nikogo o nic nie oskarżam. Problem polega na tym, że Jacek Kurski buduje na oczywistym kłamstwie, które w ciągu kilkudziesięciu godzin jest weryfikowane, ciężkie oskarżenia, a my nie formułujemy żadnych oskarżeń, tylko tłumaczymy, że je go oskarżenia są nie tylko fałszywe, ale i absurdalne. Bo gdyby je wziąć na serio, to Jacek Kurski sformułował najcięższe oskarżenie pod adresem Lecha Kaczyńskiego i szefa jego kampanii Zbigniewa Ziobry, bo bieg okoliczności spowodował, że ten spiszek, który wymyślił Jacek Kurski, żeby uderzyć w Platformę, pasuje niestety do kampanii Lecha Kaczyńskiego, a nie mojej. Jestem ostatnim człowiekiem, który by z tego wywiódł taki paskudny wniosek, jak to zrobił Jacek Kurski, że kampania Lecha Kaczyńskiego była kampanią finansowaną przez PZU. Nikt z nas tego nie powiedział, bo nie rzucamy oskarżeń na wiatr.

A gdyby to sztab Lecha Kaczyńskiego wykorzystał w sposób opisany przez Jacka Kurskiego billboardy zarezerwowane wcześniej przez PZU, to uważałby pan to za poważny problem?

– Jacek Kurski opisał mechanizm przestępstwa. Mówiąc o spisku, w którym uczestniczyła Platforma Obywatelska, PZU, Towarzystwo Psychiatryczne i właściciele firm Plus Media. Kiedy po kilkudziesięciu godzinach każda z tych absurdalnych tez jest obalona, wszyscy kładą uszy po sobie i nie ma problemu, ot, uderzył, źle trafił, koniec sprawy. Ja mówię: nie może być końca tej sprawy, bo jeśli Jacek Kurski co do spisku mówi prawdę, a okazało się

po tych kilkudziesięciu godzinach badań, że z tych billboardów korzystało Prawo i Sprawiedliwość, to oczekiwałbym od braci Kaczyńskich, którzy go wzięli w obronę, i przede wszystkim od ministra sprawiedliwości pana Ziobry, który był szefem sztabu Lecha Kaczyńskiego, a jest równocześnie prokuratorem generalnym, żeby natychmiast poszedł za tropem Jacka Kurskiego i wszczął śledztwo, żeby ci wszyscy politycy w sposób jednoznaczny wyjaśnili, o co tak naprawdę chodzi w aferze Kurskiego.

Nie spodziewa się pan chyba, że prokurator generalny, minister sprawiedliwości będzie prowadził śledztwo we własnej sprawie? Tu potrzebne byłoby chyba jakieś inne rozwiązanie, a ja też uważam, że ta sprawa musi być rozstrzygnięta do końca.

– Mechanizm tej władzy został przy tej okazji obnażony: rzuca się fałszywe oskarżenie, natychmiast za tym oskarżeniem idą służby państwowe, prokuratura, CBS, a wypowiedzi prezydenta, szefa największej partii, ministra sprawiedliwości i premiera uwiarygodniają te kłamstwa Kurskiego. I może, ja w to wierzę, że pan Bóg tak chciał, ten krok był tak fałszywy i prowadził wprost do sztabu Lecha Kaczyńskiego, że to może będzie najlepszy sposób wykazania, jak niebezpieczną i jak brudną politykę prowadzi niektórzy liderzy PiS.

Jeżeli to ma nam tylko udowodniać tezę, że jedna partia jest be, a druga jest cacy – to trochę mało. Tu być może popełniono przestępstwo i czy ma pan jakiś pomysł, jak dojść do prawdy? A jeśli okaże się, że było przestępstwo, jak ukarać winnych? Ministerstwo Sprawiedliwości kierowane przez ministra, który był szefem kampanii Lecha Kaczyńskiego, może być w kłopotliwej sytuacji, jeśli prowadziłoby śledztwo obejmujące między innymi szefa resortu. Może jest jakiś inny sposób?

– To mogłaby być tylko sejmowa komisja śledcza, ale... Od wielu miesięcy w Sejmie leży zatrzymany przez marszałka Marka Jurka projekt PO powołania komisji śledczej w sprawie inwigilacji dziennikarzy, między innymi za czasów ministra sprawiedliwości Lecha Kaczyńskiego. Istotą filozofii politycznej Kaczyńskich jest demokracja bez liberalizmu, a więc demokracja, w której wybieramy, a następnie ci, którzy wygrali, mogą wszystko, bez ograniczeń instytucjonalnych i obyczajowych. Także komisje śledcze, z zasady służące kontrolowaniu aktualnej władzy, żeby przy pomocy podległych służb nie fałszowała rzeczywistości, są dziś albo blokowane przez większość rządzącą, albo tak przez tę większość konstruowane, by miała w nich decydującą przewagę, patrz: komisja bankowa.

Przypominam, że Rokita przewidywał, może trochę przejęskrawiając, że jak PiS nie będzie miał partnera kontrolującego go w resortach siłowych, to będą „pukali do drzwi”. Uważam, że to się dzieje.

„To”, czyli co?

– Nadużywanie władzy, nie tylko w mediach publicznych, ale przede wszystkim w resortach siłowych.

Ma pan jakieś informacje o nadużywaniu władzy w resortach siłowych?

– W sprawie billboardów z PZU: jeśli widzę ministra sprawiedliwości, który niemal na plecach taszczy na konferencję prasową niszczarkę dokumentów, żeby wzmocnić wrażenie słów Jacka Kurskiego, że Platforma jest wszystkiemu winna, ale „dokumenty są niszczone i nie będziemy mogli tego udowodnić”, to wiem, że polityczny nadzór nad wymiarem sprawiedliwości jest ewidentny.

Ale co będzie, jeśli na końcu tej sprawy zwykły obywatel będzie miał przekonanie, że Jacek Kurski zarzucił wam coś, co jest strasznie trudno zdaniem władzy udowodnić, bo niszczone są dokumenty, na dodatek będzie miał w pamięci, że Kurski mówił o pańskim dziadku w Wehrmachcie, po czym okazało się to prawdą i w efekcie Platforma pozostanie z kolejnym garbem, który będzie musiała nieść w swoim długim marszu do liberalizmu?

– Balast nakładany przez oszczerców na Platformę specjalnie nas nie przygniata. Poza tym insynuacja, kłamstwo czy oszczerstwo bywa skuteczne, a nawet porażające na krótką metę, na średnią metę bywa uciążliwe, ale na dłuższą metę przegrywa.

Jeśli chodzi o sprawy publiczne, zawsze mówcie tak, jakbyście mieli poczucie, że kamera jest w ścianie i mikrofon pod blatem, nie tylko dlatego, że to może być faktem, ale dlatego, że jeśli ktoś ma tajemnice, to z reguły z tego wychodzą złe sprawy



Fot. SNAKE/PHOTOPASS

Jednak krótkoterminowy skutek jest taki, że Platforma zmienia się w obłąaną twierdzę i w tej obłąanej twierdzy rządzi już trochę wojenne zasady. Media, krytykując waszą reakcję na sprawę dwóch ludzi ze sztabu wyborczego PO, którzy zdaniem „Newsweeka” kradli wam pieniądze, mówią, że tylko zważyście szeregi w obronie dobrego imienia. To może też jest zły, krótkotrwały skutek?

– Ale nie widzę żadnych faktów, które by uzasadniały tę tezę. Przyjęliśmy zasadę, że jeśli ktoś z nas jest oskarżany publicznie, a czuje się niewinny, to oddaje sprawę do sądu. Młodzi pracownicy Platformy, którzy zostali oskarżeni, na własny wniosek zostali zawieszani w czynnościach, już dzisiaj nie pracują dla PO i mają zamiar skierować sprawę do sądu. Reagujemy w sposób jak najbardziej właściwy i staramy się to robić w dodatku z reflekssem.

Czyli nie boi się pan syndromu obłąanej twierdzy, w której w związku z obłąaniem więcej można?

– Nie, Platforma, inaczej niż partie rządzące, jest formacją bardzo otwartą, widzi to każdy, kto może obserwować publiczne spotkania Platformy, PiS, Samoobrony, LPR. To w PO można dyskutować, wygłaszać recenzje, czasami nawet bardzo krytyczne, jest wewnętrzna konkurencja.

Z drugiej strony jednak ludzie zobaczyli w TVN nagrania z ukrytej kamery z kongresu PO, które świadczyły o tym, że ludzie na korytarzach mówią co innego niż na mównicy.

– Na mównicy występowali ci sami ludzie, którzy mówili na korytarzach. Na mównicy używa się innego języka niż na korytarzu czy w ciemnym kącie, więc to akurat nic dziwnego. Na konwencji Platformy miałem także krytyków, potrafili mi przyłożyć, publicznie i w kularach. Już pomijam fakt, że jakbyśmy sobie wyobrazili Najstuba albo Tuska nagrywanych bez ich wiedzy przez 24 godziny na dobę, to wyszlibyśmy na potworów.

Niech pan mówi za siebie.

– Nie życzę panu redaktorowi takiego eksperymentu, chociaż nie wykluczam, że przyjdą takie czasy, że... Oby moje słowa nie były prorocze.

Ja wszystkim powtarzam, żeby żyli i mówili tak, jakby byli bez przerw nagrywani, to się wtedy spokojniej żyje.

– Przychodzą do mnie koledzy i koleżanki z Platformy z tajemniczą miną i pytają bezdźwięcznie, poruszając tylko ustami: czy można mówić szczerze, czy nie podsłuchują. Odpowiadam, że jeśli chodzi o sprawy publiczne, zawsze mówcie tak, jakbyście mieli poczucie, że kamera jest w ścianie i mikrofon pod blatem, nie tylko dlatego, że to może być faktem, ale dlatego, że jeśli ktoś ma tajemnice, to z reguły z tego wychodzą złe sprawy.

Mówił pan, że ludzie z poczuciem wolności i z chęcią życia w otoczeniu liberalnym wyjeżdżają do Anglii, do Irlandii itd. Pojawili się nawet dowcipy o różnicy między sytuacją w PRL a dzisiaj: wtedy rząd był w Londynie, a naród w Polsce, a teraz jest odwrotnie – naród w Londynie, rząd w Polsce. A nie macie takiego pomysłu, żeby działać wśród tej świeżej polskiej diaspory, być partią w jakiejś części na uchodźstwie?

– Nie, to jest bardzo efektowna figura, ale bez żadnego praktycznego znaczenia. Ale wczoraj rozmawiałem z kilkoma liderami organizacji pozarządowych na temat kluczowy dla przyszłości Polski: jak podurzać więź i gotowość powrotu wśród tych wszystkich, którzy dzisiaj wyjeżdżają. To jest dzisiaj wyzwanie dla państwa, chociaż na razie to państwo robi raczej dużo, żeby ludzie wyjeżdżali, ale także dla organizacji pozarządowych i z pewnością dla Platformy. Mówię o zbadaniu motywacji: dlaczego ludzie wyjeżdżają i jakie warunki trzeba by spełnić, żeby wrócili za miesiąc, za rok, za dwa. Czy to są warunki gospodarcze, czy to dotyczy innych spraw, polityki, zmiany w obyczajowości. Mówiąc krótko – jak podtrzymać więź z tą radykalnie rosnącą diasporą, po to żeby każdy wyjeżdżający dzisiaj nie wykluczał, jakby z definicji, możliwości powrotu.

A może wyjeżdżają – i dobrze – ci, którzy tu nie pasują i już nigdy nie będą tu pasowali, bo Polska się zmienia zgodnie z tym, jak chcą tego dzisiaj nami rządzący?

– Jestem przekonany, że wicepremier Lepper, szef edukacji narodowej Giertych czy Jarosław Kaczyński, że oni wytwarzają at-

mosferę, która sprzyja decyzjom o wyjeździe, ale w pewnym sensie jest to przekonanie optymistyczne. Bo to oznacza, że ludzie nie uciekają z Polski, tylko ludzie uciekają od złej polityki czy od złej gospodarki. A to można zmienić. Zmieni się władza, zmieniają się warunki, między innymi gospodarcze, i będą gotowi wrócić.

Widzi pan jakiś dobry scenariusz dla Zyty Gilowskiej?

– Nie. I mówię to bez satysfakcji, tylko z autentycznym współczuciem. Obawiam się, że jej triumfalnego powrotu czy odegrania jakiejś ważnej roli publicznej już nie będzie.

A jak pan „czyta” postępowanie premiera w tej sprawie?

– Nie rozumiem go. Dlaczego natychmiast, a wyglądało to tak, jakby skorzystał z okazji, zdymisjonował Zytę Gilowską? Ona nie podała się do dymisji, tylko oddała do dyspozycji. Premier w ciągu kilku godzin podjął decyzję o dymisji, po to żeby dwa dni później, mimo że nic się nie zmieniło, zaproponować jej znowu posadę wicepremiera?

Twierdząc, że chce w ten sposób doprowadzić do jej lustracji z urzędu, tak tłumaczył tę propozycję.

– Ale to było możliwe także bez dymisjonowania. Nie rozumiem tego. Albo premier działa w panice i w sposób trochę chaotyczny, albo jest to rzeczywiście jakaś walka pod dywanem, której reguł i celów obserwatorzy z zewnątrz nie rozumieją.

Czy jej sprawa wpłynie na waszą postawę wobec zmian w lustracji i lustracji w ogóle?

– Już trzy lata temu mówiłem, i zdania nie zmieniłem, o możliwie pełnym dostępie wszystkich zainteresowanych do archiwów – zamiast lustracji. To jest kolejna sytuacja, która pokazuje, że lustracja rozumiana jako wybieranie poszczególnych ofiar na podstawie dokumentów, czasami podsuwanych przez kogoś, czasami odnalezionych wskutek kwerendy, przynosi raczej złe niż dobre efekty. Prawdziwą alternatywą jest albo zniszczenie dokumentacji, co uważam za złe, albo ujawnienie tej dokumentacji wobec wszystkich zainteresowanych, co uważam za mniejsze zło – tutaj dobrych wariantów w ogóle nie ma. Ale zamiast takiej politycznej i narażonej na prowokację lustracji wolalibyśmy jawność.

Zdarza się panu teraz rozmawiać z prominentnymi politykami PiS? Z Jarosławem Kaczyńskim, prezydentem Lechem Kaczyńskim?

– Nie, od czasu zawarcia koalicji z Lepperem, z Giertychem nie było ani atmosfery, ani powodów do spotkania.

Może te wzajemne oskarżenia i złe słowa już są wystarczającym powodem, żeby spotkał się pan z Jarosławem Kaczyńskim i spróbował ustalić możliwość włączenia się opozycji, na przykład w kształtowanie prawa. Może to ostatni na to moment?

– Ja to zadeklarowałem premierowi Marcinkiewiczowi. Każdy nieideologiczny projekt, który obiektywnie służyłby przede wszystkim tworzeniu miejsc pracy, poprzemy.

To jest takie mówienie oderwane od rzeczywistości, bo jednak projekt Jarosława Kaczyńskiego jest w dużej mierze ideologiczny, on chce zmienić to państwo ideowo, obyczajowo i to opozycja musi brać pod uwagę.

– Te ideologiczne zapędy widać głównie u Romana Giertycha. On chce wypełnić edukację narodową ludźmi jednoznacznie zorientowanymi ideologicznie na Radio Maryja. Do tej pory byłem skłonny nie poddawać się tej ogólnej panice, że Giertych zniszczy polską szkołę, dzisiaj zaczynam się zastanawiać, czy Platforma nie powinna kategorycznie, bardzo mocno włączyć się w próbę wyeliminowania tych zagrożeń. Natomiast co do Jarosława Kaczyńskiego, uważam, że on tak naprawdę nie chce głębokiej, ideowej przemiany, on chce raczej zakuć Polskę w takie pęta, takie kajdany pewnej obyczajowości i tyle.

Pozostał pan przewodniczącym partii mimo przegranych wyborów parlamentarnych i prezydenckich. Czy odejdzie pan, jeśli przegracie samorządowe?

– Platforma wygra te wybory.

A jeśli nie, to pan odejdzie z funkcji?

– Platforma wygra, nie wyobrażam sobie innego scenariusza.

ROZMAWIAŁ PIOTR NAJSTUB
WARSZAWA, 1 LIPCA 2006 R.

Podyskutuj o tym na **onet.pl**



REKLAMA

Szybkie zdjęcie.
Proste jak druk.



SELPHY
COMPACT PHOTO PRINTER

Foto lab zawsze pod ręką!

Przenośne drukarki SELPHY uwiecznią Twoje zdjęcia drukując bezpośrednio z aparatu cyfrowego, kamery video, czy telefonu komórkowego. I to bez komputera!

Szukaj w najlepszych sklepach branżowych lub wypróbuj na pokazach sprzętu Canon. Dostępne modele: CP 510 / CP 710 / DS 700 / DS 810

www.canon.pl

you can
Canon



ALFONSO LOPEZ TRUJILLO
Nawiedzony kardynał

– Ponieważ niszczenie embrio-
nów jest równoznaczne z aborcją,
kto prowadzi badania nad komór-
kami macierzystymi embrionów,
ściąga na siebie ekskomunikę.
Dotyczy to kobiety, ojca dziecka,
jeśli się na to zgadza, oraz lekarzy
i badaczy – stwierdził w ubiegłym
tygodniu kolumbijski kardynał
Alfonso Lopez Trujillo, przewod-
niczący Papieskiej Rady do spraw
Rodziny. Dziennikowi „Il Tempo”
powiedział z kolei, że „aborcja
jest bardziej przerażającą zbrodnią
niż wszystkie wojny światowe”.
Kilka dni wcześniej kierowa-
na przezeń Rada opublikowała
dokument „Rodzina i rozrod-
czość ludzka”. Małżeństwa mają-
ce tylko dwoje dzieci określone
zostały w nim jako „sterylne”,
czyli bezpłodne, zaś feminizm
oskarżono o „popsucie relacji
między płciami”. Trujillo uwa-
ża, że jego poglądy dobrze posłu-
żą wiernym, choć przyznał, że
część z nich może się odwrócić
od Kościoła. W reakcji nawet pra-
wicowy dziennik włoski „Libe-
ro” zaapelował: „Drogi papieżu,
zwolnij tego kardynała”. Doku-
ment nie został jednak ogłoszony
oficjalnie przez Watykan. Coraz
głośniej mówi się też, że dni kar-
dynała Trujillo są policzone
i po 16 latach przestanie on prze-
wodniczyć Radzie. MIL

JERZY HOP Oskarżony, opłacany

Były szef Prokuratury Apelacyjnej w Katowicach Jerzy Hop spędził trzy lata w areszcie, a teraz ma sprawę karną w sądzie. Ale nadal pobiera wynagrodzenie jako prokurator.

– Niestety, do tej pory nie udało się go wydalili ze służby – mówi Tomasz Janeczek z prokuratury w Katowicach. – Od czterech lat czekamy na decyzję Sądu Dyscyplinarnego przy Prokuraturze Generalnej. To jedyny organ, który może podjąć decyzję o wyrzuceniu ze służby prokuratora, ale do tej pory nie był w stanie zakończyć postępowania. Hop został zatrzymany przez ABW w 2002 roku jako podejrzany o fałszerstwa i wyłudzenie 1,7 miliona złotych od śląskich biznesmenów. Po 37 miesiącach



Fot. GRZEGORZ CELEJEWSKI

spędzonych w areszcie wyszedł, wpłacając kaucję. Jest najwyższym rangą prokuratorem, którego oskarżono o czyny kryminalne. Mimo to co miesiąc pobiera z Prokuratury Apelacyjnej w Katowicach około trzech tysięcy złotych netto. Zawieszono go jedynie w czynnościach, dzięki czemu otrzymuje pół pensji.

Nie wiadomo, kiedy zakończy się postępowanie dyscyplinarne przeciwko Hopowi, bo systematycznie przysyła do sądu zwolnienia lekarskie. Wynika z nich, że jest obłożnie chory i nie może chodzić. Ale jak zauważa prokurator Janeczek, choroba nie jest tak dotkliwa, skoro równocześnie Hop może uczestniczyć w procesie karnym przeciw niemu przed Sądem Okręgowym w Katowicach. Jeszcze do niedawna musiał się co drugi dzień meldować na policji. Choroba również mu w tym nie przeszkadzała. ŁAZ

BRACIA KORALOWIE Lody i maybachy



Fot. PD/AGENCJA PROWINCJONALNA

Słyną z produkcji lodów, majątku szacowanego na 400 milionów złotych i słabości do drogich samochodów. Dotąd gustowali w bmw. Teraz Józef i Marian Koralowie przerzucili się na maybachy – jedno z najbardziej ekskluzywnych limuzyn na świecie, jedyną kupioną dotąd w Polsce. Pierwszy maybacha dosiadł rok temu młodszy z braci Józef. Od niedawna auto tej samej marki stoi w garażu Mariana. Bracia jeżdżą swymi maybachami sami, co jest ewenementem, gdyż z reguły prowadzą je specjalnie przeszkoleni kierowcy. Aby zaznać tej przyjemności, czekali kilkanaście miesięcy, bo tyle trwa realizacja zamówienia – maybachy produkowane są wyłącznie ręcznie w manufakturze pod Stuttgartem.

Cena i wyposażenie obu limuzyn nie są znane. Ogranicza je wyłącznie wyobraźnia klienta. Podstawowa wersja kosztuje około 320 tysięcy euro. Bliskowschodni szefowie, główni odbiorcy tej marki, zamawiają je inkrustowane złotem, płacąc grube miliony euro. GREG

ANNA TERESA OZGA-MICHALSKA Kiecka na miarę pani adwokat

– Niech się patrz, mają na co – mecenas Anna Teresa Ozga-Michalska chwali swoją ostatnią kreację, w której występowała na korytarzach piłskiego sądu. Pojawiła się w czarnej krótkiej sukience w górnej części zasłaniającej tylko piersi. Podczas samego procesu o fałszowanie podpisów, w którym broniła nieskutecznie Renaty Beger, musiała jednak wdziać togę. Jest oburzona, że dziennikarze pisali o jej kreacji „spódnica i bluzka”, bo nie znosi takiego „nieeleganckiego” zestawu. – Tę kieckę kupiłam w Ameryce u siostry – opowiada. Na co dzień, nawet w zimie, nosi krótkie sukienki od Morgana, najchętniej na ramiączkach. Czarne, czerwone, brązowe, beżowe lub kremowe – innych kolorów nie uznaje. Nie znosi wzorków i kwiatków. Buty najchętniej wysokie – skórzane kozaczki lub kowbojki. Materiały koniecznie lejące: jedwab, satyna, kaszmir („ale tylko dobry”). Jest dumna ze swojego rozmiaru 36–38 przy 170 centymetrach wzrostu. Koledzy mówią o niej: „fajna laska”. Zadzwoiła już do siostry w USA, by na rozprawę apelacyjną przysłała jej krótką sukienkę, wściekle czerwoną, jak najbardziej sexy. – Bronię Reni, bo ma dom w sąsiedniej miejscowości – tłumaczy. MIL



Fot. PIOTR SKORNICIAK

Prawie poznałem Busha

Podobno Niemki sikaly z wrażenia w majtki, gdy znalazły się w pobliżu Hitlera. Dzisiejsze pacyfistki na widok amerykańskiego imperialisty reagują inaczej – szukają aparatu fotograficznego

Jako prowincjusz z Otwocka zawsze zazdrościłem takim ludziom jak Zygmunt Broniarek czy Longin Pastusiak. Były marszałek Senatu mawia o Samuelu Huntingtonie „mój przyjaciel”, zaś Broniarek – jak powszechnie wiadomo – jest na „ty” z połową amerykańskich prezydentów od czasu Abrahama Lincolna. Ja co prawda znam Lecha Kaczyńskiego, ale on – niestety – nie mówi o mnie „mój stary, pocziwy lgi”.

Wreszcie jednak i ja się mogę czymś pochwalić. Otóż ja i George Bush, a raczej – przepraszam – George Bush i ja lubimy odwiedzić tę samą wysepkę na greckich Cykladach. On co prawda przybywa tam jachtem rozmiarów krążownika z helikopterem sterującym na rufie. Ja tłukę się tanimi liniami, a potem promami, ale za to w miłym towarzystwie. Chyba miłym, bo nigdy nie znałem żadnego ochroniarza, a być może to wspaniali ludzie i Bush uwielbia sączyć z nimi ouzo przy zachodzie słońca.

Uściślijmy – chodzi o Busha seniora, a wysepka nazywa się Folegandros. Jest malutka do tego stopnia, że placówki, na których kwitnie tam życie towarzyskie (oraz migdałowce), są rozmiarów salonu z nowoczesnego apartamentowca. Ale w tym tkwi ich urok – tak pewnie wyglądałyby place przy praskiej Złotej Uliczce, gdyby tylko tam były. W dodatku chodniki w stolicy – a raczej stoliczce – wyspy są zielone, bo robi się je z miejscowych skał. A te są – nie wiadomo jakim cudem – właśnie w tym kolorze. Nic dziwnego, że ostatnio trendy jest się na Folegandros pobierać.

Niestety, z Bushem nasze drogi się nie przecięły. On odpłynął, kiedy ja dopiero dopływałem. Ale od jednej Polki pracującej w portowym hotelu usłyszałem zabawną historię. Otóż towarzyszyła jej pewna zagorzała pacyfistka z całego serca nienawidząca Ameryki.

Na wieść o przybyciu Busha zasyczała gniewnie, że chętnie napatoczyłaby się na eksprezidenta, by pokazać mu środkowy palec dłoni i gromko wrzasnąć „Fuck you!” prosto w tek-saski nos.

Ledwo to powiedziała, z pobliskiej restauracji wychynął Bush w otoczeniu swych paladynów i kilku napęczniałych z dumy Greków. – Gdzie jest aparat?! Muszę koniecznie zrobić mu zdjęcie! – wrzasnęła amerykańkafobka i rozpaczliwie rzuciła się na poszukiwanie czegoś, co robi fotografie. Udało się, a Bush chętnie pozował do zdjęcia. Kiedy jeszcze przyjaźnie krzyknął „Hallo!”, nienawiść do niego wyparowała w gorącym greckim słońcu. Zamiast niej pojawił się zachwyt.

Co pokazuje ta historyjka? Nie chodzi w niej o to, że pacyfiści są głupi. Nie ma też – broń Boże – wymowy antykobiecej. Pokazuje raczej, że słowa oddzieliła się na dobre od tego, co ją powoduje. Gęba znana z telewizji budzi naszą ekscytację przechodzącą w euforię niezależnie od tego, do kogo należy. Możemy go nawet nienawidzić, ale jeśli dochodzi do spotkania, słowa jest decydującą okolicznością łagodzącą. I ona – choć na chwilę – wpływa na ocenę człowieka. Słowa odbiera rozum nie tylko sławnym, ale i nam – szarakom.

Dotyczy to nie tylko nastolatków i pensjonarek. Ja na przykład uważam Justynę Steczkowską za autorkę największej obrzydliwości III Rzeczypospolitej. Mam na myśli jej żalobną sesję zdjęciową do „Vivy!” wykonaną niebawem po śmierci ojca. Ale kiedy spotykam niegdysiejszą piosenkarkę gdzieś w Warszawie, zamiast przybrać pogardliwy wyraz twarzy, wciągam brzuch, bo a nuż wpadnę w oko gwiazdzie reklam rajstopowych. Żalosne.

IGOR ZALEWSKI



© MAREK RACZKOWSKI



„Mamo, masz 3 nowe wiadomości!”

Najlepsze rozwiązania to te, które uwzględniają indywidualne potrzeby rodziny. Tak jak interaktywny wyświetlacz. Nie tylko pozwala na ustawienie i kontrolę temperatury, ale dzięki dodatkowym możliwościom rozszerza funkcje Waszej chłodziarki-zamrażarki. Nagrywanie wiadomości głosowych, wbudowane radio, podręczna książka kucharska, praktyczne porady dotyczące przechowywania żywności, optymalne wykorzystanie wnętrza, A+ klasa energetyczna – plasują nową generację chłodziarek i zamrażarek wśród najlepszych produktów dostępnych na europejskim rynku.



Kupując nowe chłodziarki Gorenje pomagasz ratować ginące gatunki fok.

www.gorenje.pl



Wyróżnij się

www.aygo.pl



Koniec słusznej lustracji

W sprawie dymisji lustracyjnej Zyty Gilowskiej jakby się wszyscy zgodzili, by mnożyć błędy i zaciemniać, o co chodzi. Premier, prezes PiS, sama zainteresowana, nawet Sąd Lustracyjny. Dwaj pierwsi zagraли rolę „dżentelmenów wobec damy” oraz kompletnych nieuków prawnych. Zachowując się arogancko, bo pouczając i wywierając naciski na niezależny sąd. Pan Kazimierz z panem Jarosławem pokazali przy tym, że się różnią i nie porozumiewają, co normalnemu człowiekowi komplikuje zrozumienie czegokolwiek poza jednym – że ciemne chmury zbierają się nad premierem. Zwłaszcza że to jego wizerunek intelektualny ucierpiał najbardziej. Odwoływanie i zapraszanie przez niego Gilowskiej do rządu w odstępie kilku dni przypominało mi historię pewnej bójki w pociągu. Dwóch dżentelmenów strasznie najpierw zmalretowało trzeciego, ale jakimś cudem przed dobitciem zaczęli z nim rozmawiać. I nagle wydali z siebie pokojowy okrzyk: „A to pardon, myśmy się k... pomylili!”. Nad absurdami Gilowskiej pastwić się nie będę, bo padła ofiarą lustracji (choć też i własnych poglądów na ten temat). Martwi mnie, że sąd kierował się głównie interesem własnym, chcąc udowodnić, jak bardzo jest niezależny. Choć miał do tego prawo, mógł nie być tak strasznie formalistyczny. Mógł pochylić się bardziej nad cierpiącymi: Gilowską i nami, którzy niczego nie rozumiemy. „Słuszną ideą lustracji” została poważnie nadwierzona przez własnych wyznawców. Przysnążają to tak gorący jej zwolennicy jak hagiografowie braci Kaczyńskich. Ale festiwal błędów trwa. Premier wzywa do przyspieszenia zmiany ustawy lustracyjnej. W takim kierunku, by ofiara lustracji miała jeszcze mniej praw, by sama musiała udowadniać, że ubeckie kwity na nią są nieprawdziwe (a nie jak dziś, przynajmniej formalnie, że trzeba komuś udowodnić współpracę). Prawnicy ostrzegają, że wtedy dopiero Gilowska nie będzie miała szans obrony swej czci. Ciekawe tylko, co i jak szybko wykrzyknie premier, gdy PiS już do tego doprowadzi. Bo jak zwykle będzie to intelektualnie niebanalne.

WOJCIECH MAZOWIECKI

MACIEJOWSKI



Władza zdobyta metodami nieuczuwymi.

© MARCIN MACIEJOWSKI



Teczka uświęca

Rozpoczęty w ubiegłym tygodniu Festiwal Twórczości Lustracyjnej przyniósł dwie ważne premiery. Pierwsza, dramat osnuty na domysłach pod tytułem „Czy Zyta była »Beata«?”, okazał się wielce spektakularną chałą: scenarzysta pogubił się w wątkach, fabuły nie pojąłby nawet Robert Ludlum, a finałowa scena w sądzie rozsypała się w drobny mak. Ale, jak to z chałami bywa, i tak wszyscy oglądali – w końcu u boku królowej polskich bon motów wystąpił zarządca serc Casimiro oraz diaboliczny Don Jaroslao. Festiwalowa publiczność kompletnie nie poznała się natomiast na drugiej premierze – mistrzowskim dziele lustracyjnego PR-u pod pozornie tylko prowincjonalnym tytułem „Jak dzielny Radek nie dał się WSI”. Sequel tak obiecujących obrazów, jak „Radek na frontach dżihadu” oraz „Radek w krainie neokonów”, to nakręcona z niezwykle lekkością komedia autolustracyjna. Film zaczyna się sensacyjnie – dziennikarze „Rzeczpospolitej” i „Dziennika” niczym demaskatorzy Watergate „docierają” do założonej przez WSI teczki Radka Sikorskiego, którą tenże dzień później wiesza w całości w Internecie. Ale nie dajmy się zwieść komicznym zbiegom okoliczności i wrażeniu ogólnej nieistotności materiałów zgromadzonych w tezcze. Niech nie zmyli nas fakt, że teczka dowodzi nie tyle inwigilacji prawicy, ile tego, że WSI w początkach lat 90. były zbieraniną nieporadnych matolów i paranoicznych analfabetów. Ta komedia ma bowiem drugie, tragiczne dno: jesteśmy oto świadkami brutalnej, własnoręcznej autolustracji. Ten film ukazuje prawdziwy dramat lustracji. Dramat jednostki, której teczka nikogo nie interesuje. Dramat człowieka, którego nikt nie chce zlustrować, więc musi zrobić to sam. Po co? By pokazać światu, że on także padł ofiarą inwigilacji prawicy i ma na swoim koncie tak heroiczne czyny jak wydzwonienie najwyższego rachunku telefonicznego w Polsce w 1992 roku. Głębia autokreacji głównego bohatera, pragnienie ukazania własnej przeszłości w heroicznym świetle i ból związany z lekturą teczki po prostu zwyczajnie porażają. Radku, dlaczego sobie to robisz? – pyta widz. – Nie chciałem, by mną grano – mówi bohater w kluczowej scenie, świdrując widza swoim demonicznym spojrzeniem. Więc sam zagrał nie tylko sobą, ale i siebie. Ale cóż, nasi widzowie wolą łązawą historię Zyty, która nie miała nawet odwagi poprosić o lustrację. Komedię autolustracyjnej Radka nie pomogła ani światowa kampania promocyjna (o tezcze napisał przed dwoma miesiącami „The Economist”), ani epilog samego Władysława Bartoszewskiego, który na pierwszej stronie sobotniego „Dziennika” wyłożył cały morał z bajki o „Szpaku”: służby powinny być pod kontrolą państwa. Trzeba było auto-wiwi-lustracji, byśmy poznali tę jakże nową prawdę. Mam nadzieję, że festiwalowe jury, czyli sejmowa komisja służb specjalnych, przyzna Sikorskiemu medal.

WAWRZYNIEC SMOCZYŃSKI

FOT. MAREK SZCZEPAŃSKI (2)



FOT. ŁUKASZ TRZCIŃSKI „GALERIA PILSNER URQUELL” ©

SZTUKA ŚWIATŁA

Początek XIX wieku to czas dwóch wydarzeń, które w szczególny sposób zmieniły obraz dzisiejszego świata. Wtedy właśnie ojciec fotografii, Joseph-Nicéphore Niepce zrobił pierwsze zdjęcie w historii – na metalowej płytce zdołał zamrozić obraz świata. W tym samym czasie powstało pierwsze świetliste piwo – Pilsner Urquell – które rozpoczęło wielką epokę jasnych pilznerów. Wtedy to Josef Groll zastósował szczególny proces warzenia używając nowego siodu i wyjątkowej wody z Pilzna. Udało mu się uzyskać klarowny, jasny napój, który wzbudził na świecie sensację nie mniejszą, niż zatrzymany na metalowej płytce obraz rzeczywistości.

Pilsner Urquell postanowił uczcić wyjątkowe związki piwa i sztuki fotograficznej sponsorując międzynarodowy konkurs fotograficzny International Photography Awards, który zwany jest Oscarami branży fotograficznej. To prestiżowe wydarzenie będzie odbywać się pod nową nazwą – Pilsner Urquell International Photography Awards. Od 15 lipca wszy-

scy ci, którzy chcą wziąć udział w zmaganiach konkursowych mogą przysłać swoje prace korzystając ze strony internetowej www.foto.pilsner.pl

Ważnym wydarzeniem artystycznym stanie się również ciekawy projekt „Galeria Pilsner Urquell”. Grupa wybitnych polskich fotografów podjęła się spojrzeć na cztery polskie miasta z własnej, szczególnej perspektywy. Dzięki pracom Łukasza Trzcińskiego, Pawła Żaka, Katarzyny Madziały oraz Romana Łuszczki zobaczymy nowe oblicza Krakowa, Gdańska, Poznania i Warszawy. Przygotują oni 40 niezwykłych fotografii, 40 obrazów dających orzeźwiający dystans do znanych miejsc.

Niezwykła wystawa, której powstanie zawiądujemy XIX-wiecznemu wynalazcy w sierpniu odwiedzi Kraków i Trójmiasto, w miesiąc później będzie ją można podziwiać w Warszawie i Poznaniu.

Wszelkie informacje dotyczące świetlistego piwa i sztuki utrwalania światła na zdjęciach znajdziesz na stronie www.foto.pilsner.pl

Zdjęcie autorstwa Łukasza Trzcińskiego powstało w Krakowie, podczas procesji w dniu Bożego Ciała. Fotograf wykonał je bez użycia klasycznego aparatu, stosując tzw. camera obscura wykonaną z pudełka po zapalkach

Słowik i dinozaury w Sopocie

– Z punktu widzenia telewizji komercyjnej taki konkurs jest atrakcyjniejszy – mówi Piotr Metz, dyrektor artystyczny tegorocznego Sopot Festival, po raz drugi organizowanego przez TVN. – A z drugiej strony nie mamy u nas aż tylu ciekawych wykonawców, żeby organizować zawody wyłącznie polskie.

To dlatego w najbliższej edycji festiwalu (1–3 września) powróci międzynarodowy konkurs o nagrodę Bursztynowego Słowika. W tym roku zmierzą się w nim sześć zagranicznych zespołów i wykonawców, w tym łotewski Brainstorm i brytyjski Mattafix, a jedyne polskie reprezentanta wyłonią słuchacze Radia Zet. Do krajowego finału weszli



Gwiazdy tegorocznego festiwalu – Elton John i Katie Melua

między innymi Stachurski oraz duet Mezo i Miecz. Szcześniak. Sopot Festival 2006 to nie tylko konkurs. Drugiego dnia pojawiają się gwiazdy – Elton John i Katie Melua. Dzień trzeci zarezerwowano dla gości festiwalu sprzed lat – Heleny Vondračkovej, Karla Gotta, Druppiego i Demisa Roussosa. Może to i zabawne, byle tylko dinozaury w takiej masie nie zadeptały Opery Leśnej. AK

PREZYDENT BYŁ CHORY

W OSTATNIEJ CHWILI PREZYDENT KACZYŃSKI ODWOŁAŁ WAŻNĄ WIZYTĘ ZAGRANICZNĄ Z POWODU CHOROBY. CZY ZNÓW PRAWDZIWY POWÓD JEST INNY OD OFICJALNEGO?

Termin poniedziałkowego spotkania Lecha Kaczyńskiego z prezydentem Francji Jacques'em Chirakiem i kanclerzem Niemiec Angelą Merkel w Weimarze był ustalony od końca kwietnia. W ostatnią niedzielę po południu kancelaria naszego prezydenta odwołała jednak wyjazd na spotkanie Trójkąta Weimarskiego. Podczas pobytu w ośrodku na Helu miał on zapaść „na incydentalną niedyspozycję pokarmową” – jak tłumaczył jego doradca do spraw międzynarodowych Andrzej Krawczyk.

Mało kogo to przekonało. – Nawet jeśli boli brzuch, gdy wszystko jest dopięte na ostatni guzik, trzeba jechać. Stan zdrowia musiałby być naprawdę poważny, by tak istotne spotkanie odwoływać – mówi pracownik Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Waldemar Dubaniowski, szef kancelarii Aleksandra Kwaśniewskiego, uważa, że jeśli stan prezydenta nie był poważny, powinien pojechać do Weimaru, choćby tylko po to, by pokazać się przed kamerami. Jak sprawdziliśmy, prezydenci Wąłesa i Kwaśniewski nie odwoływali wizyt zagranicznych z powodu niedyspozycji. Ostatni nawet mimo słynnych „problemów z gołębiami” w Charkowie.

Prezydent Kaczyński pod koniec maja nie przybył na obchody 20-lecia Trybunału Konstytucyjnego – instytucji ostro krytykowanej przez PiS. Oficjalnym powodem absencji było przebiegnięcie. Wszyscy jednak wie-

dzieli, że chodziło o gest nieprzyjaźni wobec Trybunału, bo tego samego dnia mógł przyjąć rabina Schudricha.

Także teraz jest „drugie dno”. Choroba prezydenta zbiegła się z opublikowaniem przez niemiecki lewicowy dziennik „Der Tageszeitung” artykułu „Nowy polski kartofel” poświęconego braciom Kaczyńskim. Autor nie przebiegał w słowach. Pisał, że „polski prezydent nie sięga niemieckiej głowie państwa do kolan”, a podczas spotkania z Angelą Merkel podał jej „przednią łapę”. Oba Kaczyńskich określił mianem „drani”. Prezydent poczuł się mocno dotknięty tym artykułem. Andrzej Krawczyk zaprzecza jednak, by był to powód odwołania wizyty w Weimarze. GREG



Co gryzie Lecha Kaczyńskiego?

For: ADAM CHESTOWSKI/FORUM



Polscy żołnierze wolą ładne krajobrazy (z lewej), lokalni filmowcy – sceny przemocy (z prawej)

TAKŻE POLSCY
ŻOŁNIERZE
STACJONUJĄCY W IRAKU
PUBLIKUJĄ JUŻ SVOJE
FILMY W INTERNECIE

PLATFORMA WYCINA SŁUPY

Asystent posłanki Beaty Sawickiej został wyrzucony z PO, gdy przyznał się, że był jednym ze „słupów” do defraudowania partyjnych pieniędzy podczas wyborów. Wykorzystywał go Marcin Rosół, pełnomocnik finansowy PO, wobec którego partia jest bardziej wyrozumiała.

„Słup” gotów był dostarczyć dowody przeciwko Rosłowi świadczące o tym, że podpisywał z nim fikcyjne umowy, a potem oddawał mu wszystkie „zarobione” pieniądze. Posłanka Sawicka odprawiła swego asystenta z kwitkiem, ale uznała, że nie potrzebuje dowodów. – Mam wrażenie, że decyzja zapadła gdzieś wyżej, bo na pożegnanie pani poseł powiedziała, że gdyby to zależało od niej, pracowałbym z nią dalej – mówi nam „słup”.

Łagodniej Platforma obeszła się z oskarżanymi o korupcję przy wyborach Marcinem Rosółem i Piotrem Wawrzynowiczem. Po ich zawieszeniu przenieśli się z Sejmu do warszawskiego biura PO. Bo jak twierdzi jeden z działaczy partii, w PO zwycięża stanowisko, że chłopcy są niewinni, a oskarżenia to odwet wydalonych z partii piśkorczyków. Dlatego do tej pory mimo wcześniejszych zapowiedzi nikt nawet nie złożył doniesienia do prokuratury. Mirosław Drzewiecki, skarbnik partii, twierdzi, że prokuraturę może poinformować dopiero zarząd PO, który zbierze się wkrótce, by dokładnie przeanalizować wszystkie decyzje. ŁAZ

POLSKIE KINO WALKI

Na stronie www.youtube.com można znaleźć klip z prawdziwej walki żołnierzy polskich w Iraku. Akcja toczy się w nocy, widać rozbłyski pocisków, na końcu słychać przekleństwo. To film „Polish Soldiers”. Drugi, „Polish Copters” z video.google.com, to seria krótkich filmików o helikopterach bojowych z podłożoną muzyką rockowych zespołów AC/DC i Guano Apes. Powstała częściowo z oficjalnych materiałów biura prasowego polskiej zmiany, reszta to twórczość amatorów. Nasi piloci uśmiechają się do kamer, widać loty koszące, ewolucje na kilkumetrowej wysokości, ale bez krwi czy bólu, jak w filmach produkowanych przez amerykańskich żołnierzy.

Według majora Sylwestra Michalskiego z wydziału prasowego poprzedniej zmiany w Iraku dla wojska sytuacja jest w porządku, dopóki filmowiec amator nie pokaże krwi, ważnego obiektu wojskowego lub nie skrytykuje dowódcy. Jeśli żołnierze nie naruszają tych warunków, mogą filmować i zamieszczać swoją twórczość w Internecie. Bartosz Głowacki z miesięcznika „Skrzydła Polska” uważa, że polskie filmy są gorsze od amerykańskich, bo nie pokazują krwawej rzeczywistości. – Nie budzą przerażenia czy grozy. To tylko bardzo dobry materiał zachęcający do wstępowania do wojska – mówi.

Zupełnie inaczej do sprawy podchodzi druga strona konfliktu. Irackie bojówki nie unikają najbardziej drastycznych ujęć – od opatrywania ran, przez brutalne zdjęcia zabitych, aż po sceny egzekucji zakładników. Wszystko to również można znaleźć w sieci, jeśli bardzo chcecie. RAF

Doświadczyć muzeum

Ruszyła wystawa „Eksperymentuj!” przygotowana przez Centrum Nauki „Kopernik”. To zaprzeczenie klasycznego muzeum – zamiast oglądać ekspozycje w gablotach, zwiedzający sami robią doświadczenia. Możesz kierować błyskawicą zamkniętą w szklanej kuli, sprawdzić swoją pamięć i pościgać się z własnym sercem. Jak utrzymać w równowadze stację orbitalną? Dlaczego widzimy kolory? Po jakiej zjeżdżalni najszybciej dotrzesz na dół? Odpowiedź znajdziesz na wystawie



W antymuzeum wszystkiego można, a nawet powinno się dotknąć

w stołecznym Pałacu Młodzieży. Wstęp wolny. Po 18 sierpnia wystawa rusza w Polskę. Będzie odwiedzać szkoły i domy kultury, zapowiadając otwarcie pierwszego w Polsce Centrum Nauki. A w nim już za dwa lata setki eksperymentów i pokazów. Więcej na: www.centrumnauki.pl KOSA

REKLAMA

Lustracja Zyty Gilowskiej

• RAPORT SPECJALNY • RAPORT SPECJALNY • RAPORT SPECJALNY •

Czytaj tylko w serwisie wiadomosci.wp.pl



INFORMACJE KOMENTARZE RELACJE ZDJĘCIA REPORTAŻE OPINIE FELIETONY CIEKAWOSTKI

to 90 koron za godzinę, czyli 45 złotych. W kraju spawacz zarabia od około 1,5 do 3 tysięcy złotych, czyli co najmniej o 5 tysięcy mniej. – To może podciąć korzenie polskiego przemysłu metalurgicznego – martwi się doktor habilitowany Jacek Słania z Instytutu Spawalnictwa w Gliwicach. – Wiele firm, z którymi mam kontakty, żali się, że nie mogą utrzymać produkcji, bo brakuje pracowników. Muszą powoli podnosić im wynagrodzenie.

Rosnące zapotrzebowanie najlepiej widać w ilości zdanych egzaminów na spawacza. – Pod nasz Instytut podlega 250 placówek szkolących spawaczy. W 2004 roku wydaliśmy 10 tysięcy świadectw egzaminacyjnych. W tym roku już 14 tysięcy i nie wiem, na czym się to skończy – mówi Słania. Od wpływ spawaczy najbardziej odczuła branża stoczniowa. W Szczecińskiej Stoczni Remontowej „Gryfia” od ręki zatrudniliby 100 spawaczy monterów. – Nam potrzebnych jest 160 – mówi Aldona Dybuk, rzecznik Stoczni Gdańskiej. Podstawowy kurs na spawacza kosztuje 1300 złotych. Międzynarodowy – około 6 tysięcy. Wbrew potocznej opinii to praca nie dla każdego. – Dobry spawacz musi mieć świetny wzrok, pewną rękę i wysokie morale – wylicza Słania. JUL

Wstęp do klubu stałego klienta

traffic CLUB

a możesz liczyć na 5%, 10%

a nawet 15% dodatkowego rabatu

o szczegóły pytaj w kasach Salonu

Traffic Club, Księgarnia i Salon Muzyczny

Warszawa, ul. Bracka 25 (róg Chmielnej), tel. (022) 692 14 50

www.traffic-club.pl



Edward Lutczyn, 59-letni satyryk i rysownik, o jedynego synka starał się z żoną przez 10 lat. 5-letniego Kubę nazywają teraz pieszczotliwie „Buniem” lub „Bączkiem”. W przeciwieństwie do wielu późnych ojców akceptuje fakt, że „coraz bardziej staje się blondynem”, jak nazywa swoją siwiznę

Fot. SZAMON SZCZESNIAK

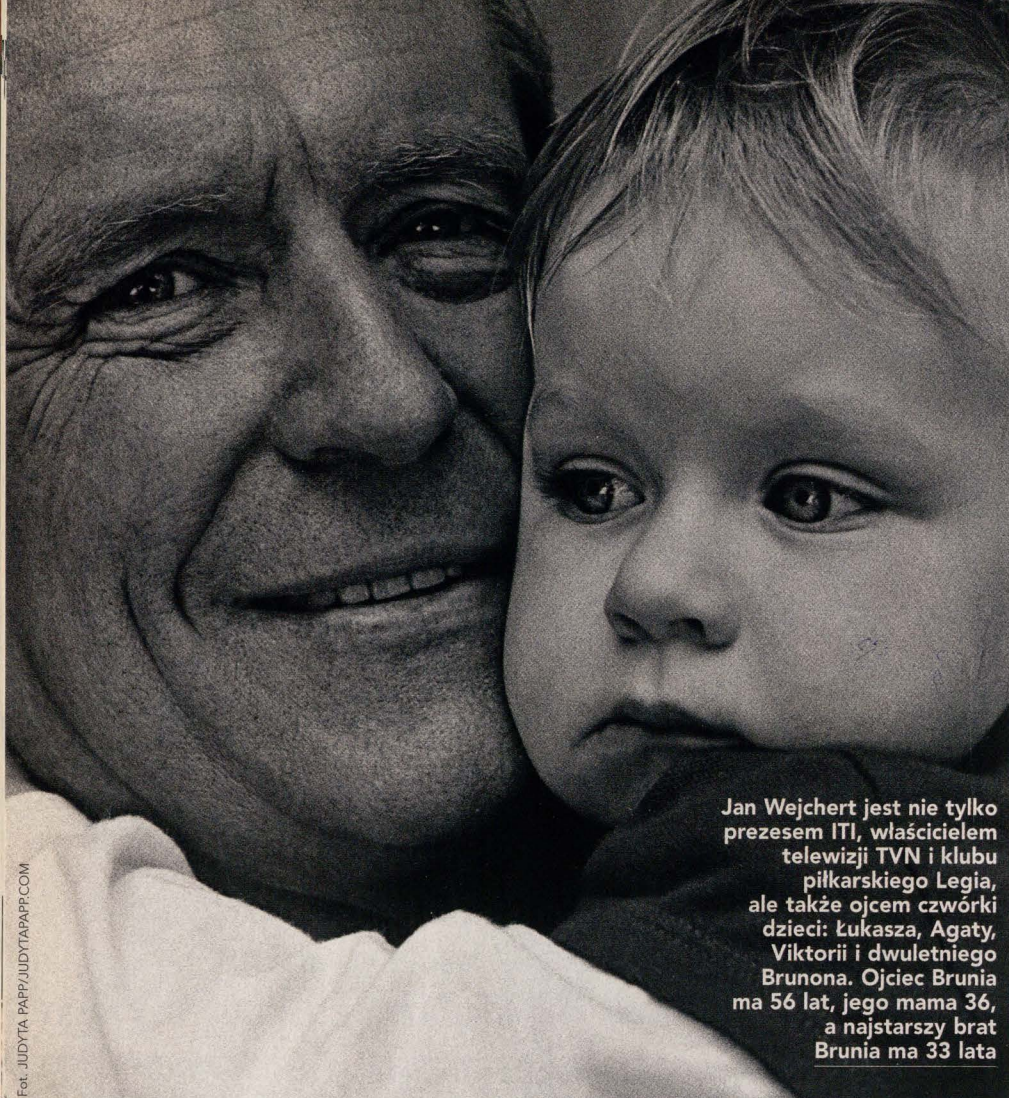
CZEKAJ TATKA NA LATKA

SYLWIA CZUBKOWSKA
AGNIESZKA JĘDRZEJCZAK



Andrzej Strzelecki, 54-letni reżyser i aktor znany z serialu „Klan”, w którym gra bezdzietnego ginekologa. W prawdziwym życiu ma dwoje dzieci: 26-letnią córkę Joannę z pierwszego małżeństwa ze scenografką z Teatru Rampa oraz 6-letniego Antosia, syna z obecną żoną, aktorką z tego samego teatru

Pomyśl, zanim pochyłisz się nad pyzatym maluchem i pogratulujesz pchającemu wózek szpakowatemu mężczyźnie tak pięknego wnuka. To może być jego syn. – Coraz częściej późne ojcostwo to nie wynik nieostrożności, lecz świadomy wybór mężczyzny (no i kobiety) – mówi psycholog Bożena Jakubowska. – Myśl o tym, że nie rozpląną się w nicości, że zostaną po nich doskonałe geny, jest dla nich wtedy ogromną pociechą. Ale tak późny wiek rodziców po prostu może skrzywdzić dziecko



Jan Weichert jest nie tylko prezesem ITI, właścicielem telewizji TVN i klubu piłkarskiego Legia, ale także ojcem czwórki dzieci: Łukasza, Agaty, Viktorii i dwuletniego Brunona. Ojciec Brunia ma 56 lat, jego mama 36, a najstarszy brat Brunia ma 33 lata

POPRZECZKĘ USTAWIAM WYSOKO

Jan Weichert nie lubi szufladki „nowa żona = nowe dziecko”.

– Zakochaliśmy się z Aldoną, a dziecko było naturalną konsekwencją naszej miłości – wyjaśnia 56-letni prezes ITI. – Posiadanie w moim wieku takiego cudownego, żywego, dwuletniego maleństwa mile łechce moją próżność. Ale najważniejsze jest, że obecność w moim życiu tego szkraba daje mi niesamowitego kopa, chęć do pracy i życia. Codziennie rano joga, po południu golf, wszystko po to, by móc jeszcze za parę lat kopać z moim Bruniem piłę. I żeby nie powiedział, że jego ojciec jest stetryczały i nie umie mu wbić bramki.

Prezesowi ITI nie przeszkadza, że nowe dziecko oznacza powrót do pieluch: – Lubię nowe wyzwanie, a Brunio jest największym z nich.

W dodatku dzisiejsze wynalazki ułatwiają opiekę nad dzieckiem. – Gdy mój najstarszy syn Łukasz był mały, tetkę prało się we frani, a w sproszkowanym mleku po rozpuszczeniu robiły się grudki. Teraz są pampersy i zupki ze słoiczków. Są też nowe bajki dla dzieci w postaci cudownych puchowych książeczek. Kiedyś takie cuda można było kupić tylko w Peweksie.

Woli nie pamiętać, że narodziny Brunona poprzedził rozpad jego wcześniejszego małżeństwa.

Matkę Brunona Aldonę poznał 17 lat temu, gdy rozpoczęła pracę jako menedżerka w jego firmie. Miał wtedy trzecią żonę, malutką córeczkę, a ona narzeczonego. – Po raz trzeci musiałem tłumaczyć dziecku, że odejście od jego matki nie oznacza tego, że przestałem je kochać – wspomina.

Żonaty po raz trzeci dziennikarz telewizyjny Maciej Orłoś wstydił się dziś przyznać – choć jeszcze jakiś czas temu w pismach dla kobiet opowiadał – że wynajął psychologa, który miał mu pomóc poinformować dzieci o tym, że tatuś je zostawia, ale dalej kocha.

Jan Weichert o byłych żonach nie rozmawia. – On naprawdę skutecznie zadbał, by informacje o jego wcześniejszych trzech małżeństwach nie kłóły z mediów – tłumaczy człowiek z branży. Nikt Weichertowi tego, że znów wziął sobie nową, jeszcze młodszą żonę, nie odważył się wypomnieć.

Tymczasem kiedy reżyser Kazimierz Kutz ożenił się z młodszą od niego o 28 lat aktorką Joanną Świętochowską, cały teatralny światek Trójmiasta robił zakłady, kto kogo pierwszy rzuci. Kutz pierwszą żonę opuścił, bo nie chciała dać mu dziecka. Druga mu już je dała, ale za to zostawiła go z dwuletnim synkiem. Kiedy związał się ze swoją obecną, trzecią już żoną i pojawiły się nowe dzieci, musiał na nowo odbudować stosunki z pierworodnym Gabrielem. – Kiedy mój najstarszy był dzieckiem, to wychowywał się praktycznie sam. Jego matka od nas odeszła, a ja ciągle gdzieś wyjeżdżałem – wspomina Kutz. – Dziś staram się moim młodszym dzieciom zrekomensować to, czego nie dałem Gabrielowi. Żona mówi, że jestem wręcz nadopieczniakiem i nadtroskliwym.

Podobnie Jan Weichert zauważył, że dla Brunona jest łagodniejszym ojcem. Najmłodszy

wnuk Jana Weichert jest starszy od Brunona, dlatego ojcu trudno pogodzić się z jednoczesną rolą dziadka. – Żartuję nawet do moich wnuków, by nie mówiły do mnie „dziadku” – opowiada. Te wnuki sprawiają, że coraz częściej nachodzi go lęk, czy zdąży odchowić malego. Zaprowadzić go do pierwszej klasy, wiedzieć, jak zdaje maturę.

Weichert nie żałuje swoich decyzji dotyczących małżeńskich rozszad. – Udało mi się poukładać stosunki ze wszystkimi dziećmi. Często się razem spotykają, razem ze mną jeżdżą na wakacje. Oczywiście widzę między nimi rywalizację. Może mniej o moje względy, ale między sobą: kto wyżej zajdzie, kto co skończy i z jakimi wynikami. Mały nie będzie miał łatwo – poprzeczka jest ustawiona wysoko.

KIJE I ANTKA POD PACHĘ

Andrzej Strzelecki narodziny Antka powitał z entuzjazmem. – To najwspanialszy partner do golfa, jaki mógł mi się przytrafić – śmieje się. – Nauczyłem go grać nie tylko dlatego, że mam świra na punkcie tego sportu, ale w golfie jeszcze długo będę w stanie dotrzymać mu kroku.

Ma za to problemy z dyscypliną. – Gdyby jakieś Towarzystwo Opieki nad Dziećmi dowiedziało się, jak późno pozwalam mu chodzić spać, to wsiedliby mi na głowę.

Podobnie jak w przypadku Weichert znaną z obecną żoną i mamą Antka zaczęła się podczas poprzedniego małżeństwa Strzeleckiego. Dla nowego związku oboje porzucili poprzednich partnerów.

Podobnie zachował się Jacek Borkowski, kolega Strzeleckiego z planu serialu „Klan”. Borkowski, który postąpił dokładnie tak jak grana przez niego w „Klanie” postać: zostawił swoją długoletnią żonę Katarzynę i córkę Karolinę dla młodszej o 14 lat Magdy Gotowieckiej, gdy ta zaszła z nim w ciążę. Dziś mają trzyletniego syna Jacka i następne dziecko w drodze, ale nadal żyją bez ślubu. Pierwsza żona się zaparła i nie chce dać mu rozwodu. Co więcej, niejednokrotnie opowiadała w prasie kobiecej, że mąż jeszcze kiedy jego nowa kobieta była w ciąży, kajał się i próbował do niej wrócić.

Emilian Kamiński, kolejny aktor z „Klanu” (grał bohatera niepczytelnego emocjonalnie), także zostawił towarzyszkę życia i córeczkę Natalkę dla sporo młodszej aktorki Justyny Sieńczyłło. Ma z nią synów: Kajetana i Cypriana.

Dziś Strzelecki o poprzednim małżeństwie nie chce rozmawiać: – Najważniejsze, że Joasia, siostra Antka, go pokochała. Choć ma 26 lat, nie ma jeszcze własnych dzieci, więc Antek budzi w niej instynkt macierzyński.

Strzelecki uwielbia chodzić z małym na spacer. – Zamiast wózka na kije golfowe brałem wózek z Antkiem, kije pod pachę i na pole. Gdy odkryłem, że w USA produkuje się profesjonalny sprzęt do golfa dla dzieci, obkupiłem Antka od stóp do głów. Buciki wzięłem od razu w czterech różnych rozmiarach.

(AJ, SYLV)

NATURY NIE DA SIĘ OSZUKAĆ

Kobieta rodząca po czterdziestce odkrywa na nowo radość macierzyństwa i ściąga na siebie samą cały katalog dolegliwości

Profesor Ireneusz Roszkowski, nestor polskiej ginekologii, jeszcze w latach 80. zeszłego wieku twierdził, że kobieta dzieci powinna urodzić do 25. roku życia. – Do dziś w podręcznikach medycznych rodzące później pierwszy raz nazywa się „stare pierwiastki”, choć dzięki osiągnięciom medycyny matką zostać można dziś do 45 lat – mówi doktor Piotr Lewandowski, szef Kliniki Leczenia Niepłodności „nOvum” w Warszawie.

Bożena Samojluk, specjalistka od PR, mama 6-letniego Michasia i 4-letniego Mikołaja, pierwszego z nich urodziła niedługo przed czterdziestką. – Wcześniej byłam tak zajęta karierą, że myśl o dziecku nie przeszła mi przez myśl. No i nie miałam czasu znaleźć kogoś, z kim chciałabym te dzieci mieć.

Dzieci to także owoce kolejnych związków, jak w przypadku aktorki Katarzyny Figury – mamy 4-letniej Koko i rocznej Kaszmir, czy

prezenterki telewizyjnej Katarzyny Dowbor, mamy 6-letniej Marysi.

Katarzyna Dowbor oprócz Marysi ma też 28-letniego syna Macieja z pierwszego małżeństwa. – Maćka urodziłam, mając 19 lat, i w ogóle nie miałam dla niego czasu, podrzucałam go dziadkom, a sama zajmowałam się robieniem kariery w TV – przyznaje. Dopiero dla Marysi jest prawdziwą mamą. – Gdy robiła pierwszy krok, wypowiadała pierwsze słowo, myślałam, że przegapiłam te chwile w życiu Maćka. Syn słusznie ma o to do mnie pretensje.

Późne mamy są cierpliwse i spokojniejsze niż zabiegane mamy młodsze. Te drugie, często złe i sfrustrowane pracą, krzyczą na dzieci bez powodu, te pierwsze mają więcej czasu i siły, by dziecku coś spokojnie wytłumaczyć.

56-letnia piosenkarka Ewa Bem, mama 12-letniej Gabrysi i 28-letniej Pamelii, dodaje: – Ze starszą córką zawsze czułam się partnerko, natomiast dla Gabi czuję się niekiedy „matroniastą”. Dlatego częściej jej ustępuję, bo nie chcę, by odczuwała tę (było nie było) nienaturalną różnicę wieku.

Matkę zresztą dziecko odmładza, ciąża daje bowiem niesamowitego kopa hormonalnego, a poza tym kobieta zaczyna robić wszystko, by



Katarzyna Dowbor (47) z 6-letnią córką Marysią

wyglądać młodo i być młodą mamą dla swojego dziecka.

– Wiek wiekiem, ale dziś wychowanie dzieci jest też o wiele mniej męczące niż kiedyś – mówi Katarzyna Dowbor. – Nie trzeba pracować, bo są pampersy, nie trzeba przecierać zupki, bo można kupić gotowe. A nieprzespane noce i wspólne zabawy tylko mnie zmobilizowały. Teraz bardziej dbam o siebie, staram się utrzymać w dobrej kondycji fizycznej, by jak najdłużej żyć dla Marysi. Mam dużo młodych przyjaciół z dziećmi w tym samym wieku. Od nich czerpię optymizm, radość.

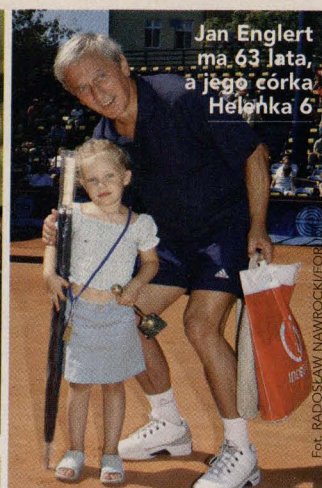
– Ale kobiety zachodzące w ciążę po czterdziestce ryzykują i życiem dziecka, i własnym – tłumaczy doktor Piotr Lewandowski. – Są bardziej narażone na zatrucia ciążowe, cukrzycę, szwankuje układ krążenia. Często dochodzi do konieczności cesarskiego cięcia, obarczonego większym ryzykiem powikłań.

Ewa Bem drugą ciążę przeleżała. Przyznaje, że drugie dziecko o wiele bardziej ją męczy: – Mamą jestem chyba taką samą jak dla Pamelii, choć, co tu ukrywać, nie mam już takich samych sił ani cierpliwości. Walczę, by móc młodszej córce jak najdłużej dotrzymać kroku, lecz natura nie daje się oszukać łatwo.

(AJ)



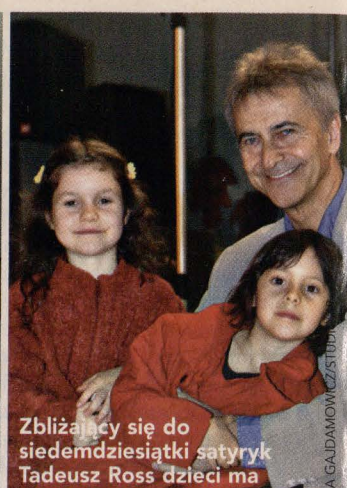
54-letni tenisista Wojciech Fibak córkę Ninę ma z młodszą o ponad 25 lat żoną Olgą



Jan Englert ma 63 lata, a jego córka Helenka 6



58-letni Krzysztof Materna z aktualną żoną i z synem Michałem



Zbliżający się do siedemdziesiątki satyryk Tadeusz Ross dzieci ma niewiele starsze od prawnuków

POCIECHA W GENACH

Małe dziecko to dla starszego ojca duma, a dla samego malucha – wrodzona inteligencja, ale i ryzyko chorób, także psychicznych

Późne ojcostwo to albo wpadka, albo ostatnie podrygi playboyów przed męskim klimakterium i emeryturą – opowiada o panującym stereotypie Bożena Jakubowska, psycholog rodzinny. W Polsce liczba dzieci ojców po czterdziestce utrzymuje się od lat na podobnym poziomie i jeszcze niedawno było to faktycznie głównie dzieło natury. Ale razem z rosnącymi standardami życia natura jest w odwrocie, zastępuje ją świadomy wybór mężczyzn. – Czterdziestoparolatki i pięćdziesięciolatki zwalniają tempo swojego życia, wiedzą, że już nie mają się do czego śpieszyć i że wszystko przemija – mówi Bożena Jakubowska. – Myśl o tym, że nie rozpląną się w nicości, że zostaną po nich doskonałe geny, jest dla nich wtedy ogromną pociechą. Są dojrzały, z pozycją społeczną, na spokojnie więc mogą kontemplować ojcostwo.

Jan Englert ma 63 lata, a jego córka Helenka 6 lat. John Porter ma 56 lat, jego córka Pola – 4 miesiące. Malutką córką i młodą żoną chwali się także polski tenisista Wojciech Fibak (54 lata), a reżyser Andrzej Szulc (też 54 lata) jest tatą 5-letniego Antka.

Wszyscy zapewniają, że nigdy nie czuli się lepiej. Nie przyznają wprost, że ojcostwo to lekarstwo na kryzys wieku średniego, ale mówią, że odmładza ich żywotność małych dzieci.

Potwierdzają to badania amerykańskiego socjologa Philipa Baraka, który pod koniec lat 90. zauważył, że małe dziecko odmładza starszych rodziców i psychicznie, i fizycznie. By oszacować rzeczywisty wiek rodziców, opracował specjalną skalę. Mężczyźni, którzy zostali ojcami po

45. roku życia, są w skali Baraka młodszy (psychicznie i fizycznie) o kilka, a czasem o kilkanaście lat, niż wskazuje na to ich data urodzenia.

CÓRKA STARSZA OD ŻONY

Dziecko zwiększa dobre samopoczucie ojca, bo maluch jest dowodem na jego męskość i zaradność życiową. Jakubowska wspomina jednego z pacjentów: – Jest ojcem trójki dzieci. Dwójka urodziła się, gdy był grubo po czterdziestce. Z dzieci jest niezwykle dumny, ale jeszcze bardziej dumny jest z samego siebie. Wszystkimi opowiada, że stać go na utrzymanie domu pełnego dzieci i że z płodzeniem to on dopiero zaczyna, bo chce mieć prawdziwą armię.

Aby armia rosła w siłę, bywa, że mężczyźni wciąż szukają następnej, jeszcze młodszej partnerki, która da im kolejne dzieci.

Satyryk Tadeusz Ross ma 68 lat i pięć małżeństw za sobą. Każdą żonę rzucał dla młodszej. Z ostatniego związku, z młodszą o ponad 30 lat dziennikarką, ma trójkę dzieci: Nataszę (11 lat), Klementynę (8 lat) i Matyldę (4,5 roku). Z poprzednich związków ma kolejną trójkę. Jego 44-letnia córka Monika jest starsza od obecnej żony satyryka i obdarowała go już szóstką wnuków i dwójką prawnuków.

Tadeusz Ross najpierw odczekał się z nami spotkał i opowiadał o swoich dzieciach, wnukach i prawnukach. Ale dzień po spotkaniu zadzwonił i kategorycznie zabronił jakiegokolwiek cytowania jego wypowiedzi i w ogóle pisanie o jego życiu prywatnym. – Wolałbym, by pisano o moim życiu zawodowym – uciął dyskusję.

Satyryk Krzysztof Materna (58 lat), żonaty po raz trzeci z młodszą o ponad 20 lat Magdą, ojciec 15-letniego Michała i 9-letniej Matyldy, w ogóle odmawia rozmowy.

Żonaty po raz trzeci dziennikarz telewizyjny Maciej Orłoś, ojciec małych Kuby i Melanii, choć z chęcią opowiada o swoich nowych dzieciach, tematem nastoletnich dzieci i swego minionego małżeństwa woli się nie zajmować. – Następane pytanie proszę – rzuca, gdy pytam, jak dzieci radzą sobie z nowym związkiem ojca i nowym rodzeństwem.

MĘCZYŻNA CHCE ODCHOWAĆ

Większym problemem niż wyrzucenie z pamięci poprzednich związków bywa uświadomienie sobie przez ojca, że dziecko wstydi się go, bo nie wygląda jak ojcowie rówieśników. W gabinetach polskich chirurgów plastycznych już pojawiają się starsi panowie, którzy tłumaczą: – Nie chcę, by koledzy mojego syna z przedszkola mówili o mnie „dziadek”.

Większości mężczyzn wyścig z czasem jednak nie przeraża. – Są o wiele mniej wyczuleni na swój wygląd niż kobiety – wyjaśnia psycholog Wojciech Eichelberger. – Dla kobiety późne macierzyństwo łączy się z ogromnym stresem. Nie tylko obawia się ona trudów związanych z pielęgnacją malucha, ale męczy ją także lęk egzystencjalny. Czy zdoła dziecko wychować, czy zdąży doprowadzić je do dorosłości? Czy nie będzie się ono wstydzić mamy-babci? Ale późnych ojców też często męczy głęboko skrywany niepokój, że mogą zbyt wcześnie osierocić rodzinę.

– Mam nadzieję, że uda mi się doczekać ukończenia przez Bunia studiów – wyznaje Edward Lutczyn (59 lat), ojciec 5-letniego Kuby. – Ale umiem liczyć i wiem, że mogę tego nie dożyć.

– Zależy mi na kolejnych latach życia, bo na daleko w przyszłość pragnę doprowadzić Helenkę do pełnoletności – twierdzi w jednym z wywiadów Jan Englert.

MĄDRE I NA GŁOWIE

– Starzy ojcowie kochają dzieci miłością bezwarunkową. Często graniczącą z rozpieszczaniem – opowiada Jakubowska. – Są dla nich niczym dziadkowie dla wnuków. Dobrotliwi, wybaczący, zachwyceni samym faktem przebywania z potomkiem. Nie mają już tak wygórowanych wymagań wobec dzieci. Wystarczy im to, że są.

SREBRNE WILKI ATAKUJĄ

W 2004 roku w Polsce urodziło się 25 564 dzieci ojców starszych niż 40 lat. Więcej dzieci późnych ojców rodzi się w miastach (w 2004 roku – 13,3 tysiąca). Liczba urodzeń w ciągu ostatnich 20 lat utrzymuje się na podobnym poziomie. Rekordowy był rok 1994, kiedy urodziło się ich ponad 30 tysięcy. Ale już procentowo można zaobserwować znaczne zmiany. W 1984 roku było to 4,5 procent wszystkich urodzeń, w 1989 – 5 procent, w 1994 – 6,7 procent, 1999 – 6,9, a w 2004 już 7,2 procent. Coraz więcej dzieci ojców starszych niż 40 lat rodzi się w związkach pozamałżeńskich. Jeszcze w 1984 roku w takich związkach (pozamałżeńskich, ojciec powyżej 40 lat) rodziło się zaledwie 5 procent wszystkich narodzonych dzieci (na wsi tylko 2 procent), dziś to już 18 procent (w miastach 24 procent).

niem – opowiada Jakubowska. – Są dla nich niczym dziadkowie dla wnuków. Dobrotliwi, wybaczący, zachwyceni samym faktem przebywania z potomkiem. Nie mają już tak wygórowanych wymagań wobec dzieci. Wystarczy im to, że są.

– Córka nie jest w stanie niczym wyprowadzić mnie z równowagi – tłumaczył w wywiadzie Jan Englert. – Potrafię jej wszystko na spokojnie wytłumaczyć. Ona nigdy nie słyszała mojego krzyku. Jako ojciec trojga dorosłych dzieci muszę przyznać, że wcześniej tego nie umiałem.

Kazimierz Kut: – Na dzieci nie potrafię się długo gniewać. Czasem wręcz moja najmłodsza trójka wchodzi mi na głowę.

Czy ojcostwo pobłażliwość jest dobra dla dzieci? – Takie dzieci często szybciej dojrzewają intelektualnie – mówi Wojciech Eichelberger. – Ale często mają poważne kłopoty z dojrzałością emocjonalną i kontaktem z rówieśnikami.

Matylda, córka Krzysztofa Materny, w wieku 7 lat nowo poznanym koleżankom z podstawówki ogłosiła, że kocha się w Elvisie, ale te nie wiedziały nawet, o kogo chodzi. – Badania psychologiczne potwierdziły, że dzieci późnych ojców dużo częściej cechuje ponadprzeciętna inteligencja – potwierdza psycholog Bożena Jakubowska. – Ale za to miewają problemy z odnalezieniem się w grupie rówieśniczej, która często jest dla nich nazbyt „dziecinna”.

NAWET Z LASKĄ NIE DOGONISZ

Są też inne minusy. Naukowcy z Columbia University odkryli niedawno, że dzieci starszych ojców znacznie częściej zapadają na choroby psychiczne, w tym schizofrenię (jej prawdopodobieństwo wzrasta trzykrotnie wraz z przekroczeniem czterdziestki), oraz są narażone na wiele wad genetycznych, jak karłowatość czy dystrofia mięśniowa. Dlatego doktor Piotr Lewandowski, szef zajmującej się leczeniem niepłodności kliniki nOvum, pomaga tylko pacjentkom do 45. roku życia i pacjentom do 55 lat. – Wiek późniejszy rodziców po prostu obciąża dziecko – tłumaczy. – Gdy ono ma 15 lat, jego rodzice dobijają sześćdziesiątki. Pomijając zagrożenia genetyczne, nie będą mieli siły, by „dotrzymać dziecku kroku”, właściwie się nim zająć, pielęgnować je i wychować.

Takie niebezpieczeństwo od lat zauważa się już na świecie. W filmie „Kiedy Harry poznał Sally” (1989 rok) Harry próbował przekonać Sally, że jeszcze mają czas na dzieci, bo przecież Charlie Chaplin miał je w wieku 75 lat. Sally skwitowała to: – Co z tego, skoro nawet nie był w stanie wziąć ich na ręce?

SYLWIA CZUBKOWSKA, AGNIESZKA JĘDRZEJCZAK

Podyskutuj o tym artykule w wp.pl w serwisie media.wp.pl

TAK, ZGADZAM SIĘ!

Odkryj nowy produkt z serii **Durex Play** – nakładkę wibracyjną **Vibrating Ring**! Stworzona w celu uprzyjemnienia kontaktów seksualnych, zapewnia obojgu partnerom do 20 minut stymulujących wibracji. **Nakładka dla niego - przyjemność dla obojga partnerów!**

durex play
Sexperience

Dostępne w sklepach i na www.durex.pl

ANNA SZULC

TEMIDA W RĘKACH TAJNYCH SŁUŻB

Służby specjalne werbowaty tajnych agentów wśród pracowników wymiaru sprawiedliwości w czasach, gdy ministrem sprawiedliwości był Lech Kaczyński.

On sam zapewnia, że nic o tym nie wiedział

Uzbrojona po zęby brygada zamaskowanych antyterrorystów osłaniała tajniaków, którzy rankiem 12 października 2000 roku weszli do domu przedsiębiorcy z Sosnowca Krzysztofa Porowskiego. Wielka willa biznesmena stanowiła wyzwanie: podwójny mur, psy w ogrodzie, ochroniarze, liczna służba. Śląski Urząd Ochrony Państwa wołał zachować ostrożność. Dlatego skuto kajdankami kierowcę Porowskiego, jego kucharkę oraz murarza, który właśnie odnawiał willę. Potem wszystkich domowników, z płaczącym dzieckiem biznesmena włącznie, zgromadzono w holu i trzymano pod bronią.

NIE WSPÓŁPRACUJESZ? JESTEŚ ŁAPÓWKARZEM!

Pięć lat później Tomasz Zygałdo, były już funkcjonariusz katowickiego urzędu, ujawnił, że zatrzymanego wówczas biznesmena nakłaniano, by opowiedział UOP o swoich znajomych – działaczach lewicy (Siemiatkowskim,

Millerze, Sekule) i wiceprezesa katowickiego sądu wojewódzkiego Andrzejowi Hurasie. Zygałdo twierdził, że UOP szukał haków na polityków i sędziów, by skłonić ich do współpracy, i że akcja UOP, o której szczegółach nie może mówić z powodu wiążącej go tajemnicy państwowej, nosiła kryptonim „Temida”.

Z niedomówień i sugestii byłych funkcjonariuszy UOP wynika, że tajna akcja „Temida” miała polegać na werbowaniu do współpracy ze służbami specjalnymi pracowników aparatu sprawiedliwości.

Były to czasy, gdy na straży sprawiedliwości stał minister Lech Kaczyński. – Fakty pokazują, że dzisiejszy prezydent kilka lat temu patronował prowokacji wymierzonej przez służby specjalne w urzędników i polityków – irytuje się mecenas Leszek Piotrowski, który podjął się obrony oskarżonego o łapówkarstwo sędziego Andrzeja Hurasę.

Ten proces toczy się przed krakowskim sądem już od czterech lat. Wśród oskarżonych oprócz sędziego Andrzeja Hurasę, który nie chciał współpracować z UOP, są biznesmen z Sosnowca Krzysztof Porowski oraz komornik

Jan G., którzy nie chcieli opowiadać UOP o sędzim Hurasie.

SIEĆ NA SĘDZIEGO

– Postanowiłem się podjąć obrony sędziego Hurasę, bo został oskarżony niesłusznie – mówi mecenas Piotrowski. – Choć życiorysy mamy skrajnie odmienne, jest porządnym człowiekiem.

Adwokat Leszek Piotrowski to dawny opozycjonista, działacz śląskiej Solidarności związany z prawicą. Jako senator przed laty rekomendował swojego dobrego znajomego Lecha Kaczyńskiego na stanowisko prezesa Najwyższej Izby Kontroli. Był potem posłem AWS i wiceministrem sprawiedliwości w rządzie Jerzego Buzka.

Proces oskarżonego o łapówkarstwo sędziego Andrzeja Hurasę toczy się od czterech lat. Przedtem UOP bezskutecznie namawiał sędziego do współpracy



Fot. ANDRZEJ GRYGIEL/DZIENNIK ZACHODNI



Minister sprawiedliwości Lech Kaczyński w 2000 roku pojechał do Katowic, by doprowadzić do zwolnienia przewodniczącego sądu okręgowego Tadeusza Kalusowskiego

mowy było uświadomienie panu Krzysztofowi P. jego sytuacji prawnej i możliwości jej złagodzenia wynikających z przepisów prawa – wyjaśnia nam enigmatycznie.

ŚWIŃSKIE ZARZUTY

Sprawę biznesmena Porowskiego w 2000 roku przejęła od UOP najpierw prokuratura w Sosnowcu, a wkrótce potem prokuratura w Gdańsku, którą kierował wówczas Janusz Kaczmarek, obecnie prokurator krajowy i zastępca prokuratora generalnego. Jerzy Engelling, ówczesny szef sosnowieckiej prokuratury, a obecnie zastępca prokuratora generalnego, pięć lat temu zeznał jako świadek, że „materiał, który wówczas znajdował się w aktach sprawy, nie pozwalał na zatrzymanie Porowskiego”. Dziś Engelling nie chce komentować tamtych wydarzeń.

Jest to o tyle ciekawe, że prokuratorzy Engelling i Kaczmarek byli jednymi z bardziej zaufanych współpracowników ministra sprawiedliwości Lecha Kaczyńskiego. Zaufanie to przetrwało do dziś – obaj kierują w tej chwili pracą całej prokuratury w Polsce.

Gdańska prokuratura zaraz po przejściu sprawy biznesmena zainteresowała się także katowickim sędzią Andrzejem Hurasem i wystąpiła o uchylenie mu immunitetu. Zarzuty opierały się na zeznaniach świadków zwanych w UOP pieszczotliwie „dwoma świniami” – Andrzeja D., byłego szwagra Porowskiego, i Kazimierza W., jego byłego pracownika. Obaj mieli kłopoty z prawem. Ich rolę wyjaśniał w sądzie były funkcjonariusz UOP Jarosław Wyka: „W Urzędzie padło stwierdzenie, jeśli chodzi o W. i D., że mamy dwie takie świny, które powiedzą wszystko na Porowskiego, co się im każe powiedzieć”.

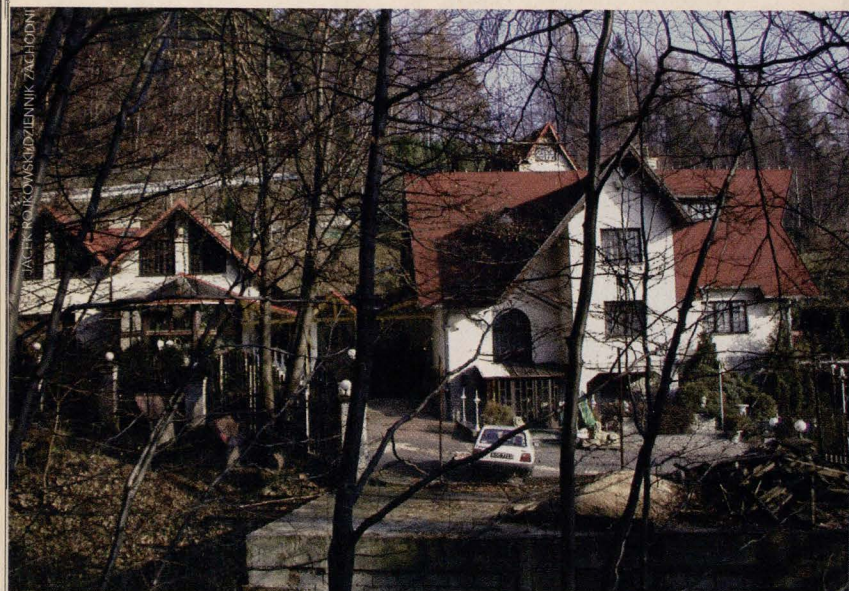
Kiedy Piotrowski walczył z komunizmem, Andrzej Huras należał do PZPR. Zanim awansował na wiceprezesa sądu, był komornikiem sądowym, później wizytatorem komorników. Dorobił się sporych pieniędzy. Tak jak jego żona, która również prowadziła kancelarię komorniczą.

Sędziego Hurasę śląski UOP próbował zwerbować sześć lat temu. – Proponowano mu współpracę, ale nic z tego nie wyszło – potwierdził w krakowskim procesie Tomasz Zygałdo, były funkcjonariusz UOP. Jego zdaniem, aby rozmiękczyć sędziego, UOP chciał też wymusić współpracę na jego wieloletnim znajomym, przedsiębiorcy Krzysztofie Porowskim.

Do współpracy miał namawiać Porowskiego osobiście i w cztery oczy kapitan Mariusz Sze-

kiel. Formalnie Szekił był jedynie zastępcą szefa delegatury UOP na Śląsku, ale faktycznie decydował o operacjach śląskich służb. I to on, jak się wydaje, wymyślił „Temidę”, chcąc oprzeć służby specjalne na sieci tajnych współpracowników wśród sędziów i prokuratorów, którzy donosiliby na siebie nawzajem i na ważniejszych od siebie. Do takich wniosków doszedł adwokat Leszek Piotrowski.

Dziś kapitan Szekił jest dyrektorem jednego ze śląskich banków. Rozmawia chętnie, chociaż nie na temat „Temidy”. Jak twierdzi, wiąże go tajemnica państwowa. Zaprzecza, że chciał skłonić Porowskiego do współpracy z UOP. Dlaczego więc po zatrzymaniu biznesmena rozmawiał z nim bez świadków? – Celem tej roz-



Posiadłość biznesmena Krzysztofa Porowskiego. Tutaj w 2000 roku UOP dokonał zatrzymania przedsiębiorcy bez nakazu prokuratora



Mecenas Leszek Piotrowski broni sędziego Andrzeja Huras i oskarża swego dawnego znajomego Lecha Kaczyńskiego



Biznesmen Krzysztof Porowski przez dwa lata odsiadki stracił niemal cały majątek. Jego proces o łapówkarstwo toczy się już czwarty rok



Sędzia Tadeusz Kalusowski, były przewodniczący Sądu Okręgowego w Katowicach, obecnie notariusz

„Świnie” powiedziały, że sędzia Huras pomógł Porowskiemu w 1993 roku odkupić od komornika Jana G. 400 zarekwirowanych samochodów Hyundai. Adwokat Leszek Piotrowski potwierdza, że sędzia Huras odwiedzał w tym czasie kancelarię komornika, ale dlatego, że go nadzorował. Firma, która odkupiła auta, była powiązana z Porowskim, ale zapłaciła korzystnie – podkreśla mecenas.

„Świnie” zeznały też, że sędzia w ramach łapówki przyjął od Porowskiego mercedesa. Żona sędziego Hurasa rzeczywiście miała samochód tej marki, ale kupiony za własne, udokumentowane pieniądze.

Podległy Hurasowi komornik Jan G. – kolejny urabiany przez UOP świadek – w wyniku tych oskarżeń przesiedział w areszcie 14 miesięcy. Zwolniono go tak jak biznesmena Porow-

dowiedziałem się, że w UOP potrafią celnie strzelać, mogą nawet zastrzelić mi córkę, choć mieszka daleko w Niemczech.

Z pięciu zarzutów, jakie postawiła prokuratura sędziemu Hurasowi, sąd dyscyplinarny odrzucił trzy. Prokuratura odwołała się do Sądu Najwyższego, ale przegrała. Wyrok zapadł dopiero po trzech latach. – Okazało się, że cały materiał dowodowy opierał się na wypowiedziach dwóch niewiarygodnych osób – mówi sędzia Janusz Jaromin, który reprezentował Hurasa w sądzie dyscyplinarnym. Pozostałych dwóch zarzutów, opartych na tych samych zeznaniach, Sąd Najwyższy nie badał, bo nie zostały zaskarżone.

UKŁAD W SĄDZIE

Sędzią Hurasem zainteresował się nie tylko UOP w ramach akcji „Temida”. Ówczesny minister sprawiedliwości Lech Kaczyński zajął się sędzią – jak twierdzi – niezależnie od działań tajnych służb i w ten sposób poznał materiały UOP dołączone do akt sprawy.

Kaczyński pojechał na Śląsk dwa miesiące po aresztowaniu Porowskiego, w grudniu 2000 roku. Jak przyznaje dzisiaj, chciał namówić kolegium sędziów do odwołania prezesa katowickiego sądu Tadeusza Kałusowskiego. Bo Kałusowski powierzył Hurasowi zastępstwo na czas swojego urlopu. – Minister dał mi do zrozumienia, że Huras jest łapówkarzem, przestępcą i próbuje wpływać na wyroki sądu – wspomina Kałusowski. – Ale Huras głównie pilnował, by nie brakowało nam papieru i długopisów. Nie sądził, nie mógł więc wpływać na żadne wyroki.

Prezydent Kaczyński potwierdził nam, że w rozmowie z Kałusowskim stawiał zarzuty

wobec sędziego Huras i żądał jego odwołania. – Zarzuty dotyczyły jego powiązań ze światem, w którym sędzia nie powinien się obracać. Natomiast sędziemu Kałusowskiemu miałem do zarzucenia głównie obronę i wspieranie sędziego Huras. Dlatego uważałem, że Kałusowski powinien odejść, mimo że znałem jego zasługi z okresu stanu wojennego.

Kolegium sędziowskie nie przychyliło się jednak do polecenia ministra i nie odwołało prezesa sądu. – Świadczy to o kryzysie etycznym śląskich sędziów – komentował wówczas Lech Kaczyński.

Sędzia Kałusowski odwołał się sam. Dziś jest notariuszem w Wodzisławiu Śląskim. – Czuję się niezręcznie – wyjaśnia. – Minister potrzebował sukcesu, a ja mu w tym chyba przeszkadzałem.

– Tym sukcesem dla ministra miało być spektakularne oczyszczenie wymiaru sprawiedliwości z niesprawiedliwych – twierdzi mecenas Piotrowski. – Sprawa śląska miała przynieść Kaczyńskiemu sławę i chwałę. Miał to być piękny początek wielkiej czystki.

KAPITAN DO ARESTU, MINISTER DO DYMISJI

Tymczasem kilka miesięcy po rozmowie z biznesmenem Porowskim do aresztu trafił, co prawda na krótko, kapitan UOP Mariusz Szekiel. Formalnie za to, że w połowie 2001 roku miał podobno ostrzec przed zatrzymaniem członka zarządu Centrozapu, katowickiej spółki giełdowej z branży hutniczej. Proces w tej sprawie do dziś toczy się przed sądem w Katowicach.

A może chodziło o coś innego? Mówi człowiek z otoczenia Szekiela: – Kapitan długo

w swoich działaniach miał poparcie polityczne. Ale poczuł się nagle wszechwładny. Zaczął zbierać kwity na wszystkich, także na ważnych ludzi prawicy. Zaczął być niebezpieczny dla tych, którzy wcześniej go promowali.

Prokuratura z Gdańska – ta sama, która wcześniej przejęła sprawę Huras i Porowskiego – nie tylko doprowadziła do aresztowania kapitana Szekiela, ale też zażądała od śląskiego UOP wydania jego komputera i dokumentów z jego szafy pancерnej. UOP się zbuntował. Za Szekiela poręczyły wszystkie delegatury Urzędu. W jego obronie stanął ówczesny koordynator służb specjalnych Janusz Pałubicki. – Szekiel miał tam notatki operacyjne oraz nazwiska agentów. Gdyby to wszystko zabrano, delegaturę można by oplombować – twierdziła wówczas Magdalena Stańczyk, rzeczniczka prasowa szefa UOP. Dziś jako szefowa biura prasowego ABW nie chce ujawniać żadnych szczegółów.

Za prokuratorami z Gdańska ujął się gorąco minister sprawiedliwości Lech Kaczyński. Po czym w równie gorącej atmosferze został zdymisjonowany przez premiera Jerzego Buzka.

– Zatrzymanie kapitana Szekiela związane było z ujawnieniem przez niego informacji mającej charakter tajemnicy państwowej – wspomina dziś prezydent Kaczyński. – W związku z tym w jego domu przeprowadzono przeszukanie, które dało rewelacyjne wyniki. Do przeszukania w siedzibie UOP już jednak nie dopuszczono, a w Urzędzie tym doszło do regularnego buntu popartego przez ówczesnego ministra Janusza Pałubickiego. Próba potraktowania oficera UOP jak zwykłego obywatela zakończyła się moją dymisją.

Z tą oceną zdecydowanie nie zgadza się dyrektor Szekiel: – W toku dokonanego w moim

mieszkanu przeszukania nie znaleziono niczego, co miałoby związek z postawionymi mi zarzutami. Stąd teza o „rewelacyjnych wynikach” tego przeszukania ma się nijak do faktów.

POWOŁAĆ KOMISJĘ ŚLEDCZĄ

Jerzy Buzek, dziś europoseł, jak się wydaje, do sprawy sprzed pięciu lat wracać nie chce. Jego ówczesny doradca Waldemar Kuczyński o „Temidzie” nigdy nie słyszał, ale nie wyklucza, że taka akcja mogła mieć miejsce. – Nie zdziwiłbym się, gdyby stał za nią resort sprawiedliwości – mówi.

Prezydent Lech Kaczyński zapewnia, że nie było mu wiadomo o akcji „Temida”. – Sędzia w żadnym wypadku nie może być tajnym współpracownikiem i wszelkie próby werbowania powinny być traktowane jako poważne przestępstwo – uważa.

Leszek Piotrowski, obrońca sędziego Huras, domaga się zwolnienia byłych podoficerów UOP z tajemnicy państwowej, za którą schowali się bohaterowie akcji „Temida”. I apeluje, by tą sprawą zajęła się sejmowa komisja śledcza. – Uważam „Temidę” za jedną z największych afer ostatnich lat – mówi.

– Sądzę, że sprawa jest do wyjaśnienia przez prokuraturę – ucina jednak prezydent Kaczyński nasze pytanie o powołanie komisji śledczej w tej sprawie.

Prokurator Janusz Kaczmarek, zastępca prokuratora generalnego, czyli ministra Ziobry, przyznaje, że słyszał o „Temidzie”. Szczegółów akcji, twierdzi, nie zna. Ale w sprawie sędziego Huras, którą prowadzili prokuratorzy z Gdańska pod jego kierownictwem, nie widzi żadnych sensacji. – Zarzuty wobec Huras są mocne, nie miałem i nadal nie mam żadnych zastrzeżeń

wobec pracy organów ścigania – zapewnia dziś. – Wszystko odbywało się w zgodzie z prawem.

Zastanawiające jest jednak milczenie, które zapanowało wokół sprawy „Temidy”, i to w czasach, gdy mamy modę na wyjaśnianie wszelkich zagadek z przeszłości III RP. Pełne wyjaśnienie tej sprawy leży też w interesie prezydenta Lecha Kaczyńskiego, który miał styczność z bohaterami „Temidy”, bo jego tłumaczenia nie do końca są przekonujące. To daje pole do różnych spekulacji czy insynuacji, że jako minister mógł wiedzieć o niezbyt chwalebnej akcji tajnych służb. Zresztą gdyby o niej nie wiedział, to też niedobrze. Bo była ona skierowana przeciw pracownikom aparatu sprawiedliwości, którym Lech Kaczyński wówczas kierował. Konieczne jest też wyjaśnienie ówczesnej roli zaufanych prokuratorów ministra Kaczyńskiego. Dlaczego nie zareagowali na pojawiające się w aktach sprawy Huras i Porowskiego sygnały, że UOP proponował współpracę i sędziemu, i komornikowi, a jednym ze źródeł informacyjnych na temat biznesmena, co wiadomo z akt sądu w Krakowie, była pracownica urzędu skarbowego?

Pomysł prezydenta Kaczyńskiego, że ma to wyjaśniać jedynie prokuratura kierowana dziś przez tych właśnie prokuratorów, nie wydaje się najszczęśliwszy. Tą konkretną sprawą – akcją „Temida” prowadzoną przez UOP w czasach, gdy ministrem sprawiedliwości był dzisiejszy prezydent RP – powinna się zająć sejmowa komisja śledcza. By skończyć z domysłami.

ANNA SZULC

NAZWISKA BYŁYCH FUNKCJONARIUSZY UOP ZEZNAJĄCYCH PRZED SĄDEM W KRAKOWIE ZOSTAŁY ZMIENIONE

Panie profesorze, ma pan poczucie, że prawo w Polsce jest szanowane?
– Oj, proszę pani. Nie za bardzo.
A właściwie to czemu nie?

– Mógłbym oczywiście sięgać do czasów zaborów i tam szukać źródeł lekceważenia prawa, ale może nie warto. Może trzeba przyczyn szukać tu i teraz. Prawo jest skomplikowane i trzeba się umieć poruszać w gąszczu przepisów. Co gorsze, zanim jakaś ustawa wejdzie w życie, to już jest nowelizowana, a do tego znajomość prawa pozostawia wiele do życzenia, także wśród prawników.

I wśród polityków też.

– Och, oni to już odrębna kategoria. Ale pozostawmy przy prawnikach, bo przy słabości niektórych instytucji państwa to oni powinni posiadać wiedzę. Sądownictwo też nie działa nadzwyczajnie, a wśród obywateli istnieje przekonanie, że prawo nie jest sprawiedliwe. Stąd pokusa brania spraw w swoje ręce. Nie wiem, czy rzeczywiście Temida nie jest sprawiedliwa, ale ludzie tak to odbierają.

Zyta Gilowska też ma takie poczucie. Sąd Lustracyjny odmówił jej lustracji, Jarosław Kaczyński uznał to za dowód poważnego kryzysu sądownictwa. Miał rację?

– Oczywiście, że nie miał. Sąd musiał zrobić to, co zrobił, bo taka jest ustawa. Szczegółowo mówiąc, pozostaję w zdumieniu nad tą dziwną operacją, którą przeprowadzono.

W rządzie?

– W rządzie. Premier, nie czekając na jakąkolwiek decyzję sądu, już dymisjonuje panią Gilowską, uniemożliwiając tym samym wszczęcie lustracji. Gilowska na posiedzeniu sądu nie przychodzi, bo tak jej doradza Jarosław Kaczyński. W ten sposób zagrali nią jak jakąś piłeczką pingpongową. Dziwaczne to wszystko. Zastanawiam się nad koniecznością zmiany przepisów dotyczących osób publicznie pomówionych.

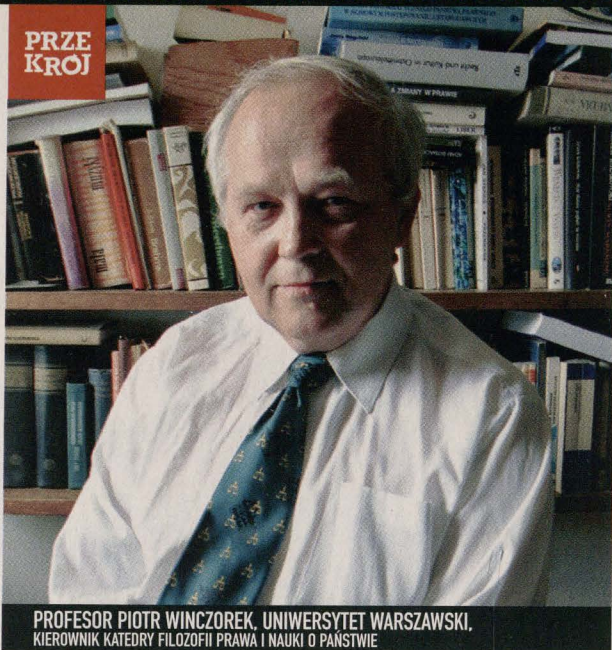
Polityków?

– Nie tylko. Każda osoba zaatakowana powinna stać się automatycznie osobą publiczną. Choćby krawiec. Jeśli w gazecie napisano by, że krawiec Kowalski był agentem, to jemu powinny przysługiwać takie same prawa jak osobom publicznym. Uważam, że każdy ma prawo do obrony, a termin „osoba publiczna” w tym zakresie stosuje się zbyt wąsko.

Może Sąd Lustracyjny powinien uwzględnić szczególne okoliczności sprawy Gilowskiej, co umożliwia ustawa. Tego domagał się zresztą premier Marcin Kwiecień.

– Niesłusznie. Jest jeszcze linia orzecznictwa, którą sąd musi uwzględniać, o czym premier zapomniał albo zwyczajnie nie wiedział. Gdyby się tak nie pośpieszył, sytuacja prawna – nie polityczna, bo ta mnie mniej interesuje – byłaby zupełnie inna.

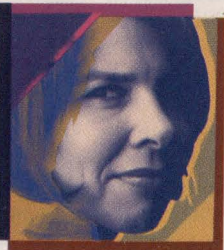
No tak, ale też prawo nie może być martwe, tylko powinno uwzględniać sprawę konkretnego człowieka.



PROFESOR PIOTR WINCZOREK, UNIwersYTET WARSZAWSKI, KIEROWNIK KATEDRY FILOZOFII PRAWA I NAUKI O PAŃSTWIE

WŁADZA WIDZI SIĘ NAD PRAWEM

JAKIEGO STOSUNKU DO PRAWA UCZĄ NAS DZIŚ LUDZIE WŁADZY – PROFESORA PIOTRA WINCZORKA, KONSTYTUCJONALISTĘ, PYTA



KATARZYNA KOLENKA-ZALESKA „FAKTY”, TVN

– W tym wypadku konkretnego polityka. Chce pan powiedzieć, że premier domagał się szczególnego traktowania pani Gilowskiej, bo jest politykiem?

– Nie wiem, ale gdyby sąd zdecydował o wszczęciu postępowania i postąpił inaczej niż w innych tego rodzaju przypadkach, naraziłby się na zarzut nierównego traktowania ludzi.

A byłyby szczególne okoliczności?

– Tak się wydaje ogarniętym polityczną pasją politykom. Przypominam jednak, że prawo to nie polityka. Poza tym pani wicepremier też powinna była zapoznać się z przepisami i powinna była wiedzieć, że jej nieobecność w sądzie może być odebrana jako niechęć do wszczęcia postępowania. Czy sąd ma się domyślać, co kto chce? To nie jest zadanie sądu, ale Ducha Świętego.

Czyżby premier uznał, że politycy podlegają innym niż normalni obywatele regulom prawa?

– Tak daleko to bym chyba nie szedł. Jednak zdaję sobie sprawę, że w powszechnej świadomości tak to funkcjonuje. Władza oznacza przywileje. Także w prawie.

Tak jest naprawdę?

– Nie, tak nie jest. Prawo jest tak skonstruowane, że nie daje przywilejów nikomu. Ale może być wykonywane w ten sposób, że daje przywileje.

Czyli praktyka prawna uprzywilejowuje osoby ze świecznika.

– Właściwie..., chyba tak... Weźmy na przykład takiego wicepremiera Dorna. Nie bardzo rozumiem, dlaczego zaprasza sąd do siebie, a nie może sam się do sądu pofatygować? Jeszcze byłbym skłonny przyznać takie prawo głowie państwa. To taka, powiedziałbym, resztówka monarchistyczna.

A tamto to resztówka komunistyczna.

– Nie demonizowałbym tego aż tak, ale też nie będę się upierał, że tak nie jest.

Ludzie to widzą i słyszą.

– Oczywiście, ale co mają zrobić?

Postępują podobnie w skali mikro.

– A to na pewno. Niestety, politycy są winni wykorzystywania organów państwa, ale wina leży też po stronie urzędników. Taka usłużność urzędników względem polityków, takie nadmierne gięcie karków. Gdyby sąd powiedział wicepremierowi Dornowi, żeby do niego przyjechał, to co by się stało? Nie przyjechałby? Problemem w Polsce jest zbyt duża pokora urzędników wobec polityków. Stosunek do władzy jest przesadnie lokajski.

A władza zachowuje się w sposób wielokopański. Pani Renata Beger nie przyjmuje do wiadomości orzeczenia sądu, który skazał ją za fałszowanie list wyborczych, i nie spotyka jej za to żadna kara poza finansową. Jarosław Kaczyński, gdy nie podoba mu się werdykt sądu, mówi o kryzysie.

– I to jest właśnie relatywizm w podejściu do prawa. Wyroki politycznie słuszne są praworządne, wyroki polityczne niesłuszne świadczą o kryzysie. Weźmy sprawę Samoobrony. Przecież pan prezydent i pan brat prezydenta mówili, że nie dopuszczają do rządu nikogo, kto jest skazany. Potem się okazało, że chodzi wyłącznie o tych, którzy skazani są za przestępstwa niepolityczne, no bo inaczej Lepper z kilkoma wyrokami na karku nie mógłby wejść do rządu. Wdziela pani kiedyś podobny stosunek do prawa? Radny, który zostaje skazany, traci mandat, a pani Beger mandatu nie traci! Oczywiście, jest jeszcze wyrok II instancji, ale nie sądzę, aby był inny. Wobec udowodnionych fałszerstw wyborczych nie można inaczej postąpić. Więc ja w tej naszej rozmowie jestem trochę bezradny. Bo co mam powiedzieć? Powiem tak. To na pewno zdrowe nie jest.

Role elit jest kształcenie obywateli. Czego dziś uczą nas elity?

– Ma pani rację, im wyższa funkcja, tym większa odpowiedzialność. A tu ja dostrzegam raczej pogardę i lekceważenie dla prawa niż odpowiedzialność za jego stosowanie. Jak się już fałszowało listy wyborcze, to należałoby choć wyrazić ubolewanie, przeprosić. A tu nie! Więc ludzie patrzą i uczą się, jak lawirować, jak kombinować. Polityka jest ponad prawem, nie mam wątpliwości. To ugrupowanie nie powinno się nazywać Prawo i Sprawiedliwość, ale Polityka i Skuteczność działania. Jednak zdobycie politycznej większości też powinno mieć jakąś cenę, bo czy sanację polskiego społeczeństwa chcemy przeprowadzać z całą plejadą skazańców? No, chyba że się stoi na stanowisku, że nikt w Polsce nie został słusznie skazany albo że się chce samodzielnie oceniać, które wyroki są słuszne, a które nie. Ale to wtedy na pewno nie będzie demokratyczne państwo prawa.

Fot. PIOTR MAŁECKI/NEWSWEEK/FOTOFORUM, JAKUB OSTAŁOWSKI/FOTOFORUM

11 dni uczty dla kinomanów
200 filmów z ponad 40 krajów

Najważniejszy festiwal filmowy w Polsce

Gazeta Wyborcza



6. MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL FILMOWY ERA NOWE HORYZONTY

Wrocław, 20-30 lipca 2006

więcej o programie, biletach, noclegach na stronie www.eranowehoryzonty.pl

bilety w sprzedaży on-line od 10.07.2006 na stronie www.eranowehoryzonty.pl

KONKURS NOWE HORYZONTY - 18 premierowych tytułów, m.in. filmy A. Sokurowa, braci Quay, S. Tsukamoto, L. Moodysona.

KONKURS NOWE FILMY POLSKIE, w którym wezmą udział premierowe filmy polskie; międzynarodowe jury przyzna nagrodę w wysokości 100 tys. zł. ufundowaną przez Prezydenta Wrocławia.

PANORAMA WSPÓŁCZESNEGO KINA: MISTRZOWIE I ODKRYCIA - m.in. nowe filmy C. Saury, Ph. Garrela, M. Barneya.

NOWE KINO ARGENTYŃSKIE - 20 najważniejszych, nieznanych w Polsce filmów jednej z najciekawszych obecnie światowych kinematografii.

DOKUMENTY/ESEJE - niezwykle filmy, w których twórcy opowiadają o otaczającej ich rzeczywistości własnym niepowtarzalnym językiem (m.in. *Glastonbury* J. Temple'a)

SZTUKA DOKUMENTU - przegląd filmów dokumentalnych ze środka Europy.

RETROSPEKTYWY: Agnès Varda, Ingmar Bergman, Zoltán Huszár, Siergiej Paradzanow, Stanisław Lenartowicz, Andrzej Brzozowski.

FILMY POLAKÓW TWORZĄCYCH ZA GRANICĄ: Lech Kowalski i Marian Marzyński

wydarzenia specjalne

- **ALEKSANDER NEWSKI** - pokaz filmu legendarnego radzieckiego reżysera Siergieja Eisensteina z oryginalną muzyką Siergieusza Prokofiewa, którą wykona na żywo ponad 160-osobowa Orkiestra Filharmonii Wrocławskiej wraz z chórem.

- **CHAPLIN Z MUZYKĄ C. DAVISA NA ŻYWO** - wczesne filmy Charliego Chaplina z muzyką światowej sławy kompozytora Carla Davisa, w wykonaniu orkiestry pod jego kierunkiem.

- koncert japońskiej supergrupy **ROVO**

- **MANUEL GÖTTSCHEG I KINGA KIEŁCZYŃSKA** - multimedialny koncert niemieckiego muzyka, jednego z najważniejszych twórców światowej muzyki elektronicznej i głównego animatora legendarnej formacji Ash Ra Tempel (Ashra) oraz polskiej artystki wideo, gdzie obraz i muzyka powstają na żywo, na oczach widza-słuchacza.

filmy nieme z muzyką na żywo

- arcydzieła **FRIEDRICHA WILHELMA MURNAUA**, do których zagrają na żywo artyści z Wielkiej Brytanii, Niemiec, Czech, Węgier i Polski, m.in. **Manuel Gottsching** (*Nawiedzony zamek*), **Geoff Smith** (*Faust*), **Tymon Tymański Yass Ensemble** (*Wschód słońca*), **Maria Peszek** z zespołem **Elektrolot** (*Portier z Hotelu Atlantic*), **Kanał Audytywny** (*Fantom*), **Żagar** (*Świętoszek*) i **Evolution Dejavu** (*Tabu*).

- **GABINET DOKTORA CALIGARI** z kompozycją Geoffa Smitha na specjalnie zaprojektowane dźwięki (cymbały młotkowe).



Wrocław miasto spotkań



Beatlesi w Las Vegas

W sobotę w Las Vegas odbyła się premiera musicalu „Love” poświęconego grupie The Beatles. Show jest połączeniem tańca i muzyki. Składają się nań fragmenty 130 utworów Beatlesów, a w fabule znalazły się odniesienia do istotnych wydarzeń z dziejów grupy, takich jak śmierć matki Lennona w wypadku samochodowym czy groźby Ku-Klux-Klanu po jego wypowiedzi, że Beatlesi są „bardziej popularni niż Jezus”. Na premierze pojawili się obaj żyjący członkowie zespołu Paul McCartney i Ringo Starr, a także Yoko Ono i Olivia Harrison – wdowy po Johnie Lennonie i George’u Harrisonie. Musical jest pierwszym teatralnym projektem, w którym wzięła udział Apple Corps, wytwórnia płytowa prowadzona przez byłych członków grupy. MW

Na scenę zza krat



Lil' Kim wprost z celi przesiadła się na pokład swojego rolls-royce'a

Za dobre sprawowanie więzienne mury opuściła raperka Lil' Kim. Trafiła tam prawie rok temu oskarżona o fałszywe zeznania dotyczące strzelaniny, która rozegrała się przed jedną ze stacji radiowych na Manhattanie pięć lat temu. Podczas odsiadki nie marnowała czasu – czytała książki i tworzyła nową muzykę. W tym samym czasie od wyroku wymagała się inna gwiazda hip-hopowego świata – DMX zwolniony z aresztu po opłaceniu 25 tysięcy dolarów kaucji. Miał trafić za kartki za jazdę bez prawa jazdy, które zresztą stracił rok temu za prowadzenie pod wpływem narkotyków. BP

SŁOWACJA DLA POPULISTÓW

POPULIŚCI Z LEWA I PRAWA UTWORZYLI NOWY SŁOWACKI RZĄD – ZMORE DLA UNII EUROPEJSKIEJ I KŁOPOT DLA STANÓW ZJEDNOCZONYCH

Ewakuacja wojsk z Iraku, odwrót od niskich podatków i skrajny nacjonalista na czele ministerstwa edukacji – podpisana w niedzielę umowa koalicyjna zapowiada wielki zwrot w polityce Słowacji. Pod rządami nowego premiera, 42-letniego socjaldemokraty Roberta Fico, dotychczasowy lider liberalnych reform w Europie Środkowej ma wszelkie powody ku temu, by zamienić się w skansen populizmu i socjalnych haseł.

Fico, który przed dwoma tygodniami wygrał wybory parlamentarne na fali społecznego niezadowolenia ze zbyt liberalnej polityki poprzedniego rządu, stworzył ko-



Nowy premier Słowacji Robert Fico, który kończy reform rynkowych i podatku liniowego

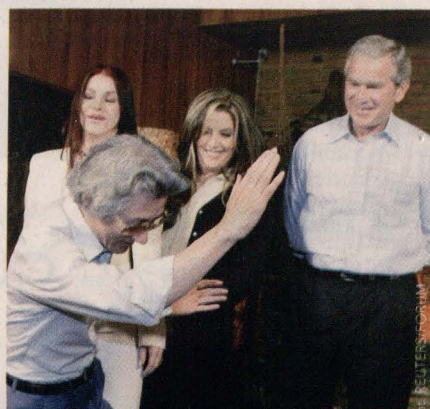
alicję politycznych wyrzutków. Sam stoi na czele populistycznej partii lewicowej Smer powstałej z rozłamu wśród słowackich postkomunistów, zaś jego sojusznikami zostali Vladimir Meciar i Jan Slota. Pierwszy rządził Słowacją od 1992 do 1998 roku, sprzymierzając ją z Rosją i doprowadzając do izolacji na Zachodzie, między innymi za cenę niezaproszenia Bratysławy do NATO w 1999 roku. Z kolei Slota zasłynął z ultranacjonalizmu – u szczytu swojej antywęgierskiej hysterii zapowiadał, że czołgami „zrówna Budapeszt z ziemią”, atakował również węgierską i cygańską mniejszość. Ma też na koncie publiczne ekscesy alkoholowe. JK

Ani Meciar, ani Slota nie wejdą osobiście do rządu, a ich partie zgodziły się na odstąpienie Smerowi aż 11 spośród 16 resortów (Slota dostanie 3 ministerstwa, Meciar – 2). Jeżeli Fico spełni swoje obietnice, do końca tego roku na Słowacji wstrzymana zostanie prywatyzacja, a banki będą płacić wyższe podatki. Obecnie Słowacja ma jednakową, 19-procentową stawkę PIT, CIT i VAT. Właśnie niskie podatki w połączeniu z liberalnymi reformami rządu Mikulasa Dzurindy pozwoliły Słowacji przyciągnąć w ostatnich latach najwięcej inwestycji zagranicznych spośród nowych państw członkowskich UE.

U AMERYKAŃSKIEGO KRÓLA

Do rzadkiej eksplozji uczuć na szczycie doszło w Graceland, rezydencji Elvisa Presleya pod Memphis. Odwiedziny w domu Króla były prezentem od George’a W. Busha dla ustępującego we wrześniu Junichiro Koizumiego. Premier Japonii jest zagorzałym fanem Elvisa – uczył się angielskiego właśnie z jego piosenek, ma zwyczaj intonować je podczas wywiadów telewizyjnych i nasładować koncertowe gesty piosenkarza.

Premier Japonii tańczy. Wdowa po Presleyu, jego córka i prezydent Bush podziwiają



Wycieczka do Graceland to osobisty dowód wdzięczności Białego Domu za wysłanie 600 japońskich żołnierzy do Iraku. Ze strony Koizumiego było to nie tylko politycznie ryzykowne posunięcie, ale też bezprecedensowa decyzja w powojennej historii Japonii, której konstytucja, napisana pod dyktando Waszyngtonu, zabrania angażowania się w jakiegokolwiek konflikty zbrojne. Koizumi uzyskał w zamian zacieśnienie sojuszu z Ameryką, ważne zwłaszcza w obliczu bezpośredniego zagrożenia, jakim jest dla Japonii Korea Północna.

Podczas toastu w domu Elvisa Bush porównał swojego gościa do sławnego piosenkarza: – Jak ty miał on wspaniałe włosy. Jak ty znany był ze śpiewania przed publicznością i jak ty Elvis był podziwiany także poza własnym krajem. Koizumi podziękował narodowi amerykańskiemu za „Love me tender” i przyjął pamiątkę w postaci szafy grającej, oczywiście tylko z płytami Elvisa.

MAV/TIMES

W prenumeracie dostawa bezpośrednio do domu, stała cena magazynu niższa niż w kiosku! Prenumerując zaoszczędzasz wartość 3 numerów tygodnika!

PRENUMERATA PÓŁROCZNA + PREZENTY O WARTOŚCI PONAD 100 ZŁ

PRZEKROJ

WARTOŚĆ PÓŁROCZNEJ PRENUMERATY KRAJOWEJ „PRZEKROJU” WYNOSI 101,40 ZŁ (26 TYGODNI; 3,90 ZŁ/EGZ.)

ZAMAWIAJĄC PÓŁROCZNĄ PRENUMERATĘ PRZEKROJU OTRZYMASZ JEDEN Z TRZECH ZESTAWÓW:

1 Wysokoobrotowy wiatraczek USB + przedłużacz USB z zegarkiem do komputera



2 Przewodnik Pascala – wyprawa w najbardziej romantyczne zakątki Polski + lampka USB do komputera



3 Zwijana podkładka pod mysz + czteroportowy rozgałęziacz USB



DO KAŻDEGO ZESTAWU WYJĄTOWY, SUBIEKTYWNY PRZEWODNIK PO SŁONECZNEJ TOSKANII

UWAGA: o rodzaju zestawu decyduje wydawca

ZAMÓW przez telefon: (0-54) 231 00 50, (0-54) 236 55 28, od poniedziałku do piątku w godz. 8–16.

Oferta ważna od 6–26 lipca 2006 roku.

Prezenty przesyłane będą w ciągu miesiąca od rozpoczęcia prenumeraty. Przy odbiorze jednorazowa opłata pocztowa wynosi 4 zł.

Więcej informacji znajdziesz na stronie www.przekroj.pl

NOWY PATRIOTYZM W EUROPIE

DO HYMNU!

MARCEL ANDINO VELEZ



Eksplzja radości w niemieckich barwach narodowych – jeszcze niedawno nie do pomyślenia. W tle architektoniczna chluba Niemiec – stadion Allianz Arena w Monachium

Odkurzanie patriotyzmu trwa nie tylko w IV Rzeczpospolitej. Cała Europa na nowo odkrywa urok narodowych uniesień, nierzadko wbrew państwowym granicom

Polskaaa, Polskaaaaa, Polskaaaaaaa..

No cóż, Polska nie najlepiej wypadła na mundialu. Ale kilkadziesiąt tysięcy Polaków i tak wystroili się na biało-czerwono i ruszyło na Niemcy. Tym razem jednak nikt z naszych nie próbował zatknąć flagi na Reichstagu. Masowe poselstwo Polaków na mistrzostwa świata było zmanifestowaniem, że jesteśmy już narodem w pełni zmotoryzowanym. A i komunikacja lotnicza nam nieobca. Polacy pojechali do Niemiec ba-

wić się, a nie harować. „Nasi” pili piwo i śpiewali piosenki w niemieckich knajpach. To wszystko patriotyzm.

Gdyby orły Janasa nie zawiodły, ego polskiego kibica na występach w Niemczech wleciałoby pewnie wysoko.

Ale nie tylko polskie ego narodowe ćwiczyło wzloty podczas mundialu. Zastępy europejskich kibiców mogły przyglądać się sobie nawzajem z bliska na tym niezupełnie neutralnym gruncie. Okazało się, że w każdym obozie narodowym toczą się podobne dyskusje o toż-

samości, patriotyzmie i nacjonalizmie. I to od jakiegoś czasu. Polska nie jest tu wcale wyjątkiem.

DANII FLAGA SPADŁA Z NIEBA

Socjologowie i publicyści całej Europy dyskutują nad nowym zjawiskiem, jakim jest radosne wymachiwanie przez niemieckich kibiców narodową flagą. Choć nasi zachodni sąsiedzi są przypadkiem osobnym, to przecież także polskie wesołe przebieranki w barwy narodowe są świeżutkiej daty – zaczęliśmy się tak

zabawiać dopiero przy okazji zwycięskich lotów Adama Małysza.

W ogóle z flagami i symbolami narodowymi jest w tych dniach sporo zamieszania. Kilkanaście dni temu brytyjska minister kultury Tessa Jowell wywiesiła z okien swej limuzyny aż dwie angielskie flagi świętego Jerzego na znak poparcia drużyny Davida Beckhama, czym wywołała w Wielkiej Brytanii konsternację. Tłumaczyła potem, że nie chciała poprzez ten gest wyrażać poparcia brytyjskiego rządu dla reprezentacji Anglii ani tym bardziej nakłaniać do tego niean-

gielskich poddanych Jej Królewskiej Mości. Ale Szkoci i tak zdążyli się oburzyć. Przed tegorocznym mundialem szkocky kibice podjęli decyzję o kibicowaniu na mistrzostwach drużynie Trynidadu i Tobago. Kiedy 15 czerwca Anglia pokonała ten kraj 2:0, Szkoci dali tak radykalny upust swej anglofobii, że rządowa Komisja Równości Rasowej poczuła się w obowiązku wydać apel o uspokojenie nastrojów. Prasa szkocka drwiąco pytała, czy Londyn wezwie pokojowe oddziały ONZ do uspokojenia sytuacji.

19 czerwca Hiszpania rozłożyła Tunezję na łopatki wynikiem 3:1, ale na ulicach Barcelony nikt nie wymachiwał flagami królestwa. Przeciwnie. Cała Katalonia świętowała ogłoszenie wyników referendum z dnia poprzedniego, w którym przyjęty został nowy statut tej autonomicznej prowincji. I to pomimo oczywistego faktu, że pierwszy artykuł statutu narusza artykuł drugi konstytucji Hiszpanii. Katalończycy definiują siebie jako naród, podczas gdy konstytucja jasno mówi, że narodem jest tylko zjednoczony ogół Hiszpanów. Pozostałe regionalne wspólnoty królestwa to „narodowości”.

Gdy 27 czerwca Hiszpania przegrała z Francją 3:1, Katalończycy znów mieli powód do fetowania. Nie ma jak klęska przebrzydłej Hiszpanii, którą tu utożsamia się z madrycką hegemonią panhispanizmu, ideologii splamionej krwią w czasach dyktatury Franco. Choć

w drużynie hiszpańskiej grają także rodowici Katalończycy, dla ich rodaków to jeszcze nie powód, by wymachiwać flagą królestwa.

Kwestia, kto czym macha, nie ogranicza się do mundialu. W styczniu typowany na następcę Tony’ego Blaira minister finansów Gordon Brown zaapelował o ustanowienie święta brytyjskiej flagi. Przemówienie Browna zaczęło się od wezwania, by wobec zagrożeń i szans globalizacji jego rodacy określili, jakie wartości wiążą się z brytyjskością i jakie cele Brytyjczycy stawiają przed sobą jako naród.

Już w pierwszym zdaniu Brown odniósł się do zamachów z 7 lipca 2005 roku. Za kluczowe zadanie współczesnej brytyjskości uznał znalezienie równowagi pomiędzy różnorodnością a integracją. Minister obolevał, że Brytyjczycy nie mają w swoich ogródkach masztów, na które mogliby w uroczystych chwilach wciągać brytyjskiego Union Jacka, czyli wspólną flagę Anglii, Szkocji i Irlandii Północnej. Znany historyk i publicysta Timothy Garton Ash wytknął Brownowi, że ten zupełnie przegapił fakt, iż Wielka Brytania jest już dziś społeczeństwem postnarodowym, o mozaikowej tożsamości, której nie da się zredukować do machania wspólną flagą.

Ale istnieją w Europie kraje, gdzie postępują się z flagą tak, jak by sobie tego życzył Brown. To kraje skandynawskie, głównie Dania – ostoja patriotyzmu graniczącego z sankcjonowanym przez państwo nacjonalizmem. Wedle legendy Duńczykom ich flaga Dannebrog spadła

Fot. ROTA/GAMMA PRESS/BULLS



Wieloletnia tożsamość Brytyjczyków – trzy pakistańskie dziewczyny pod pomnikiem indyjskich uczestników wojen światowych w Londynie

Fot. STEPHAN JANSSEN/EPA-PAP/FORUM

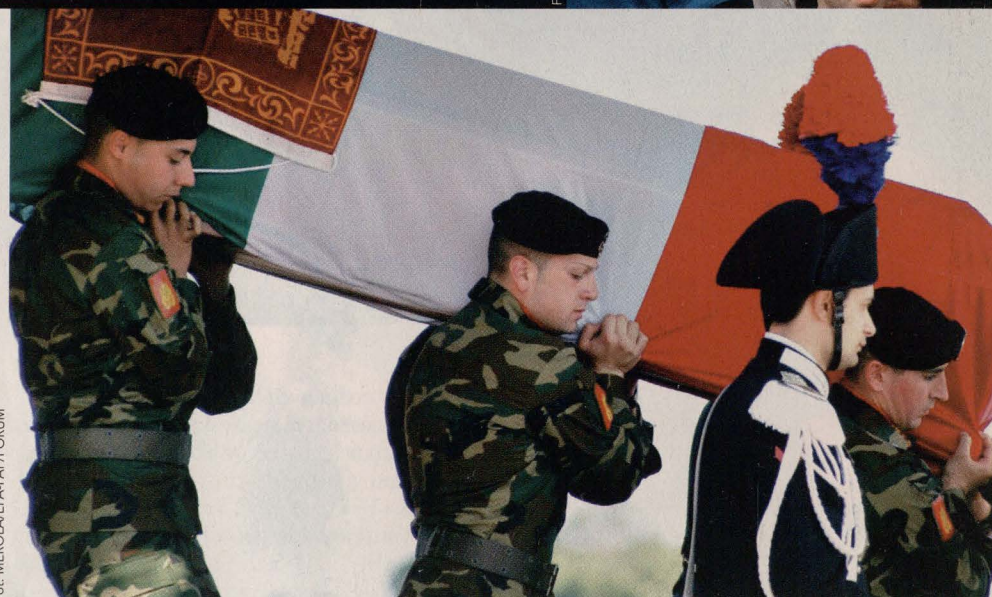
Kancelerz Angela Merkel otwiera wystawę dwóch tysięcy lat niemieckiej historii w Niemieckim Muzeum Historycznym w Berlinie, czerwiec 2006 roku

Jeżeli w Niemczech młodzież uczy się hymnu, to chyba tylko na lekcjach poświęconych literaturze romantycznej, i to wtedy, gdy nauczyciel się uprze

Fot. TORSTEN LEVKERT/AGF/PR/STEFAN

Fot. GERARD JULIEN/AP/PR/STEFAN

Jacques Chirac zachęca francuskie dzieci do śpiewania Marsylianki. Od ubiegłego roku każdy francuski sześciolatek musi znać jej słowa na pamięć



Fot. MEROLA/VEFA-PAP/FORUM

Trumna ze zwłokami włoskiego żołnierza poległego w Iraku – w ostatnich latach pacyfizm stał się jedną z cech spajających podzielone społeczeństwo włoskie

Wprost z nieba dokładnie 12 czerwca 1219 roku. Dziś biały krzyż na czerwonym polu stanowi integralną część życia każdego Duńczyka. Dannebrog jest w ciągłej sprzedaży przy każdej kasie w Danii, razem z gumami do żucia i batonikami. Chociaż Dania jest krajem zaciekle broniącym własnej tożsamości, to jednak ofiarowany przez niebo Dannebrog wolno bezczęścić na wszelkie sposoby. Dlatego palenie duńskiej flagi przez muzułmanów po konflikcie w sprawie karykatur Mahometa nie robiło na Duńczykach wielkiego wrażenia.

HYMN NIE MUSI MIEĆ SŁÓW

– Jeżeli któryś z zawodników hiszpańskich ruszał ustami podczas grania naszego hymnu na stadionie, to dlatego, że żuł gumę – mówi „Przekroju” historyk Jose Alvarez Junco, profesor prestiżowego Universidad Complutense de Madrid. Hymn Hiszpanii jako chyba jedyny na świecie nie ma bowiem słów. To XVIII-wieczny „Marsz królewski”. Ostatni raz przydano jego melodii tekst za czasów Franco. Jak łatwo zgadnąć, był on pompacyjny i nacjonalistyczny, z powtarzającym się zawołaniem „Triumfuj, Hiszpanio”, co mogło również oznaczać postulat zniszczenia złożonej struktury narodowości i kulturowej Półwyspu Iberyjskiego.

Wraz z początkiem rządów prawicy pod wodzą Jose Marii Aznara próbowano przyjąć nowe słowa „Marsza królewskiego”. Plany speliły na niczym, dekretem króla od 1997 roku marsz jest zatem oficjalnie hymnem bez tekstu.

– To świetnie oddaje stan naszej hiszpańskiej tożsamości narodowej. Patriotyzm hiszpański to pojęcie w znacznym stopniu zdyskredytowane. Przez utożsamienie z frankizmem, klerykalizmem, dominacją szlachty, zacofaniem cywilizacyjnym panhispanizm (espanolismo) ma dziś wydźwięk pejoratywny – mówi profesor Alvarez, autor głośnego szkicu o Hiszpanii jako narodzie, który nie zdążył się ukształtować w jed-

ną całość na wzór innych narodów europejskich. – Nauczanie jest u nas zdecentralizowane, o programach decyduje się na szczeblach lokalnych. Młodzież ma więcej do czynienia z patriotyzmem katalońskim, baskijskim czy galicyjskim niż z historią Hiszpanii jako całości – mówi Alvarez.

Podobne jak ze słowami hymnu są problemy z podręcznikami. Prawica i lewica od lat nie są w stanie ustalić jednolitej wersji historii kraju. Szkoły unikają jej, by nie zaostrzać wewnętrznych napięć. Zdaniem Alvaręza tę lukę w niewielkim stopniu wypełnia telewizja, kino i literatura popularna. Dlatego wspólna przeszłość ma coraz mniejszy wpływ na tożsamość narodową Hiszpanów. Problematiczna staje się też wspólnota języka. Nowy statut Katalonii uznaje, że uczniowie i studenci mają prawo i obowiązek uczyć się katalońskiego lub kastylijskiego – tak potocznie określa się hiszpański w świecie iberoamerykańskim. Niebawem

Hiszpania stanie się więc jedynym chyba państwem europejskim, gdzie spora część młodzieży w ogóle nie uczy się ogólnokrajowego języka urzędowego.

W Niemczech separatyzm nie istnieje, ale decentralizacja i odrzucenie nacjonalizmu zbliżają sytuację tego kraju do Hiszpanii.

– Jeżeli w Niemczech młodzież uczy się hymnu, to chyba tylko na lekcjach poświęconych literaturze romantycznej, i to wtedy, gdy nauczyciel się uprze – mówi doktor Andrzej Kałuża, politolog z Niemiecko-Polskiego Instytutu w Darmstadt.

Przed mundialem trzecią – jedyną dozwoloną – zwrotkę „Pieśni Niemców” drukowały niemieckie tabloidy, by kibice wreszcie porządnie się jej nauczyli. Ochota na śpiewanie niemieckiego hymnu zaniepokoiła niektóre kręgi opiniotwórcze w RFN. Jeden z nauczycielskich związków zawodowych zaapelował o całkowitą zmianę hymnu, a 83-letni krytyk literatury

Walter Jens zaproponował, by ułożyć nowe słowa do tradycyjnej melodii.

Drukowanie słów hymnu w gazetach nie jest potrzebne Francuzom. Od ubiegłego roku szkolnego we Francji już sześciolatki uczone są na pamięć słów Marsylianki, która przecież nawołuje, by dzieci Ojczyzny formowały szyki i poły ziemię krwią. Co ciekawe, obowiązek nauczania sześciolatek symboli i wartości republikańskich wprowadzono nad Sekwaną dopiero w 2002 roku, wcześniej o gilotynach i rzeziach dzieci dowiadywały się nieco później. Zbieżność wprowadzenia tak wczesnej edukacji patriotycznej z zakazem noszenia chust islamskich jest nieprzypadkowa.

NIEMCY BEZ NACJONALIZMU, FRANCUZI Z KOLONIALIZMEM

Przed mundialem w Niemczech drukowano nie tylko ściągę ze słowami hymnu. Bestsellerem ostatnich miesięcy jest książka reportera Matthiasa Matthusa pod tytułem „My, Niemcy. Dlaczego inni mogą nas lubić?”. Najwyraźniej widać, że nowe nadzieje na wyjście z ekonomicznego i społecznego kryzysu, związane z rządami wielkiej koalicji pod wodzą Angeli Merkel, i impreza sportowa o globalnym znaczeniu stają się coraz mocniejszym impulsem do zmiany dotychczasowej tożsamości narodowej Niemców.

– Ale przywiązanie do upowszechnionego w latach 70. „patriotyzmu konstytucyjnego” jest trwałe. W Niemczech opinię publiczną formuje dobrze wykształcona klasa średnia, która świetnie rozumie historię własnego narodu – mówi doktor Kałuża. Niemiecka postać „patriotyzmu konstytucyjnego” oznacza przywiązanie do zasad demokracji, respekt dla prawa, szczególnie dla praw człowieka, również pacyfizm, a nade wszystko kultywowanie przekonania, że odrzucenie nacjonalizmu jest trwałą częścią składową współczesnej niemieckiej tożsamości.

Jak ma się do tego otwarta przed miesiącem w Niemieckim Muzeum Historycznym w Berlinie wystawa „Świadectwa i dokumenty dwóch

tysiącleci niemieckiej historii”? To duża wystawa i duże wydarzenie polityczne. Pokazuje bowiem ciągłość niemieckiej historii. I jej normalność. Holocaust z jednej strony nie jest tu jakąś logiczną konsekwencją rzekomego zbrodniczego instynktu Niemców, z drugiej zaś w ujęciu autorów wystawy traci nieco swój bezprecedensowy charakter. Ekspozycja pokazuje Niemcom, że mają tysiące powodów do dumy. A Holocaust był tylko chwilą wielkiego upadku. Angela Merkel nie omieszkala podczas otwarcia wystawy przypomnieć o niemieckiej winie. Jej rodacy tę świadomość w dużym stopniu podzielają, ale pragną też innych przeżyć. Dyrektor muzeum Hans Ottomeyer zapytany, czy wystawa to przejaw odradzania się niemieckiej świadomości narodowej, odrzekł, że owszem, ale taki sam proces zachodzi w całej Europie, po czym podał przykład Muzeum Historii Polski.

To muzeum ma być latarnią nowej polityki historycznej IV RP, powołano je do życia 2 maja podczas uroczystości na Zamku Królewskim. Wśród zaproszonych był właśnie Hans Ottomeyer. Minister kultury i dziedzictwa narodowego Michał Kazimierz Ujazdowski, pomysłodawca muzeum, jest także promotorem programu „Patriotyzm jutra”, już wdrażanego przez podległe mu instytucje.

Choć z zupełnie innych względów, i to, co się dzieje w Niemczech, i to, co się dzieje w Polsce, budzi kontrowersje. W Danii tego zgiełku by nie rozumiano. Muzeum Narodowe w Kopenhadze istnieje po to, by pokazać zwiedzającym, kim są Duńczycy. Jest ono świątynią duńskiej tożsamości. Mieści i historię, i prehistorię. Łupy zdobywane na chwałę duńskiej korony, skarby zwożone przez duńskich podróżników. Łódka, w których płodono Duńczyków, i zabawki, za pomocą których dzieci uczyły się, jak być dorosłym Duńczykiem. Tu nie ma zarzutów o podsłony nacjonalizm. Tu narodowy program jest wyłożony kawa na ławę.

Taka otwartość jest czasem lepsza niż ciche manipulacje w obrębie delikatnej materii. Przekonał się o tym prezydent Jacques Chirac, gdy na początku tego roku musiał gasić międzynarodową awanturę spowodowaną jednym zdaniem w ustawie honorującej francuskich weteranów. „Programy szkolne powinny w szczególności uwzględniać pozytywną rolę, jaką odegrała francuska obecność na terytoriach zamorskich, w tym w Afryce Północnej” – dopisali prawnicy deputowani, a kraje postkolonialne, historycy i publicyści oniemieli z niedowierzania, a potem gniewu.

Przypadek francuskiego dopisku pokazuje, jak łatwo przekroczyć granicę między nowym patriotyzmem a starym nawykiem narodowego samouwielbienia.

MARCEL ANDINO VELEZ



O europatriotyzmie słuchaj w czwartek 6 lipca po godzinie 15.00 w programie Blog FM w Radiu TOK FM. Zaprasza Jakub Janiszewski. www.tokfm.com.pl

PATRIOTYZM XX wieku



NIEMCY Norymberski Parteitag, wrzesień 1937 roku. Ideał patriotyzmu według Hitlera oznaczał całkowite podporządkowanie się jednostki wobec narodu. Dzisiejszych Niemców zdjęcia z największego zlotu nazistów i ich sympatyków w dziejach przerażają nie mniej niż innych Europejczyków.



FRANCJA Polityczne credo generała Charles'a de Gaulle'a, że „Francja nie może być Francją bez wielkości”, odcisnęło piętno na tożsamości Francuzów. Wciąż obecne jest w ich świadomości mimo rozpadu imperium kolonialnego, rewolty 1968 roku i dzisiejszych kłopotów trapiących V Republikę.



HISPANIA Pielęgniarki pozdrawiają wodza Francisco Franco (końcówka wojny domowej – 1938 rok). Franco dążył do maksymalnej centralizacji i unifikacji kulturowej państwa, tym samym podsycając odśrodkowe tendencje historycznych regionów Hiszpanii. Na lata hiszpańskość skojarzona została z prawicą, autorytaryzmem i klerykalizmem. Nowoczesna tożsamość ukształtowała się w opozycji do patriotyzmu hiszpańskiego.

Fot. HULTON/CORBIS

MARCIN FABJAŃSKI

ZŁA ŚWIĘTA

Życie Matki Teresy pełne jest zagadek dalekich od świętości. Może nie należy się więc tak oburzać, że może ją zagrać Paris Hilton, niegdysiejsza jawnogrzesznica

Silikonowa aktoreczka z przeszłością gwiazdy porno Paris Hilton ma zagrać rolę Matki Teresy w filmie, który robi Bollywood. Gdy ostatnio ogłoszono tę wiadomość, świat kina zatrząsł się ze śmiechu, a świat religii z oburzenia: co za przepaść, grzesznica ma zagrać świętą! Ale są tacy, którzy twierdzą, że przepaść wcale nie jest taka duża.

Paris Hilton, spadkobierczyni hotelowej fortuny, sama zgłosiła się niedawno do roli, gdy dowiedziała się, że powstaje film biograficzny o zakonnicę z Kalkuty. Reżyser T. Rajeevnath ucieszył się, bo z jakichś niezrozumiałych powodów ceni aktorstwo Paris. Powiedział jednak, że kandydatek do roli świętej jest wiele, wobec tego prześwietli Paris dokładnie. Film Rajeevnatha nie powie nic nowego o Matce Teresie. Będzie kolejną wersją jej oficjalnego, świetlistego życiorysu. Scenariusz podobno zatwierdził Jan Paweł II. Ale istnieje też alternatywna historia życia kobiety uznanej przez Watykan za błogosławioną.

Tę historię po raz pierwszy pokazał w roku 1992 także film, tyle że dokumentalny. Zrobił go amerykański dziennikarz Christopher Hitchens. Nazywa się „Misjonarska fucha”, a jego treść sprowadza się do takiego twierdzenia: Matka Te-



Matka Teresa u szczytu sławy, 1995 rok, dwa lata przed śmiercią



Wielki plakat błogosławionej na ulicy w Kalkucie w roku jej beatyfikacji

resa to fanatyczna przeciwniczka aborcji, która oszukiwała swoich darczyńców i pozwalała ludziom umierać w cierpieniach. Co pozwoliło Hitchensowi postawić tę szokującą tezę?

Wedle Hitchensa świętość błogosławionej z Kalkuty to mit popkultury. Za powstanie tego mitu odpowiedzialny jest jeszcze inny film – dokument BBC „Coś pięknego dla Boga”, który w roku 1969 nakręcił Malcolm Muggeridge. To on uczynił z Matki Teresy świętą, a przy okazji sam przeszedł na katolicyzm. Przez lata upierał się, że w czasie filmu zdarzył się cud. Zdjęcia wnętrza przytułku w Kalkucie, które nie miały prawa wyjść w tak słabym oświetleniu, wyszły wyraźne. Choć szybko ustalono, że niezwykła jakość zdjęć to efekt zastosowanej wtedy po raz pierwszy nowej taśmy Kodaka, podekscytowany spotkaniem z Matką Teresą Muggeridge opowiadał wszystkim o boskim świetle naświetlającym filmową kliszę.

Matkę Teresę – ikonę dobroci – oglądaliśmy na filmach i w wiadomościach jako chudą staruszkę w biało-niebieskiej szacie, opatrującą rany trędowatych w piekle Kalkuty. Taką zobaczymy ją w filmie Rajeevnatha, jeśli dotrze na Zachód. Ale wielu ludzi twierdzi, że taki obraz to w większości fikcja literacka lub raczej filmowa.

MATKA TERESA? SĄ LEPSI

Pisarka z Lipska Else Bushheuer nie rozumie, skąd ten hałas wokół Matki Teresy. W Kalkucie są dużo skuteczniejsze instytucje charytatywne. Związek Kobiet Bengalu – od lat 30. ubiegłego wieku załatwia kobietom mieszkania i pracę, pomaga w kształceniu się. Ratownicy Kalkuty – brytyjska organizacja założona przez byłą zakonnicę Matki Teresy – leczy ludzi, a nie tylko pozwala im umierać. Ale o nich na świecie nikt nie słyszał. W Kal-

kucie wciąż jest miejsce tylko dla jednej megagwiazdy dobroczynności. Mimo że ta gwiazda nie żyje od dziesięciu lat.

Else włączyła do swojej książki „Calcutta – Eilenburg – Chinatown” własny pamiętnik z czasów, gdy pracowała jako wolontariuszka w zakonie misjonek miłości Matki Teresy w Kalkucie. – Widziałam, co widziałam – opowiada i wysła mi mailem swoje notatki z czasów kalkuckich. Oto fragment: „Jedna z kobiet siedzi na plastikowym krześle. Drży. Cienka nitka śliny biegnie od jej ust do podłogi. Dlaczego nikt nic nie robi? – zastanawiam się. Dlaczego gołą tu głowy hinduskim kobietom, dla których włosy są dumą i radością? Dlaczego kobiety siedzą półnagie, beznadziejnie wystawione na wzrok wolontariuszy i gości?”

Tak wyglądał przytułek Matki Teresy w Kalkucie w ostatnich latach jej życia. Czy dziewięć lat po jej śmierci coś się zmieniło? Głową zakonu jest teraz siostra Nirmala z Nepalu. O Matce Teresie krytycy mówili, że była katolicką fanatycz-

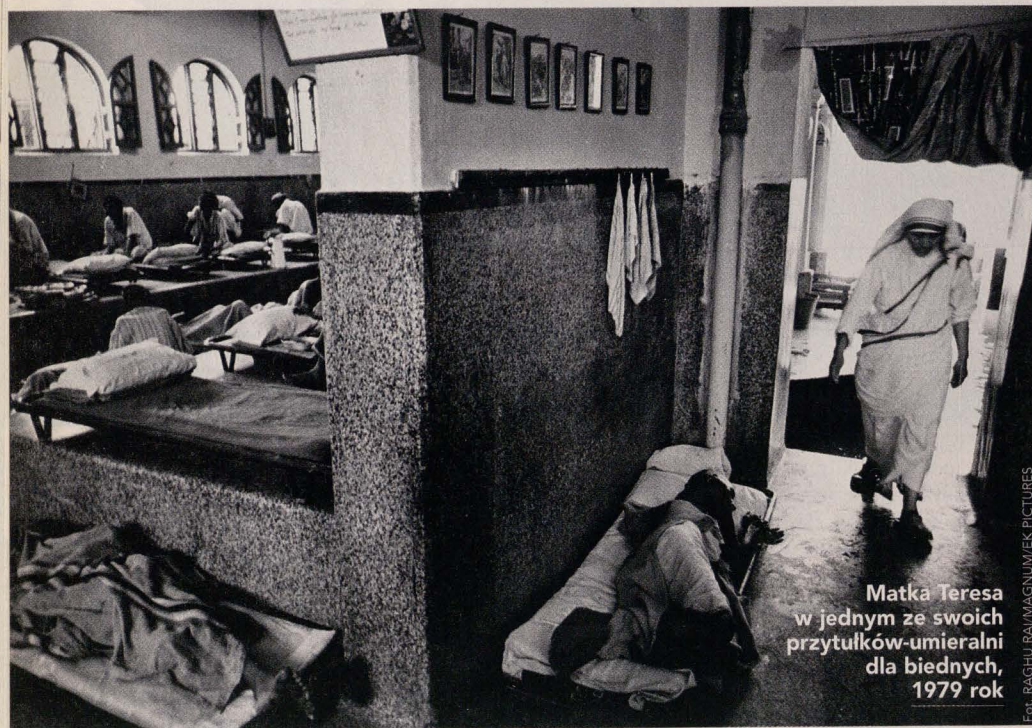
ką, która chrzcila nieświadomych nędzarzy na siłę, zanim wyzionęli ducha. O jej następczyni – że w ogóle katoliczką nie jest. Tak przynajmniej twierdzi nepalska anglojęzyczna prasa. Kiedy siostra Nirmala przyjeżdża do Katmandu, widywana jest w świątyni boga Sziwy – Paszupatinat – do której nikt poza wyznawcami hinduizmu nie ma wstępu.

Odwiedzam przytułek dla dzieci w Katmandu. 20 maluchów czołga się, raczkuje i turla w niewielkim pomieszczeniu. Między nimi stopy kolorowych zabawek. Na ścianach niezliczone portrety Jezusa i Matki Teresy. Wszystkim opiekuje się jedna młoda kobieta, która nie mówi po angielsku. W środku jest



Monika Besra twierdzi, że od pewnej śmierci na raka uratował ją „cud” w rocznicę śmierci Matki Teresy

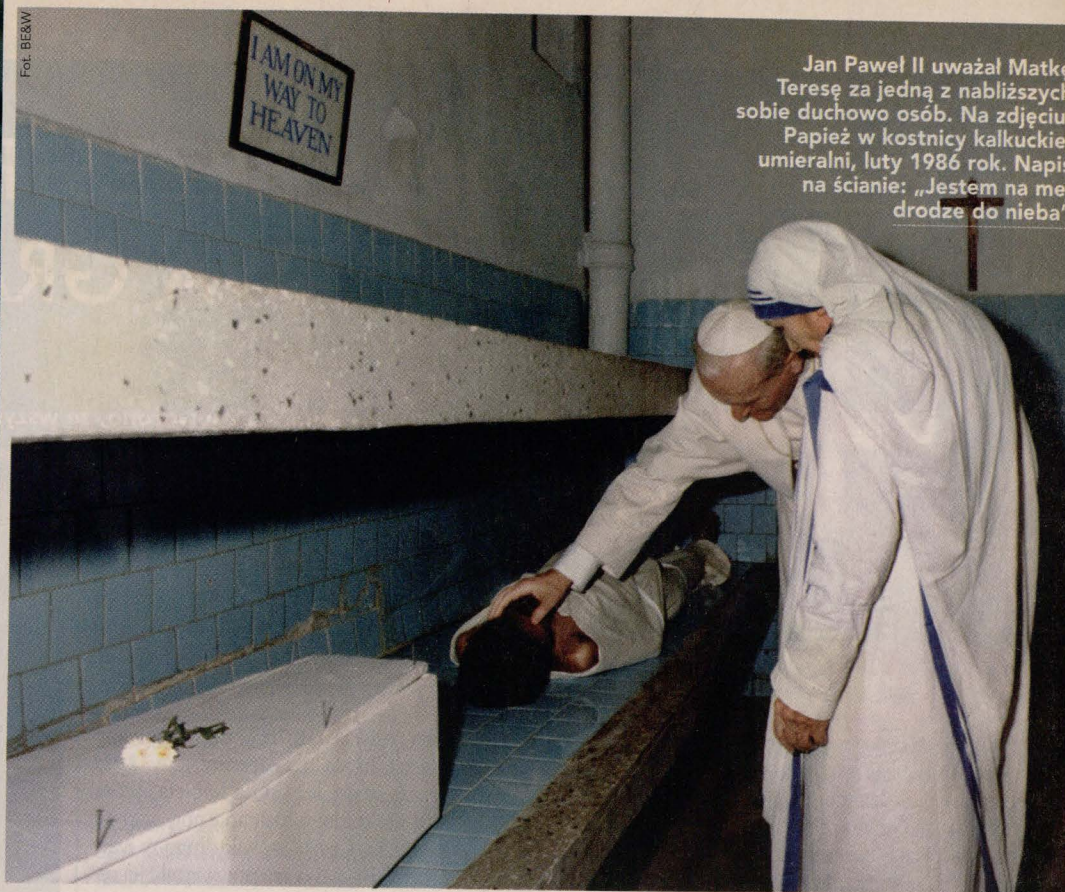
Latała pierwszą klasą do najbardziej ekskluzywnych klinik świata, umarła podłączona do najdroższej medycznej aparatury



Matka Teresa w jednym ze swoich przytułków-umieralni dla biednych, 1979 rok



Pogrzeb we wrześniu 1997 roku



Jan Paweł II uważał Matkę Teresę za jedną z najbliższych sobie duchowo osób. Na zdjęciu: Papież w kostnicy kalkuckiej umieralni, luty 1986 rok. Napis na ścianie: „Jestem na mej drodze do nieba”

czysto i spokojnie, rząd pustych nocników stoi równiutko pod ścianą. Dzieci jak na komendę rzucają się, żeby mnie przytulić. Jak na standardy Katmandu ten przytułek to Hilton.

POGROMCY BŁOGOSŁAWIONIEJ

Londyński lekarz Arouop Chatterjee stawia w rozmowie z „Przekrojem” śmiałą tezę: – Dla liberalnie myślących, wykształconych Anglików Matka Teresa przestała być świętą.

Teza niesprawdzona za pomocą żadnych sondażów, ale dla Arouopa pewna. Lekarz ma obsesję na punkcie oszustw Matki Teresy i żeby dać jej upust, najpierw badał przez lata jej działalność w Kalkucie, potem napisał książkę „Werydykt ostateczny”, która miała zdemaskować przyszłą świętą. Zawarł tam mocne twierdzenie – opowiadania Matki Teresy o jej działalności dla najbiedniejszych z biednych to zwykłe przechwałki. Twierdzi, że znalazł nawet kilka kłamstw w przemówieniu, jakie błogosławiona wygłosiła, odbierając pokojową Nagrodę Nobla w roku 1979. Na przykład to, że zbierała biedaków z ulic Kalkuty.

– Tych paru chorych, którzy umierają w domu misjonek miłości w Kalkucie, przywożą miejskie karetki. Ambulanse podarowane zakonowi przez sponsorów przerabiane są na taksówki dla zakonnic – mówi Chatterjee dość znudzonym tonem, jak człowiek, którego pytali o to już setki dziennikarzy. Prywatną wojnę wytoczył Matce Teresie niedługo po tym, jak w roku 1985 przeniósł się z Kalkuty do Londynu.

Tutaj dowiedział się, że legenda o albańskiej świętej ma swoje ciemne strony: jego rodzina Kalkuta pokazana jest w niej jako największy ryzostok ludzkości, a nie miasto wibrujące kultury i nowoczesnej nauki, miejsce narodzin Rabindranatha Tagorego.

Christopher Hitchens miał inne powody, żeby walczyć z mitem świętości Teresy. Hospicjum w Kalkucie odwiedził przy okazji robienia jakiegoś reportażu w Kalkucie. Miał nawet zostawić coś w geście dobroczynności, gdy matka Teresa, która osobiście go oprowadzała, zaczęła atakować zwolenników aborcji. Dla filmowca o lewicowych poglądach to było za dużo. Cofnął rękę zmierzającą do portfela i uczynił Matkę Teresę głównym przedmiotem dziennikarskich śledztw. Od lat ma opinię wroga największej świętej XX wieku, dokładnie od 1992 roku, kiedy zrobił o niego film dokumentalny „Misjonarska fucha”, a potem napisał książkę pod tym samym tytułem. Gdy w roku 2003 Jan Paweł II wezwał go na proces beatyfikacyjny Matki Teresy w nieformalnym charakterze adwokata diabła, Hitchens nie posiadał się z radości. – Reprezentuję diabła *pro publico bono* – opowiadał. Ale nie przekonał watykańskich teologów, żeby wstrzymali się z beatyfikacją.

Nawet dla Arouopa Chatterjee Amerykanin jest zbyt radykalny w krytyce błogosławionej z Kalkuty. Bo dla Hitchensa Matka Teresa była oszustką i fanatyczką winną śmierci i nieszczęść wielu biedaków. Nie tylko dla niego. Matkę Teresę ostro krytykował brytyjski liberalny „Guar-

dian” (jej hospicjum w Kalkucie nazwał „zorganizowaną formą zaniedbania”), amerykański lewicujący „Free Inquiry”, ale największych spustoszeń w wizerunku świętej dokonał konserwatywny niemiecki „Stern”. I to już rok po jej śmierci, w czerwcu 1998, tekstem „Matka Teresa, gdzie są jej miliony?”.

MALWERSANTKA?

Nikt nie wie, co się stało z miliardami dolarów, jakie zakon zebrał w ciągu wielu lat działalności. Siostry strzegą swoich finansów jak najświętszej tajemnicy. Doktor Arouop Chatterjee dla „Przekroju”: – Misjonarki miłości to organizacja, która ma głosić doktrynę polityczną Watykanu. Pieniądże idą na cele polityczne i religijne, takie jak szkolenie misjonarzy i księży. Trafiają do banku watykańskiego, miejsca tak tajemnego, że nawet Bóg nie ma tam dostępu.

Chatterjeego oburza zwłaszcza to, że – jak twierdzi – Matka Teresa handlowała dziećmi. Film o tym zrobiła jedna z telewizji w Kalkucie.

Lekarz odnalazł pewnego Belga indyjskiego pochodzenia, którego matka Teresa sprzedawała w roku 1983 za sto tysięcy rupii bogatemu małżeństwu z Belgii. – Wtedy to były ogromne pieniądze – mówi.

Według lekarza błogosławiona sprzedawała małych Hindusów katolickim rodzinom w Europie Zachodniej aż do roku 1992. Dopiero wtedy w Indiach zaczęto egzekwować prawo, które mówi: pierwszeństwo w adopcji mają rodziny indyjskie, potem te z zagranicy. Ile dzieci zdążyła sprzedać przyszła święta – nikt nie wie.

– Kiedy ten Belg pojechał do Kalkuty odnaleźć starszą siostrę, okazało się, że misjonarki sfalszowały jego dokumenty. Według nich jego biologiczna matka miała nie żyć, tymczasem żyje do dziś – mówi Arouop Chatterjee, ale nie potrafi skontaktować z Belgią.

Była zakonnicą z przytułku Matki Teresy w Nowym Jorku Suzan Shields, dziś jedna z głównych autorek artykułów krytycznych wobec Matki Teresy, opowiada o setkach tysięcy

dolarów ofiarowanych na pomoc głodującej Etiopii, które nigdy nie trafiły do Afryki. Polka Ewa Kołodziejczyk, była menedżerka tego ośrodka, wspomina o kosztownościach, które w nowojorskim przytułku leżą bezużytecznie.

Pieniądzy na działalność misjonek nie skąpił milioner Charles Keating, który jak się okazało, okraadał tysiące drobnych ciulaczy. Kiedy na początku lat 90. wpadł, przyszła błogosławiona wysłała list do amerykańskiego sądu w jego obronie. Zastępca prokuratora rejonowego Los Angeles Paul Turley odpowiedział natychmiast. Opisał, jakich kradzieży dokonał Keating, i poprosił zakon o zwrot jego datków. Matka Teresa przerwała z nim korespondencję. 1 250 000 dolarów od Keatinga nie oddała nigdy.

FANATYCZKA I HIPOKRYTKA?

Doktor Arouop Chatterjee wylicza kłamstwa błogosławionej:

1. Powtarzała publicznie, że karmi codziennie w Kalkucie wiele tysięcy ludzi, raz mówiła, że cztery, innym razem, że pięć, czasami, że siedem tysięcy. Nie karmiła więcej niż trzysta osób, w tym swoje zakonnice i wolontariuszy.

2. Powiedziała: „Jeśli jest jakiś biedak na Księżycu, dotrzemy do niego”. Tymczasem na ziemi nie przyjmowała do hospicjum ludzi, którzy mieli rodziny, nawet nędzarzy i umierających.

3. W roku 1996 powiedziała amerykańskiemu magazynowi „Ladies Home Journal”, że chce umrzeć w swoim hospicjum jak biedacy, którym pomaga. Ale gdy zachorowała, latała pierwszą klasą do najbardziej ekskluzywnych klinik świata, a umarła podłączona do najdroższej medycznej aparatury. W jej hospicjum

w tym czasie wciąż umierali biedacy, dla których igły wielokrotnego użytku obmywano letnią wodą i którzy musieli załatwiać potrzeby biologiczne publicznie.

I Chatterjee, i Hitchens twierdzą, że gdy Matka Teresa już została gwiazdą telewizyjną po emisji filmu „Coś pięknego dla Boga”, sama wiedziała, jak podtrzymywać swój wizerunek. Przyjaźniła się na przykład z księżną Dianą. Poparła nawet jej rozwód, mówiąc, że małżeństwo czyni ją nieszczęśliwą. Ale w roku 1996 specjalnie poleciała do Irlandii, żeby przed referendum agitować przeciwko prawu dopuszczającemu rozwody.

Dla Hitchensa to zachowanie czysto showbiznesowe. Tak samo jak fakt, że Matka Teresa brała pieniądze od rodziny Duvalierów – dyktatorów Haiti. I to, że ciągle podróżowała po świecie. Od roku 1978 do śmierci w roku 1997 każdą porę monsunów i upalne lato spędzała w Europie albo USA, zwykle walcząc ze zwolennikami prawa do aborcji.

Chatterjee: – Wszędzie opowiadała o wielkiej misji ratowania cierpiących, ale bardzo rzadko jej zakon pomagał ofiarom licznych katastrof w Indiach. Za to ona sama latała na miejsca nieszczęść, żeby pokazać się w telewizji.

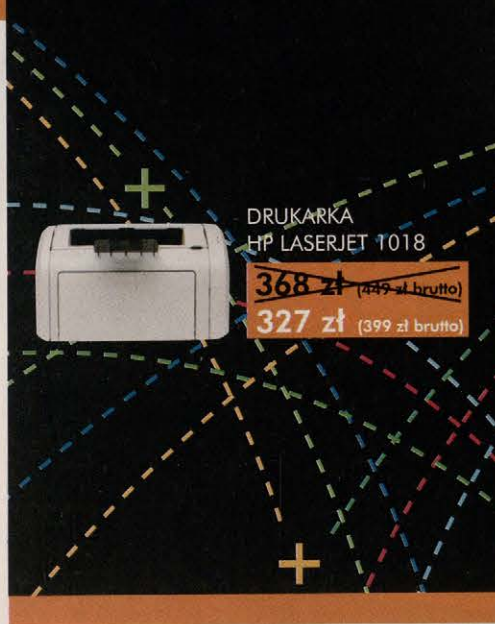
Tak było w roku 1984, gdy toksyczna chmura w zakładach Union Carbide w Bhopalu zabiła trzy i pół tysiąca ludzi. Pisze Chatterjee: „Spojrzała na pogrom i trzy razy powtórzyła »Mówię wam, wybaczcie«. To wszystko.

Reakcja Matki Teresy na niektóre nieszczęścia ściągnęła na nią gromy prasy. Tak było w sprawie tysięcy kobiet z Bangladeszu gwałconych przez pakistańskich żołnierzy w roku 1971. Przyszłej

BEZWZGLĘDNI PRZESTRZEGAMY PRAWA GRAWITACJI



Już w starożytności zauważono, że wszystko ma tendencję do spadania, jeśli tylko na to pozwolić. Dlatego teraz obniżamy ceny drukarek laserowych HP, kolorowych i monochromatycznych. Tylko pomyśl: ten sam wydajny druk, a cena niższa nawet o 20%. Bezwzględnie dbamy o jakość produktów HP i Twojej pracy.



seksualną.

Nieżyjący już jezuicki publicysta Clark Mophew tak odpowiedział na zarzuty byłej zakonnicy Susan Shields: „Muszę zauważyć, że tępienie biedy i analfabetyzmu nie było głównym zadaniem Matki Teresy. Jako młoda kobieta założyła ona rodzaj zakonu, który miał przynieść biedakom świata trochę godności i teologii z Kościoła katolickiego. Nigdy nie udawała, że jest lekarką, która walczy z bólem śmierci albo go osłabia”.

Misjonarki miłości nie bronią swojej działalności. Wydają czasami oświadczenia w różnych kwestiach. Ostatnio, że przepowiednie przypisywane Matce Teresie w prasie to fałszywki. Zgadają natychmiastowego zaprzestania pisania o przepowiedniach.

Na oficjalnych stronach internetowych poświęconych Matce Teresie nie ma słowa na temat jej krytyki czy kontrowersji wokół finansów zakonu. Strona www.motherteresacause.info w sześciu językach promuje błogosławioną

Ale tu usycha za życia. Gruźlica, zaawansowane stadium. Kaszle krwią, ma otwarte rany. Leży w apatii. Trochę dalej leży stara kobieta, która skupuje z siebie kołdrę i rozkłada nogi tak, że widać jej genitalia. Gryzła się tak długo w wargi, aż bryzgnęły krwią. Siostry przywiązały jej ręce szmatami do łóżka”.

Do domu starców w Katmandu nie można wejść z ulicy. Ciężka metalowa brama broni dostępu. W środku przyjemny zielony ogród, plastikowe krzeselka i kilka grupiek dobrze ubranych staruszków i staruszek o pustych oczach. Nie reagują na próby rozmowy. Wykonują rękoma zaledwie kilka gestów, które mogą znaczyć tylko jedno: idź stąd.

Zdaniem Else Bushheuer w przytułkach misjonarek miłości trzeba trochę popracować, żeby dostrzec ogrom nieszczęśliwości: „W następnych tygodniach pięć kobiet opuszcza dom. Ale dokąd kuśtykają te łysy kobiety, dokąd szluzgają? Są częściowo sparaliżowane, nie mają rodzin, domu i ani centa przy duszy. »Potrzebujemy łóżek – mówi siostra Georgina. – Kiedy znajdują je chore na ulicach, wracają do nas«. Materace pokryte plastikiem trzeba wyczyścić – ale co zrobić z pacjentami? Kobiety czolgają się po kamiennych podłodze jak dżdżownice, ze czterdzieści naraz, jak zwierzęta, półnagie, oblepiając się brudem, z ogolonymi głowami. »Nieważne co robimy, jeśli robimy to z miłością« – powiedziała Matka Teresa. Ale tu nie ma śladu miłości. Gdybym miała aparat, zrobiłabym teraz zdjęcie i wysłała je do Amnesty International”.

OBROŃCY BŁOGOSŁAWIONEJ

Krytyka Matki Teresy spotkała się z niewielkim odporem. Pisarz Simon Leys zaatakował książkę Hitchensa w „New York Timesie” za ignorancję teologiczną i tytuł „Misjonarska fucha”. Tytuł „Missionary Position” jest zresztą wieloznaczny – w amerykańskim angielskim oznacza także klasyczną pozycję

z Kalkuty jako przyszlą świętą. Strona www.motherteresa.org pokazuje jej nieskazitelność (można z niej ściągnąć interaktywne puzzle z błogosławioną). Watykan powtarza ustami swoich rzeczników, że kanonizacja staruszki z Kalkuty postępuje w dobrym tempie.

OPĘTANA?

Niemiecki „Stern” w słynnym artykule z roku 1998 dopisał kilka nowych elementów do wizerunku największej świętej XX wieku.

Obraz pierwszy: Stary człowiek, któremu siostry odmówiły środków przeciwbólowych, skęca się z bólu na brudnym materacu i głośno wyje. „Cierpisz, a to oznacza, że Jezus cię całuje” – mówi mu Matka Teresa. Starzec warczy: „Powiedz swojemu Jezusowi, żeby przestał mnie całować”.

Obraz drugi: Matka Teresa staje przy kasie londyńskiego supermarketu z koszykiem wyładowanym jedzeniem za 500 funtów. Kiedy za-

Nagie kobiety wieszano za ręce jako automaty do seksu dla żołnierzy. Te, które przeżyły, od Matki Teresy usłyszały tylko mowę o potępieniu aborcji

dają od niej zapłaty wrzeszczy: „To ma wspomóc dzieło Boga!”. Awanturuje się tak kilka minut, w końcu stojący w kolejce biznesmeni płaci za jedzenie.

Kilku dziennikarzy „Sterna” miesiącami prowadziło śledztwo, żeby powstał tekst. Zakon odmówił im udzielenia jakichkolwiek informacji finansowych. Od czasu filmów Christophera Hitchensa zakonnice nie rozmawiają też z niekatolickimi dziennikarzami.

Watykan upiera się, że Matka Teresa ma zostać świętą. Liberalna zachodnia prasa nie może w to uwierzyć. „The Observer” o jedynym poświęconym cudzie Matki Teresy (był potrzebny, by ogłosić ją błogosławioną) nie napisze inaczej niż w cudzysłowie. Cud zdarzył się Monice Bessy, niepiśmiennej kobiecie z Zachodniego Bengalu, która nie wie nawet, ile ma lat. W roku 1998 wyrósł jej gigantyczny wrzód na macicy. Poszła z nim do misjonarek miłości w mieście Patiram. Leki nie koły bólu. Ale modlitwa do Matki Teresy, której obrazy wisiały na ścianach – owszem. 5 września 1998, w pierwszą rocznicę śmierci błogosławionej, zakonnice przywiązały do brzucha Moniki srebrny medalik Matki Teresy. Następnego ranka po wrzodzie nie było śladu. Arcybiskup Kalkuty Henry D'Souza ogłosił cud. Watykan zbadał sprawę i cud potwierdził, ale dziennikarze podejrzewają, że sprokurowały go siostry z zakonu. Bo dlaczego Monikę leczyło przed cudem aż kilku specjalistów na zewnątrz hospicjum, co jest troskliwością niespotykaną w przytułku Matki Teresy w Kalkucie? Dlaczego jeden z lekarzy, doktor Ranjan Mustafi, twierdzi, że wrzód nie

był nowotworem, a jego wyleczenie Monika zawdzięcza standardowym lekom?

Jest coś jeszcze. Arcybiskup Kalkuty przyznał, że tuż przed śmiercią Matki Teresy, 5 września 1997, poddano ją egzorcyzmowi. Arcybiskup tłumaczył, że prześladował ją jakiś duch, co wcale nie podważa jej świętości. Ale teolodzy nie mają wątpliwości – Kościół zarządza procedurę egzorcyzmów tylko wobec opętanych.

Matka Teresa została błogosławioną 19 października 2003. Kiedy będzie świętą, nie wiadomo. Watykańscy teolodzy pewnie nie przejmą się głosami krytyki. Nie tylko oni. Knapki w dzielnicach turystycznych indyjskich miast od Madrasu po Benares wciąż zapelnione są młodymi ludźmi z Zachodu, którzy pracowali lub chcą pracować jako wolontariusze dla misjonarek miłości. Bastian ze Szwajcarii, który półroczny pobyt w Indiach rozłożył na równe trzy części: bycie na plażach Goa, medytację w buddyjskim klasztorze i ratowanie od śmierci nędzarzy na ulicach Kalkuty, przekonuje mnie: – Bez pobytu w hospicjum Matki Teresy nie wyobrażam sobie pełnego doświadczenia Indii.

Gdyby indyjski patriota i wielbiciel Tagorego Arouop Chatterjee słyszał jego słowa, zatrzęsłby się pewnie ze złości. Jednak na Bastiana magia Matki Teresy z Kalkuty wciąż działa. Choć przyznaje, że wyobrażenie o Matce Teresie zbudował sobie z migawek w wiadomościach i jakiegoś filmu, który widział dawno temu.

MARCIN FABJAŃSKI

Podyskutuj o tym na **onet.pl**

KUP:

BIAŁYSTOK: ZETO 085 7483200; **BYDGOSZCZ:** LOGON 052 3260000; **GDŃSK:** PRETOR 058 3033133, PROCAD SP Z O.O. 058 3020267; **KATOWICE:** KLK 032 2000300, MICROMAN CENTRUM KOMPUTEROWE 032 2039820-24, SOFTBANK SERWIS 032 2592847; **KRAKÓW:** BIT COMPUTER 012 4118599, COMPUTER PLUS 012 2542800, KONCEPT 012 6338518; **LUBLIN:** ANICA SYSTEM 081 5353000; **ŁÓDŹ:** INTACTO 042 2542030; **OPOLE:** ATABAJT 077 4531538; **POZNAŃ:** HARDOFT TELEKOM 061 6657171, ON-LINE CENTRUM KOMPUTEROWE 061 8557272, TALEX 061 8275500; **RZESZÓW:** OPTTEAM 017 8672160; **SZCZECIN:** UNIZETO TECHNOLOGIES 091 4801201, **WARSZAWA:** BETACOM 022 5339888, CEZAR 022 8872160-79, COMPUTERLAND 022 5711000, CONSORTIA 022 8119261, DATACOM SYSTEM 022 3552100, KIRK PRODIMEK 022 8555800, LUMENA 022 5765500, ORION INSTRUMENTS 022 6383145, QUMAK SEKOM 022 5190800-02, SANS 022 7451070, SMK TECHNOLOGIE INFORMATYCZNE 022 5433240, WOLA-INFO 022 6070530; **WROCŁAW:** ADVATECH 071 7985770, KEN TECHNOLOGIE INFORMATYCZNE 071 7937130, MAX COMPUTERS 071 3260136, OLPRINT 071 7963030, SURFLAND SYSTEMY KOMPUTEROWE 071 7802900; **ŻYWIĘC:** INFOMEX 033 8619520.

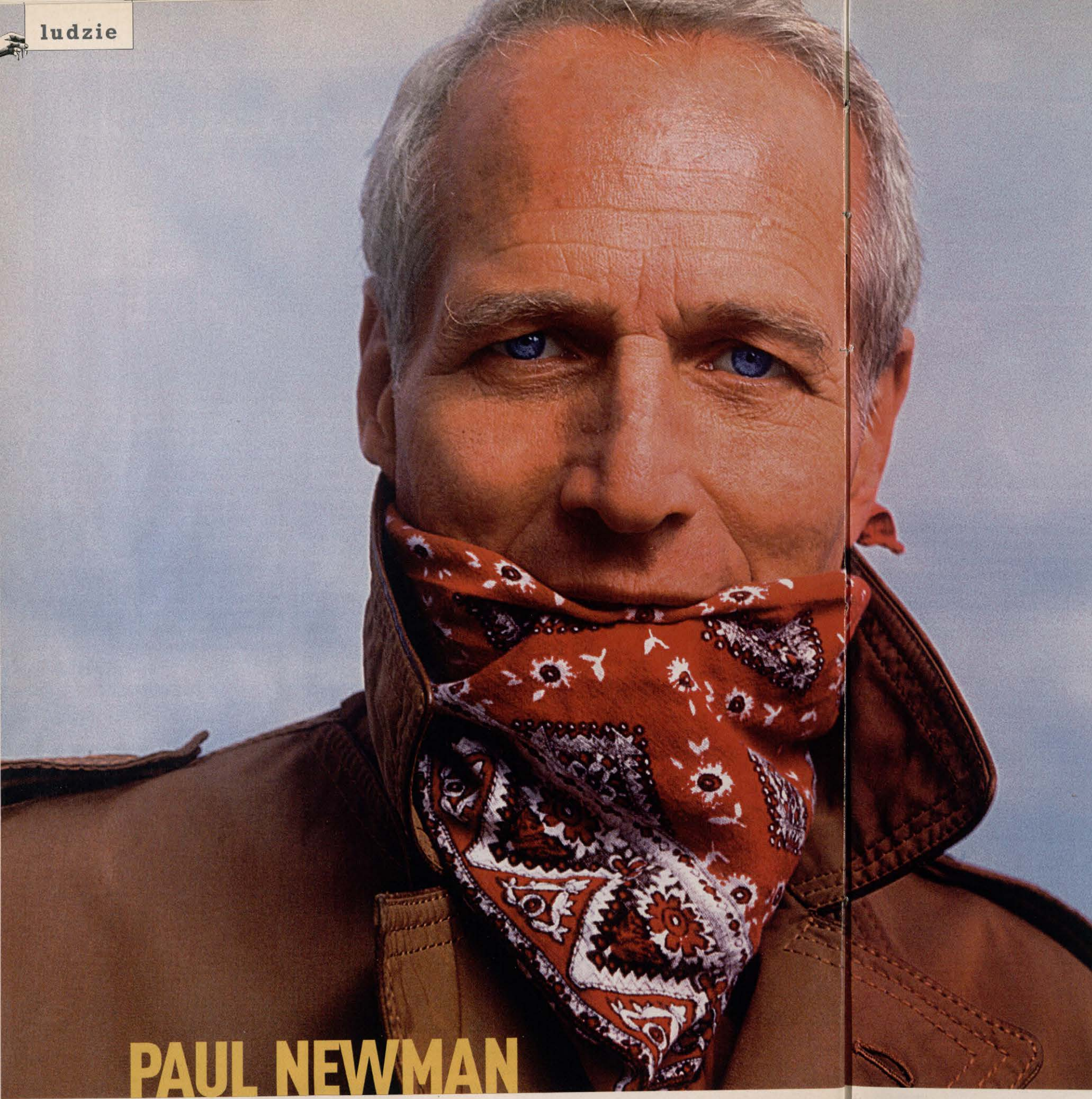
SIECI SKLEPÓW: ALSEN, BESTCOM, KOMPUTRONIK, MAKRO CASH AND CARRY, MEDIA MARKT, SATURN, SELGROS I VOBIS.

ZNAJDŹ NAJBLIŻSZEGO PARTNERA: www.hp.pl/kup
WIĘCEJ PRODUKTÓW: www.hp.pl/grawitacja

© 2006 Hewlett-Packard Development Company, L.P. Wszelkie prawa zastrzeżone. Podane ceny są cenami sugerowanymi dla Klienta końcowego.

2006
Preferred Partner





PAUL NEWMAN

BOŻE, WCIAŻ TU JESTEM!

To cud, że przetrwałem całe to pijaństwo, wyścigi i karierę – uważa **PAUL NEWMAN**. I ogłasza, że idzie na emeryturę

MAŁGORZATA SADOWSKA

Kiedy przychodzi czas, żeby odejść, wtedy trzeba odejść – oświadczył przed dwoma tygodniami 81-letni Paul Newman. Ale choć legenda kina ostatecznie żegna się z trwającą przeszło pół wieku karierą (przypominając nam gwałtownie, że bogowie też bywają śmiertelni), wciąż jest czego zazdrościć. Niejeden z nas chciałby zejść ze sceny w takim stylu.

Zanim jednak Paul Newman na zawsze rozstanie się z kinem, chce zagrać w jeszcze jednym filmie. Jakim? To na razie tajemnica. – Pracujemy nad czymś z Robertem Redfordem, ale za chwilę na szczegóły – powiedział tylko aktor. Redford to zresztą jeden z wielu, którzy szczerze przyznają, że cholemnie zazdrości Newmanowi.

PO WŁAŚCIWEJ STRONIE TRAWY

– Jedliśmy kiedyś obiad – opowiada Redford. – Wracam do domu i myślę sobie: Boże, więc to ma być stary Paul Newman! Wygląda świetnie, czuje się świetnie, ma mnóstwo kasy, którą przeznacza na szczytne cele, jest zakochany w swojej żonie; kiedy ma ochotę, ściga się samochodami, a kiedy ma ochotę, gra w filmach; jest niesamowicie szczęśliwy, a jego twarz wciąż wygląda jak wtedy, kiedy miał 20 lat... W chwili kiedy wchodziłem do domu, miałem ochotę się zastrzelić!

Przez pewien czas panowie planowali remake słynnego „Butcha Cassidy’ego i Sundance Ki-da” (1969), w którym stworzyli niezapomniany duet. Pomysł jednak upadł – bynajmniej nie dlatego, że – jak żartował Redford – „Newman nie będzie już w stanie pamiętać swoich kwestii”. Dziś mówi się, że chcą zekranizować powieść „A Walk in the Woods” Billa Brysona (– O ile zdążymy wywieźć Newmana w Appalache, zanim siądzie na wózku inwalidzkim – znów zastrzega o 10 lat młodszy Redford).

Ale choć niedawno Newman przyznał, że jego plany na najbliższe 10-lecie to „trzymać się właściwej strony trawy”, nie ma powodu do

obaw – jest w doskonałej formie. Gdyby nie nie-szczesny dubbing, moglibyśmy na przykład dziś posłuchać go w animacji „Auta”, która dopiero weszła do kin. Wielbiciel sportów samochodowych używa tu głosu starej, zgorzkniałej wyścigowce żyjącej wspomnieniami dawnej świetności. Sam bynajmniej nie jest zgorzkniały, nie mówiąc już o tym, że dni jego świetności niezmienne trwają. – Mój Boże, wciąż tu jestem! – opowiada o zdziwieniu, z jakim każdego ranka patrzy w lustro. – To cud, że przetrwałem całe to pijaństwo, palenie, wyścigi i karierę!

Nie ma chyba drugiego takiego aktora, którego kariera trwałaby nieprzerwanie od przeszło 50 lat i który nigdy nie przeżył comebacku, bo nigdy nie zszedł ze sceny. Paulowi Newmanowi oszczędzona była gorycz starzenia się w cieniu własnej legendy, co przydarzyło się choćby Marlonowi Brando czy Elizabeth Taylor. Na przedwczesną emeryturę nie skazał go ani zły stan zdrowia, ani obojętność producentów. Newman nie zamienił się również w symbol przeszłości od czasu do czasu wyciągany na światło dzienne, by dodać filmom posmaku klasyki.

ELEGANCKI DRAPIEŹNIK

Jeśli uświadomimy sobie, ilu aktorów i ile aktorek spotkał ten los, dopiero wtedy staje się jasne, jak wyjątkowo potoczyły się losy Paula Newmana. W każdej z pięciu dekad, w których grał, miał doskonałe role i fantastyczne filmy. W każdej z nich miał również nominacje do Oscara (to niesłychane, ale statuetkę dostał dopiero w 1987 roku za „Kolor pieniędzy” Martina Scorsese, wcześniej zdążył już otrzymać Oscara honorowego za całokształt twórczości). Był bożyszczem kilku pokoleń, a na ekranie spotkał się chyba z całą historią kina: grał z Fredem Astaire’em, Steve’em McQueenem, Tomem Cruise’em, reżyserowali go Hitchcock, Hill, Scorsese, Benton, Mendes.

W „Kotce na rozpalonym blaszanym dachu” (1958) wzgardził miłością Elizabeth Taylor

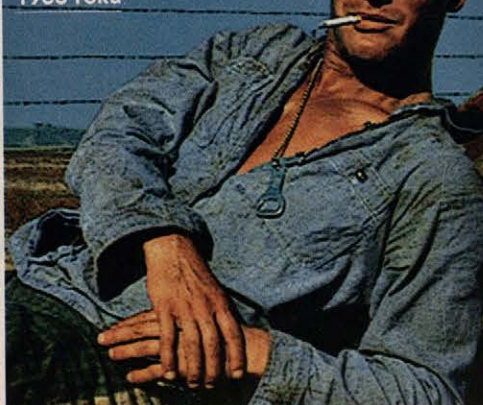
Poniżej: W „Werdyckie” jako adwokat alkoholik (1982)



Sensacyjna rola w „Zadanie” (1973) – komedii, też sensacyjnej

PAUL NEWMAN COOL HAND LUKE

Jako „Nieugięty Luke” (1967) stał się wzorem dla pokolenia dojrzewającego do rewolucji 1968 roku



Paradoks Newmana? Mimo że grał podłe i odstręczające typy, ludzie i tak go kochają

Jego wyjątkowość jako aktora polega na tym, że połączył w sobie nowoczesną drapieżność i realizm wyniesione z Actors Studio Lee Strasberga (amerykańscy aktorzy do dziś pozostają wierni wypracowanej tu tak zwanej metodzie) z magnetyzmem i elegancją charakterystyczną dla dawnych hollywoodzkich gwiazd pokroju Clarka Gable’a czy Humphreya Bogarta. Zresztą zdaniem Lee Strasberga ten powiew klasyki, który wnosił ze sobą Newman, sprawiał, że był on gorszym aktorem niż Marlon Brando. Zdaniem Strasberga Paul zbyt chętnie chował się za własną urodę, grając nią, a nie mimo niej. Gdy jednak patrzy się dziś na karierę Paula Newmana, trudno się z tą opinią zgodzić: bardzo często bowiem, poczynawszy od „Kotki na rozpalonym blaszanym dachu”, przez „Śłodkiego ptaka młodości”, „Nieugiętego Luke’a”, „Bilardzistę”, po „Werdykt” i całe mnóstwo innych ról grywał typków, którym daleko było do gładkości: hazardzystów, pijaków, desperatów, cyników, mężczyzn niedojrzałych, zagubionych, agresywnych, nieprzystosowanych. Wyjątkowa uroda Newmana (chyba nikt na świecie nie miał takich niesamowitych, błękitnych

oczu) w zderzeniu z wewnętrznym chłodem jego bohaterów często wprawiała widzów w konfuzję i powodowała, że grane przez niego postaci stawały się ciekawsze, niejednoznaczne. Do dziś niesamowite wrażenie robi na mnie jego „Nieugięty Luke”, zacięły wróg systemu, człowiek, który gotów był umrzeć w imię wolności – i tej fizycznej (jest więźniem) i przede wszystkim wewnętrznej. Luke deklaruje raz, że zje naraz 50 jajek, i robi to. Do końca nie wiadomo, czy to gest szaleńca, desperata, czy anarchistycznego manifest, ale w swoim uporze Luke jest niesłychanie pociągający. O dreszcze wciąż przyprowadza scena, w której chory i półprzytomny leży na stole pośród skorupki, w pozycji ukrzyżowanego Chrystusa...

Niektórzy mówią o paradoksie Newmana, o tym, że niezależnie od tego, jak podłe i odstręczające typy by grał, ludzie i tak zawsze będą go kochać.

DOSTAWAŁ ROLĘ PO INNYCH

Sam Newman nie przywiązywał wielkiej wagi do swojej urody, nigdy też nie pozwolił się zaszkladkować, jak choćby Brando, w roli wiecznego

Miężypokoleniowa potyczka, czyli Tom Cruise i Paul Newman w „Kolorze pieniędzy” (1986)



Z Robertem Redfordem w „Butchu Cassidy i Sundance Kidzie” (1969) stworzyli wyjątkowy duet



rebelianta i outsidera. Ma to swoje dobre i złe strony – zła jest taka, że w porównaniu z Brando wizerunek Newmana jest zdecydowanie mniej wyrazisty. Nie stał się nigdy symbolem jednego pokolenia czy jednej idei. Dobra zaś to ta, że dzięki zmianie image’u i odwadze grania „wbrew warunkom” nigdy nie stał się karykaturą samego siebie i z powodzeniem kontynuuje karierę po dziś dzień, kiedy to, jak żartuje, jest wreszcie „jak dobry ser”: – Zrobiłem się wystarczająco spleśniały, żeby być interesującym! – mówi.

Pytany w jednym z wywiadów o receptę na tak udaną karierę (udane życie, małżeństwo, wspaniałe zdrowie i długowieczność, bo głównie z takimi pytaniami musi się dziś mierzyć) Newman odpowiada: – Trzeba mieć tyle szczęścia, ile ja miałem.

I choć brzmi to jak „odczepcie się wreszcie”, wbrew pozorom jest w tym mnóstwo prawdy. W końcu jego ekranowy debiut „The Silver Chalice” był katastrofą, a mimo to Warner podpisał z nim kontrakt. Dwie kluczowe role z początków kariery (w „Somebody Up There Likes Me” i „Left Handed Gun”) odziedziczył po Jamesie Deanie, który zginął w wypadku samochodowym, a jedną (w „Śłodkim ptaku młodości”) dostał, bo z walki o nią wycofał się Elvis Presley. Szczęście przynosił też innym – stało się tradycją, że jego filmowi partnerzy dostawali Oscary, podczas gdy on poprzestawał na nominacjach. W Hollywood zaczęto zresztą mówić, że z tego powodu dobrze jest grać u boku Newmana nawet drugoplanową rolę.

Ale poza szczęściem o karierze Newmana zdecydowało coś jeszcze – to, że nigdy nie miał ambicji... zrobienia kariery. Nie zależało mu na

ślawie ani na gwiazdorstwie – na gwiazdorski firmament trafił paradoksalnie właśnie dlatego, że mocno stał na ziemi. Aktorstwo traktował z dystansem, do dziś podkreśla, że nie ma „większego nieporozumienia i większej straty czasu” niż gloryfikowanie aktorów. Kiedy sam stał się obiektem holdów, sława nie uderzyła mu do głowy. Wbrew obowiązującym w Hollywood schematom mówi, że aktorstwo wcale człowieka nie wzbogaca, a jedyne, co wynosił ze swoich ról, to rodzaj manieri, która na jakiś czas stawała się elementem jego sposobu bycia. No cóż, przykład Newmana, choć odosobniony, pokazuje, że można pół wieku spędzić w fabryce snów i nie zwariować.

STARY CZŁOWIEK I MORZE SOSÓW

Dystans, który Paul Newman żywił do Hollywood, sprawił, że razem z żoną, aktorką Joanne Woodward, wyniósł się do Westport w Connecticut, gdzie wychowali trzy córki (Newman ma jeszcze dwie z poprzedniego małżeństwa) i mieszkają do dziś. Ich małżeństwo zresztą również jest jak na hollywoodzkie standardy nietypowe – są razem od niemal 50 lat. – Po co masz chodzić na hamburgera, skoro masz w domu stek? – ta kulinarna metafora to właśnie słynna odpowiedź Newmana na pytanie, jak przez tak długi czas wytrzymać w małżeństwie.

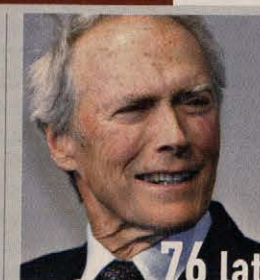
Przygód i ryzyka Newman szukał nie w kolejnych romansach, ale w wyścigach samochodowych (mając 75 lat, wygrał 24-godzinny wyścig Daytona!) i biznesie. W latach 80. założył Newman’s Own, firmę produkującą dressingi, sosy do spaghetti, salsy, popcorn, słodczyce, lemoniadę. Cała Ameryka doskonale zna charakterystyczne

OSTATNI Z WIELKICH

„Już siwy włos na głowie, już nie to zdrowie”, czyli jak starzeją się inni wielcy amerykańscy aktorzy:



ROBERT REDFORD w 1978 roku założył Sundance Film Institute w Park City, w stanie Utah, aby pomagać niezależnym filmowcom. Później zaczął organizować Sundance Film Festival, który z czasem zmienił się w jeden z najlepszych niezależnych festiwali filmowych na świecie. Grywa od czasu do czasu.



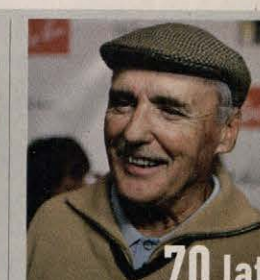
CLINT EASTWOOD odnalazł swoje powołanie po drugiej stronie kamery. W sumie wyreżyserował 30 filmów, ale dopiero w latach 90. zaczął odnosić sukcesy. Po klasycznym westernie „Bez przebaczenia” i dobrze przyjętej „Rzece tajemnic” Clint stworzył dzieło swojego życia – „Za wszelką cenę”.



KIRK DOUGLAS oficjalnie pożegnał się z karierą w roku 2004, jego ostatnim filmem był „Illusion”. Aktywność zawodowa Douglasa licząca sobie dziesiątki lat wyraźnie spadła w latach 90., po tym jak zaczęły się kłopoty ze zdrowiem spowodowane wypadkiem lotniczym. W połowie lat 90. aktor przeszedł zawał.



JACK NICHOLSON niezmiennie kolekcjonuje piękne, najchętniej dużo młodsze od siebie kobiety. Do dziś mieszka na Mulholland Drive w Beverly Hills, nazywanej „ulicą niegrzecznych chłopców”, na której kiedyś swoje domy mieli także Warren Beatty i Marlon Brando. Wciąż gra.



DENNIS HOPPER zawsze bardziej postrzegał siebie jako artystę niż aktora i reżysera. Jego fotografie i obrazy są wystawiane w galeriach na całym świecie. Znany jest również z zamiłowania do sztuki nowoczesnej – posiada jedną z najlepszych kolekcji w USA. W ubiegłym roku wystąpił na płycie zespołu Gorillaz „Demon Days”. (JO)

SZYBKI KURCZAK BALSAMICO WEDŁUG ORYGINALNEJ RECEPTURY PAULA NEWMANA

PRZEPIS NA MARYNATĘ:

- 1 butelka octu balsamicznego Newmana (Newman’s Own Balsamic Vinaigrette*)
- 1 łyżka świeżego, posiekanego lub 2 łyżeczki suszonego oregano
- 2 posiekane ząbki czosnku
- sól i pieprz do smaku oraz
- 1 kurczak podzielony na 6 kawałków

OPCJONALNIE JAKO DODATKI:

- pieczone ziemniaki • cebula • marchew

WSKAZÓWKI:

Umieść dużą, zamykaną, plastikową torbę na sporym płytym naczyniu. Do torby wlej ocet, dodaj oregano, czosnek, sól i pieprz. Szczelnie zamknij torbę. Rada: delikatnie wymieszaj składniki.

Do torby dołóż przygotowane porcje kurczaka i zamkniętą schowaj do lodówki na 1–3 godziny. Od czasu do czasu ją obróć.

Rozgrzej piekarnik do 220 stopni. Przelóż kurczaka do brytfanny wraz z połową marynaty. Jeśli chcesz, obłóż go krążkami ziemniaków, cebuli i marchewki. Upieczone warzywa uzyskają doskonały smak w połączeniu z marynatą.

Piecz około 40 minut.

Czas przygotowania: 10 minut

Czas marynowania: 1–3 godziny

Czas pieczenia: 30–40 minut

(tłum. DOM)

* Najbliższymi krajami, w których dostępne są produkty Newman’s Own, są Czechy i Niemcy. Ale można też kupić je przez Internet, szczegółowe informacje znajdziecie na stronie www.newmansown.com



MAŁGORZATA SADOWSKA



Strachy na Lachy

Gdybym był złośliwy, musiałbym uznać, że dymisja Zyty Gilowskiej wpłynęła ozdrowieńczo na polskie finanse

Jeśli wszyscy ludzie posiadający jakiekolwiek pieniądze w bankach, funduszach inwestycyjnych, emerytalnych, na giełdzie i gdziekolwiek indziej czytaliby komentarze prasowe analityków finansowych i innych speców od gospodarki, przechodziliby co jakiś czas zawal serca. A to ze strachu, że oto za chwilę jeśli nie całe ich oszczędności, to przynajmniej jakaś ich część trafi szlag. W dodatku wcale nie z powodu błędów inwestycyjnych, bankructw czy nadużyć zarządzających powierzonymi pieniędzmi.

Katastrofa miałyby nastąpić z powodu jednego człowieka. Ministra finansów. A ściślej – jego dymisji. Tak było także ostatnim razem. Na długo przed dymisją profesor Zyty Gilowskiej z wicepremierowskiego i ministerialnego stołka z różnych stron zadawano pytania: co to będzie, co to będzie? I oczekiwano gotowej odpowiedzi: ciemno wszędzie, głucho wszędzie. Pod adresem waszego autora także takie pytania padały: jak zareagują rynki finansowe, co ze złotym, co z akcjami, czy Polskę czeka kryzys?

Pytania zawsze, no, może prawie zawsze, mają sens. Natomiast spekulacje, jak to może być fatalnie, nie mają. Służą one jedynie najwytrawniejszym rynkowym graczom, którzy chwilowe zachwiania wykorzystują do zarabiania pieniędzy, wiedząc, że za moment i tak wszystko wróci do normy. Tak było i tym razem. Złoty, owszem, zaraz po dymisji nieco osłabł, ale szybko – jeszcze tego samego dnia – wrócił do porannej wartości. Następne dni to sytuacja odwrotna do wieszczzonej przez wielu katastrofistów. Polska waluta idzie w górę. Ustąpienie pani minister nie mogło być więc powodem niepokoju dla setek tysięcy posiadaczy kredytów walutowych. Jak na razie nie grożą im niebotycznie wyższe raty. Wręcz przeciwnie. Wiele wskazuje na to, że złoty po kilkumiesięcznym osłabieniu trwającym od połowy lutego ponownie powinien zyskiwać na wartości

w stosunku do euro i franka, a to także czysty zysk dla pożyczających wcześniej waluty obce. Same dobre rzeczy przytrafiły się także giełdzie. Po głębokich spadkach korygujących trzyletnią hossę akcje zaczęły ostro drożeć. Dało to szansę ich posiadaczom, a także milionom uczestników funduszy emerytalnych i inwestycyjnych na odrobienie chociaż części wcześniejszych strat.

Stało się zatem zupełnie odwrotnie, niż powszechnie przepowiadano. Nie tylko nie ma katastrofy – dzieje się lepiej. Idąc tym tropem, można by więc powiedzieć, że rynek dobrze przyjął ustąpienie profesor Zyty Gilowskiej ze stanowiska strażnika polskich finansów. Bo też nie wyróżniła się ona niczym szczególnym, by te finanse porządkować, naprawiać i upraszczać. Proponowane przez nią zmiany nie ograniczały rozrzutności państwa, tylko wyciągały z obywatelskich kieszeni dodatkowe pieniądze. Dymisja musiała więc siłą rzeczy wpłynąć na rynki finansowe ozdrowieńczo.

Tak bym twierdził, gdybym chciał być złośliwy. Całkiem poważnie jednak trzeba powiedzieć, że demonizowanie jakiegokolwiek ministra finansów i jego udziału w budowaniu kondycji finansowej państwa nie ma sensu. Nie ma więc sensu straszenie ludzi dymisjami i powołaniami na to stanowisko. Bo zmiany personalne w obrębie tej samej grupy rządzącej nie zmieniają rynkowych trendów. Trend może zmienić zmiana polityki gospodarczej, fiskalnej i monetarnej. A to nie zależy w Polsce od ministra finansów. To jest kompetencja rządu i parlamentu. I w rozrzutności tychże trzeba by szukać ewentualnych zagrożeń dla nadal dobrej kondycji złotego, akcji i funduszy inwestycyjnych. Cała reszta to strachy na Lachy uprawiane po to, by zapełnić i udratyzować gospodarcze kolumny.

TADEUSZ A. MOSZ

AUTOR MAGAZYNU EKONOMICZNEGO „PLUS MINUS” W TVP1



Fot. KRZYSZTOF WIERZBOWSKI/FORUM

Podatkiem w mieszkaniu

Kiedyś nazywano by ich spekulantami. Dzisiaj ludźmi przedsiębiorczymi. Mieszkaniowy głód w centrach dużych miast jest okazją do zarobienia niezłych pieniędzy. Przedsiębiorcy Polacy i obcokrajowcy z gotówką lub z dostępem do kredytów wykupują na pniu wszystko, co jeszcze nie wyszło z ziemi albo co zaledwie zaczęło się budować. Część trzyma nabytki i czeka na inne czasy w nadziei na późniejszy przyzwroty zysk. Inni sprzedają albo jeszcze prawa do lokali, albo mieszkania zaraz po ich wybudowaniu. Potem kupują następne i następne. W ten sposób mają w kieszeni czysty zysk.

Bo jeszcze do końca roku nie płacimy fiskusowi nic, jeśli całą sumę ze sprzedaży domu czy mieszkania przeznaczymy ponownie na te cele. Sprzedaż przed upływem pięciu lat i przeznaczenie pieniędzy na inne niż mieszkaniowe potrzeby oznacza konieczność zapłacenia 10-proc. podatku. Od nowego roku obowiązywał będzie poza nielicznymi wyjątkami 19-proc. podatek od zysku, czyli różnicy pomiędzy ceną zakupu i sprzedaży nieruchomości niezależnie od momentu zakupu lokalu. Nietrudno się domyślić, jak przedsiębiorcy ludzie będą chcieli sobie z tym poradzić. Przez zaniżanie cen i zysku oczywiście. W ten sposób drożące realnie mieszkania w prywatnych umowach kupna i sprzedaży aż tak drogo wyglądać nie będą, chociaż ich ceny i tak pójdą w górę. Także za sprawą cudzoziemców. Nie ma się co dziwić, że tak chętnie kupują tu nieruchomości, skoro na przykład w Madrycie są one już przerażająco drogie. Apartament w kamienicy naprzeciw Pałacu Królewskiego kosztuje siedem milionów euro. To dobra wiadomość dla posiadaczy nieruchomości w centrum Warszawy i zła, dla tych, którzy taką nieruchomość chcieliby kupić.

Nie ma szybkich pieniędzy

Mieli mniej, niż myśleli. Otrzymywali nieprawdziwe informacje o stanie swoich kont. Poszkodowani zarzucają Warszawskiej Grupie Inwestycyjnej obracającej pieniędzmi około 1000 osób prowadzenie podwójnej księgowości. Według wyciągów na kontach tylko 46 poszkodowanych widniało 18,14 mln zł, według raportów przesyłanych do Komisji Papierów Wartościowych i Giełd było to zaledwie 5 mln zł. Do Komisji zgłosiło się około 300 pokrzywdzonych. Teraz trwa śledztwo, które ma wyjaśnić, co naprawdę stało się z pieniędzmi klientów WGI – zostały wyprowadzone w świat czy też wyparowały w wyniku błędów inwestycyjnych. Tak czy owak, WGI, obracając na rynkach walutowych, zachęcało nowych klientów szybkimi i wyższymi niż gdzie indziej zyskami. Wielu dało się skusić. Niech będzie to przestroga dla innych. Szybkich i dużych pieniędzy legalnie dziś się nie zarabia i nie daje zarabiać innym.



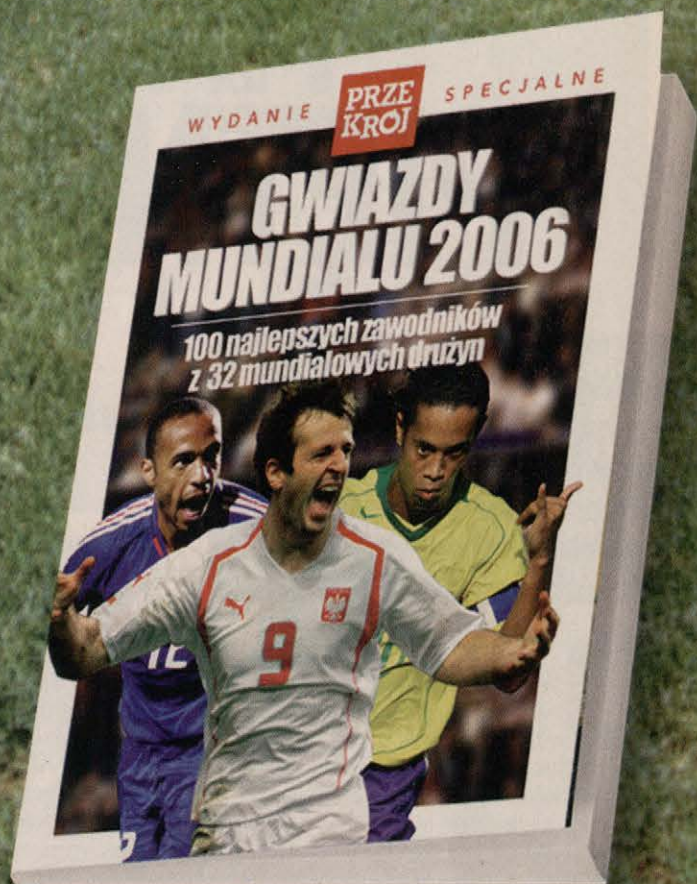
Fot. REVEAST NEWS

W TYM ROKU MOSKWA PYSZNI SIĘ MIANEM NAJDRÓŻSZEJ STOLICY ŚWIATA

Warszawa taniej

Znajoma Rosjanka opowiedziała mi anegdotę o dwóch nowobogackich rodakach. Wania, odwiedzając Miszę, zwrócił uwagę na jego nową skórzaną sofę i zapytał o miejsce zakupu i cenę. Wania dumny ze swego nabytku poinformował znajomego, że kupił ją pod Moskwą za 10 tysięcy dolarów. Zdegustowany Misza spojrzał na gospodarza i odpowiedział: Aleś głupi, za rogiem są takie same po 20 tysięcy dolarów! Skoro więc wedle Miszy im drożej, tym lepiej, może właśnie dlatego stolica Rosji jest najdroższym miastem świata. W moskiewskim Marriotcie bułka z miodem i herbata kosztują ponad 30 dol., a w nowojorskim hotelu tej samej sieci za taki posiłek zapłacimy 10 dol. I to z napiwkiem. Analitycy szwajcarskiej firmy konsultingowej Mercer zbadali ceny produktów najczęściej kupowanych przez cudzoziemców w 144 miastach świata. W tym roku Moskwa wyprzedziła Seul i zajmuje pierwsze miejsce. Życie w rosyjskiej stolicy jest dla cudzoziemca o prawie 24 proc. droższe niż w znajdującym się na 10. pozycji Nowym Jorku. Drogo jest także w Londynie, który znalazł się na 5. pozycji. Staniało natomiast życie cudzoziemców w Warszawie. Rok temu zajmowała ona 27. miejsce, dzisiaj spadła na 62. pozycję, przed Monachium i Budapesztem. Warszawa potaniała przede wszystkim dlatego, że złoty jest mocniejszy, a inne miasta podrożały. Taniej niż w Warszawie żyje się dziś w Brukseli i większości miast Ameryki. Najtańszym miastem Europy jest Lipsk. Ale kto by chciał mieszkać w bylej NRD?

TO ONI TWORZĄ HISTORIĘ PIŁKI NOŻNEJ



100 najlepszych piłkarzy świata

- droga do sławy
- najważniejsze chwile w życiu
- osobiste wyznania
- najpiękniejsze sceny z meczów, w których grali o zwycięstwo

PRZE KROJ

WYJĄTKOWY ALBUM NA MUNDIAL 2006 W NAJLEPSZYCH SALONACH PRASOWYCH



www.aygo.pl

Wyróżnij się



www.aygo.pl

Wyróżnij się



www.aygo.pl

Wyróżnij się

REKLAMA

WCIĄŻ MAMY PIĘTNAŚCIE LAT

PIOTR STANISŁAWSKI

Twoje kości mają 10 lat, skóra – 2 tygodnie. Nasze ciało nieustannie się odnawia, więc dlaczego właściwie się starzejemy?

Pamiętasz, jak chodziłeś do podstawówki? Prawie nic już nie zostało w tobie z tamtych czasów – w dosłownym znaczeniu. Jeśli masz 35 lat, twoje mięśnie zdążyły od tego czasu przebudować się całkowicie już dwa razy, kości – trzykrotnie, a skóra – ponad 500 razy. Ciało człowieka nieustannie się odnawia, jednak do niedawna naukowcy nie wiedzieli, w jakim tempie się to odbywa i które tkanki pozostają z nami od samego urodzenia.

Czym się różnią ludzie od myszy

Sprawa była jasna w przypadku krwi. Wystarczy zrobić transfuzję krwi, a potem co kilka dni pobierać próbki i sprawdzać, jak szybko są wymieniane wprowadzone z zewnątrz komórki. Takie badania wykazały, że czerwone ciała krwi żyją około trzech miesięcy. Po tym czasie giną i są zastępowane nowymi komórkami.

Naukowcy zdawali sobie sprawę, że podobny cykl obowiązuje większość tkanek ciała. Jak jednak sprawdzić, ile żyją komórki mięśni, kości czy mózgu? Sprawa jest stosunkowo prosta w przypadku zwierząt. Podaje im się oznakowane radioaktywnie nukleotydy, czyli elementy, z których żywy organizm buduje DNA. Są one włączane do materiału genetycznego komórek. Po jakimś czasie, zależnym od oczekiwanego wyniku, zabija się zwierzę i bada jego tkanki, oceniając, ile komórek zawiera radioaktywne fragmenty DNA. W ten sposób można określić, jaka liczba komórek wciąż żyje od momentu podania znakowanych nukleotydów.

Metoda nieźle się nadaje do badania myszy czy kotów, ale jakoś nikt się nie kwapi do napromieniowywania ludzi i robienia im potem sekcji zwłok. Znany jest tylko jeden przypadek, gdy człowiek nieuleczalnie chory na raka zgodził się przyjąć radioaktywną substancję, by po jego śmierci można było stwierdzić, czy komórki mózgu ulegają wymianie.

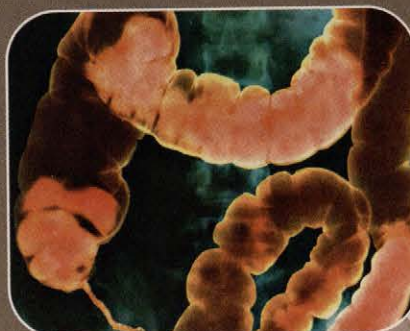
Wyników badań przeprowadzonych na myszach, a nawet małpach nie można bezpośrednio przenosić na ludzi. Z racji długości życia częstość wymiany komórek znacznie się różni. Poza tym wiele zwierząt ma mechanizmy naprawy uszkodzeń ciała, których u człowieka jak dotąd nie udało się znaleźć. Na przykład szczury potrafią „latać” ubytki tkanki nerwowej, o czym człowiek może tylko pomarzyć. Wiedza o długości życia komórek i zbudowanych z nich tkanek to nie tylko naukowa ciekawostka. Dzięki takim informacjom można by poznać przyczyny i sposoby leczenia wielu chorób – alzheimera, cukrzycy czy katarakty.

Zalety prób jądrowych sprzed lat

Choć od ponad stu lat zdajemy sobie sprawę z ciągłej wymiany komórek, dopiero niedawno pojawiła się metoda pozwalająca precyzyjnie zmierzyć jej tempo. Zawdzięczamy ją genialnemu pomysłowi Jonasa Friséna z Karolinska Institutet w Sztokholmie. Jak sam mówi, inspiracją były badania staroegipskich papirusów, których wiek określa się metodą datowania izotopem węgla zwanym ^{14}C . Ten sposób opiera się na tym, że w ziemskiej atmosferze pod wpływem promieniowania kosmicznego stale powstaje radioaktywny izotop węgla – atomy, które mają w jądrze 14 neutronów, zamiast 12 lub 13, jak to jest w zwykłym węglu. Takich dziwnych węgli jest bardzo niewiele, zaledwie jeden na trylion

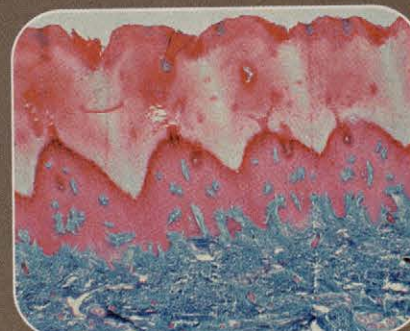
KAŻDY FRAGMENT TWOJEGO CIAŁA JEST W INNYM WIEKU

Uśredniając, masz nieco ponad 15 lat. Sprawdź, ile czasu żyją komórki kości, skóry czy mózgu



JELITO
WIEK: 15,9 ROKU

Komórki mięśni jelita są „zatrzymane” w rozwoju. Zaczynają się dzielić dopiero, gdy otrzymają sygnał chemiczny.



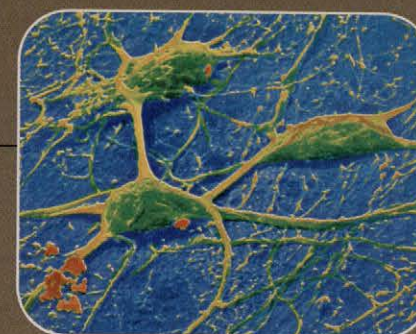
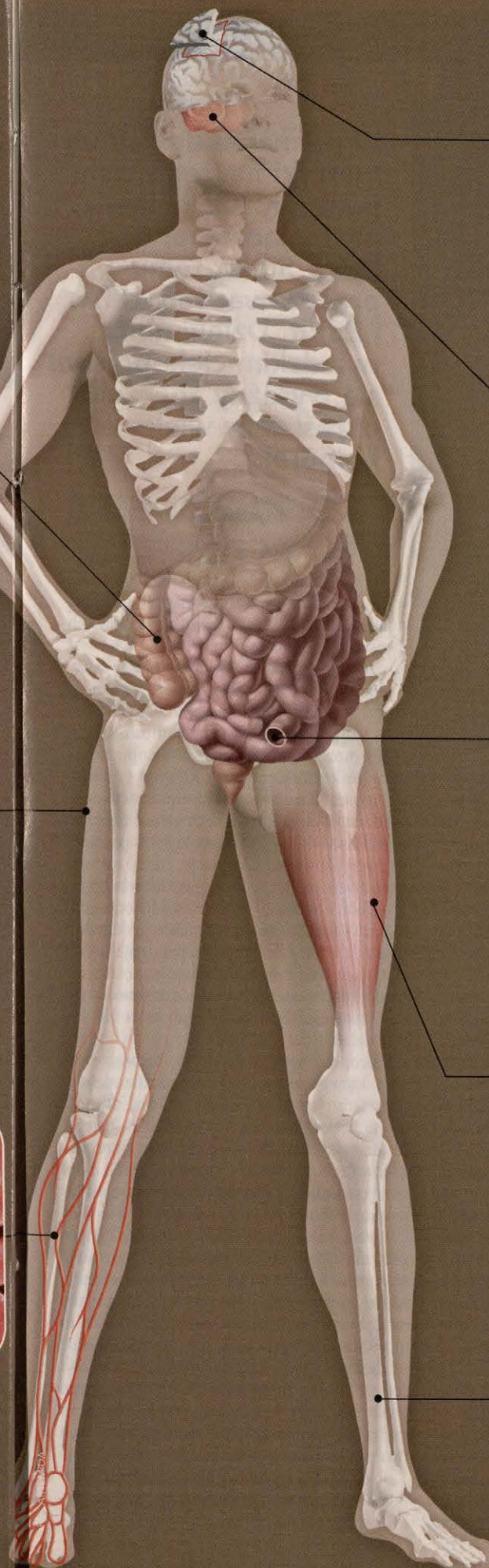
SKÓRA
WIEK: 14 DNI

To, co pokrywa twoje ciało, to warstwa martwych komórek nabłonka, które nieustannie się złuszcza. By je zastępować, skóra wciąż tworzy nowy nabłonek.



CZERWONE KRWINKI
WIEK: 120 DNI

Twoje czerwone krwinki powstają w szpiku kostnym, a niszczone są w śledzionie i wątrobie. Żyją krótko, bo dojrzałe pozbawione są jądra, więc nie mają mechanizmu pozwalającego na naprawę uszkodzeń.



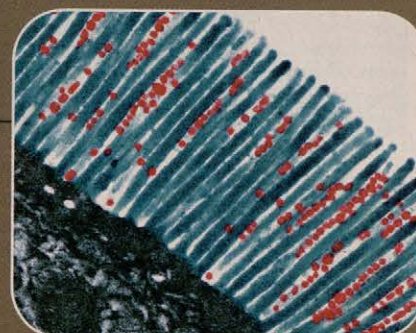
KORA MÓZGOWA
WIEK: TAKI JAK TWÓJ

To najwierniejsze komórki organizmu – rodzi się z nimi i towarzyszą ci do końca życia. Nie mogą się zmieniać, bo od układu ich połączeń zależy twoja osobowość i świadomość.



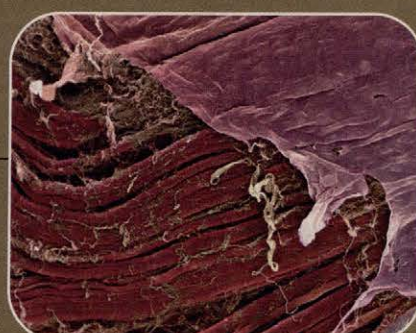
MÓZDZEK
WIEK: MŁODSZY OD CIEBIE O OKOŁO 2,9 ROKU

To jedna z niewielu części centralnego układu nerwowego, która jest młodsza od ciebie. Komórki tego obszaru wykształcają się, gdy dziecko uczy się koordynować ruchy i chodzić.



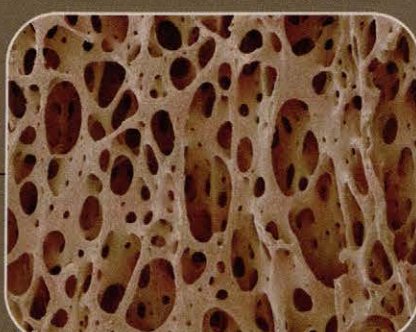
NABŁONEK JELITA
WIEK: 5 DNI

Jedna z pierwszych linii obrony organizmu. Nabłonek jest stale narażony na uszkodzenia mechaniczne, atak drobnoustrojów i niebezpiecznych substancji zawartych w tym, co zjadasz.



MIĘŚNIE SZKIELETOWE
WIEK: 15,1 ROKU

Komórki twoich mięśni nie są już zdolne do podziałów. Jednak między nimi znajdują się tak zwane komórki prekursorowe, które w razie potrzeby przekształcają się we włókienka mięśniowe.



KOŚCI
WIEK: 10 LAT

Te elementy twojego ciała wymieniają się stosunkowo wolno, ale poddawane ciągłym obciążeniom stopniowo odbudowują całą strukturę.

normalnych. Poza niewielką radioaktywnością mają one zupełnie zwykłe właściwości chemiczne, więc organizmy żywe wykorzystują je do budowy swoich ciał na równi z typowym węglem. Gdy organizm, zwierzę, roślina czy grzyb żyje, wciąż pobiera z otoczenia węgiel, w tym ^{14}C . Jednak w momencie śmierci ten proces ustaje i od tej chwili ilość radioaktywnego izotopu zaczyna się zmniejszać na skutek naturalnego rozpadu. Proces ten odbywa się dość wolno – aby zniknęła połowa wszystkich atomów ^{14}C , potrzeba 5730 lat. Znając dokładnie proporcje obu odmian węgla w żywym organizmie i mierząc te proporcje w znalezionych szczątkach, można określić, jak wiele czasu upłynęło od śmierci organizmu.

W ten sposób przeprowadza się datowanie wszelkich materiałów pochodzenia organicznego – od czaszek, przez drewniane palisady, po wiklinowe kosze. Dzięki współczesnym metodom pomiarowym udaje się uzyskać dokładność rzędu 30–100 lat. W zupełności wystarczy to do określenia wieku starożytnego papiirusa, ale nie za bardzo się przydaje biologom, którzy zastanawiają się, czy dana komórka ma 6, czy 12 lat.

Na szczęście Jonas Frisén wymyślił sprytny sposób na uzyskanie dzięki ^{14}C dokładności sięgającej kilku tygodni. Pomysł opiera się na wydarzeniach sprzed 50 lat, gdy trwała zimna wojna, a konflikt atomowy wisiał na włosku. Wtedy, w 1955 roku, Stany Zjednoczone i Związek Radziecki rozpoczęły naziemne próby jądrowe, które trwały aż do 1963 roku, gdy zostały częściowo zakazane. Osiem lat wystarczyło jednak, by do atmosfery dostały się ogromne ilości radioaktywnego węgla – jego poziom w 1963 roku był dwukrotnie wyższy niż przed rozpoczęciem testów. Oczywiście wzrósł również w ciałach wszystkich żywych organizmów – także ludzi.

Ale przecież od tego czasu upłynęło zaledwie pół wieku, co w skali datowania węglem jest bardzo krótkim okresem. Frisén nie oparł się



Jonas Frisén – szwedzki naukowiec, dzięki któremu wreszcie wiemy, ile lat mają nasze jelita

Fot. JOAN SINCLAIR

więc na rozpadzie radioaktywnym węgla, ale na mechanizmie pochłaniania izotopu przez ziemski ekosystem. Ponieważ przestano już przeprowadzać naziemne próby jądrowe, ilość węgla ^{14}C wraca do normy – jest on pochłaniany przez oceany i organizmy żywe. Naukowcy wyznaczyli dokładną krzywą opisującą spadek poziomu izotopu i stwierdzili, że jego ilość spada o połowę co 11 lat. Dziś niemal już wróciła do normy.

Jonas Frisén postanowił znaleźć taki element komórki, który przyswaja węgiel w momencie jej narodzin i zachowuje go aż do śmierci. Nie było to wcale łatwe, bo większość składników komórki, jak białka czy lipidy, ulega ciągłej wymianie i rozpadowi. Niezmienny za to jest nośnik informacji genetycznej – DNA. Musi on trwać od narodzin do śmierci komórki, bo odpowiada za jej sprawne funkcjonowanie.

Jeśli zbadamy DNA pochodzące z komórki powstałej po 1955 roku i określimy zawartość radioaktywnego izotopu węgla, to korzystając z krzywej zmian ilości ^{14}C , będziemy mogli dokładnie określić, w którym momencie komórka powstała.

Wierne jak komórki mózgu

Zdobywszy tak potężne narzędzie, Jonas Frisén wraz ze współpracownikami zabrali się do badania metryki różnych fragmentów ludzkiego ciała. Najpierw zajęto się tkankami

W poznaniu dokładnej metryki naszego ciała pomogły naziemne próby jądrowe, które 50 lat temu przeprowadzały USA i ZSRR. Dzięki nim w ludzkim ciele pojawił się wyraźny znacznik określający wiek komórek

pierwszego frontu – skórą i nabłonkiem jelita. Zgodnie z oczekiwaniami okazało się, że żyją bardzo krótko. Komórki skóry „wytzymają” dwa tygodnie, wyściółka jelit – zaledwie pięć dni. To właśnie te fragmenty ciała są narażone na stałe ataki zarazków i zjadliwych związków chemicznych.

Kolejne badania dotyczyły mięśni szkieletowych (15,1 roku życia), głębszych warstw jelita (15,9 roku) oraz kości (10 lat).

Jednak największe emocje budzą badania mózgu. Panuje powszechna opinia mówiąca, że komórki mózgu, z którymi się rodzimy, muszą nam wystarczyć do końca życia – nie ma co liczyć na pojawienie się nowych. Jonas Frisén, który jest neurologiem, postanowił zweryfikować te informacje. Zaczął od kory wzrokowej, czyli części mózgu odpowiadającej za odbiór i obróbkę sygnałów nadchodzących z oczu. Okazało się, że tworzące ją komórki mają dokładnie tyle lat, do ilu przynajmniej się ich właściciel. Dzieje się tak dlatego, że połączenia między nimi muszą pozostać niezmiennione, byśmy przez całe życie postrzegali kolor zielony jako zielony.

Nieco inne wyniki uzyskano, badając mózdzek, którego rolą jest koordynowanie ruchów ciała. Tamtejsze komórki były młodsze od całego człowieka o niecałe trzy lata. To efekt tego, że dziecko stopniowo uczy się panować nad swoimi ruchami i chodzić, a wraz z tymi umiejętnościami powstają i łączą się ze sobą kolejne komórki.

Trwają badania nad korą mózgową i hipokampem. Pierwsza z tych struktur pozostaje niezmienną przez całe życie – jest siedzibą naszej osobowości, więc jakiejkolwiek zmiany mogłyby mieć nieprzewidywalne skutki. Za to hipokamp, którego rolą jest koordynowanie procesów zapamiętywania, zaskoczył naukowców. Choć na razie nie określili dokładnego czasu życia jego elementów, już dziś wiedzą, że zachodzi tam intensywna neurogeneza, czyli tworzenie się nowych komórek nerwowych.

Takie wyniki zgodne są z najnowszymi badaniami nad przyczynami takich chorób jak Alzheimer czy Parkinson. Okazuje się, że ich przy-

czyną jest nie tylko umieranie istniejących już komórek, ale też zakłócenie powstawania nowych. W obszarach takich jak hipokamp u zdrowego człowieka utrzymuje się równowaga między śmiercią starych komórek a powstawaniem nowych. Udowodniono także, że leki antydepresyjne – na przykład prozac – stymulują powstawanie nowych komórek w ludzkim mózgu.

Nadzieje lekarzy budzą też badania nad wymianą komórek wątroby czy trzustki. Zrozumienie tego procesu może pomóc w leczeniu chorób takich jak cukrzyca czy nawet nowotwór, gdzie jedyną pomocą może być zastąpienie zniszczonej tkanki nową. Grupa kierowana przez Friséna skupia się obecnie na badaniach serca. Uważa się, że osłabienie jego funkcjonowania z upływem czasu jest wynikiem umierania części komórek, które nie są zastępowane nowymi. Zamiast tego miejsca po nich wypełnia tkanka łączna, przez co mięsień staje się mniej sprawny i elastyczny. Naukowcy z University of California, korzystając z wyników Friséna, badają też soczewkę oka, w której wymieranie starych komórek i nieprawidłowe narastanie nowych prowadzą często do katarakty.

Jest kilka teorii starości

Skoro jednak większość naszego ciała zdążyła już kilka razy wymienić się od naszych narodzin, to czemu w ogóle się starzejemy? Dlaczego odnawiane dwa razy w miesiącu komórki tworzą zmarszczki, a zaledwie 15-letnie mięśnie flaczeją?

– Jest kilka „teorii starości” – wyjaśnia profesor Piotr Stępień, genetyk z Uniwersytetu Warszawskiego specjalizujący się w badaniach mitochondriów (komórkowych elektrowni). – Jedna, wolnorodnikowa, mówi, że starość jest wynikiem nagromadzenia się w komórkach uszkodzeń powodowanych w ciągu życia przez wolne rodniki. Inna wskazuje na postępujący z upływem czasu proces przereagowywania białek z cukrami, czyli glikację białek. Wreszcie mówi się też o roli mitochondriów. Grupa naukowców ze Szwecji i Finlandii stworzyła niedawno mutanta myszy, któremu uszkodzono gen odpowiedzialny za powielanie DNA w mitochondriach. Zwierzę zaczęło bardzo szybko siwieć, łysieć, cierpiało też na osteoporozę.

Ta ostatnia teoria doskonale pasuje do wyników badań Friséna. Mitochondria są elementami komórek, które odpowiadają za wytwarzanie energii niezbędnej do funkcjonowania organizmu. Prawdopodobnie u zarania życia były to niezależne organizmy, które następnie zostały wchłonięte przez inne komórki. Dlatego mitochondria mają własny, szczątkowy kod genetyczny zapisany w DNA mitochondrialnym. Koduje on co prawda tylko część białek potrzebnych do działania tych komórkowych elektrowni, ale jego uszkodzenie może mieć katastrofalne skutki. Problem w tym, że mitochondrialne DNA nie ma skutecznych mechanizmów naprawy przypadkowych mutacji, jakie pojawiają się w ciągu życia komórki.

Podejrzewa się więc, że już od chwili urodzenia nasze mitochondria zaczynają powoli się psuć, zbierając kolejne błędy w swoim DNA. Podczas odnawiania się tkanki mitochondria dzielą się niezależnie, więc ich uszkodzenia przechodzą do komórek potomnych. Taka świeżo powstała komórka ma już na starcie bagaż uszkodzeń zbranych przez całe długie życie wszystkich jej poprzedników.

Czy jest więc nadzieja, że nasz wygląd i zdrowie dorównają wiekowi części składowych naszego ciała? Jak dotąd nie powstrzymaliśmy starzenia się, ale trzeba przyznać, że udało nam się zrobić spore postępy. Wyniki badań brytyjskiego profesora Toma Kirkwooda wskazują, że od 200 lat średnia długość ludzkiego życia (w krajach Zachodu) wydłuża się o dwa lata na każdą dekadę. Być może za pomocą nowych technik genetyki i biotechnologii uda się to tempo zwiększyć. Jednak największe nadzieje wiąże się nie z wizją wiecznego życia, ale możliwościami leczenia nieuleczalnych jeszcze dziś chorób: cukrzycy, alzheimera, parkinsona czy nawet raka.

PIOTR STANISŁAWSKI
WSPÓŁPRACA KOSA



Flora zaprasza na Pikniki Bliskie Sercu

Chcesz wiedzieć, jaka jest kondycja Twojego serca? Zadbaj o nie z Florą! Przyjdź na Pikniki Bliskie Sercu.

Skorzystaj z niepowtarzalnej okazji: wykonaj bezpłatne echo serca, badania EKG oraz weź udział w testach wydolnościowych. Porozmawiaj z kardiologiem i dietetykiem.

Dowiedz się, jak troszczyć się o serce i układ krążenia. Ponadto czeka na Ciebie wiele innych atrakcji, które przypadną Ci do serca!

Flora - wszystko krąży jak powinno

Zobacz, gdzie w Twoim mieście odbywa się piknik:

08-09 lipca	Poznań	Łęgi
15-16 lipca	Warszawa	Pola Mokotowskie
22-23 lipca	Łódź	Zieleniec
29-30 lipca	Bydgoszcz	Rynek
05-06 sierpnia	Gdańsk	Promenada na Moło
07-08 sierpnia	Sopot	Hipodrom
09-10 sierpnia	Łeba	Skwer
12-13 sierpnia	Wrocław	Pl. Wolności
19-20 sierpnia	Kraków	Łonia
26-27 sierpnia	Katowice	Katowicki Park Leśny



FLORA
PIKNIKI BLISKIE SERCU

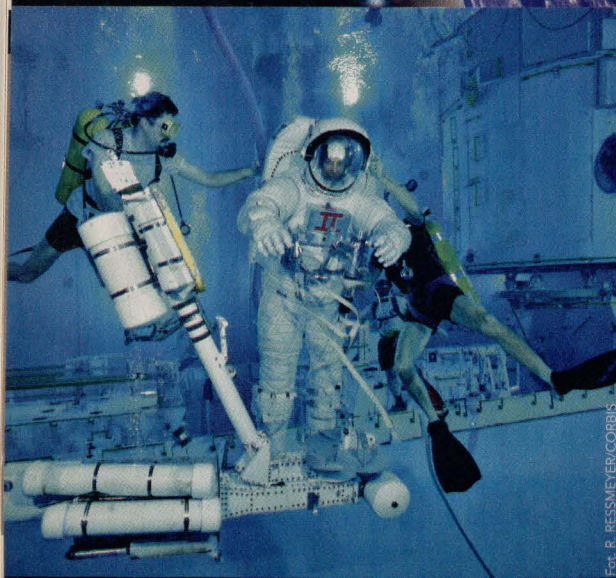
Więcej informacji na stronie www.flora.pl oraz pod numerem infolinii: 0 801 109 387. Całkowity koszt połączenia: 1 impuls wg taryfy operatora.

KOSMICZNY MUNDUR

Różnice temperatur sięgające 220 stopni Celsjusza. Zabójcze promieniowanie kosmiczne. Brak atmosfery. Mikrometeority. Przed tym wszystkim musi ochronić astronautę skafander kosmiczny. Podczas wyjścia w przestrzeń na siedem godzin staje się samodzielnym statkiem kosmicznym. Dlatego kosztuje 12 milionów dolarów i waży 127 kilogramów. Pierwsze skafandry były zmodyfikowanymi wersjami strojów używanych przez pilotów myśliwców. Skafander z prawdziwego zdarzenia stworzono dopiero na potrzeby misji księżycowych (1). Dzisiejszy model jest znacznie wygodniejszy i bezpieczniejszy (2), jednak nie nadaje się do pracy na powierzchni planet. Dlatego trwają prace nad kombinezonami przyszłości (3), które przypominają zwykłe ubrania.

PODWOJNY TRENING

By przygotować astronautów do pracy w stanie nieważkości, zanurza się ich w ogromnym basenie znajdującym się w ośrodku ćwiczeń w Madison County w stanie Alabama.



FOR. R. RESS/EVERETT COLLECTION

HELM

Zrobiony z odpornego na uderzenia plastiku i zaopatrzony w złoconą powłokę chroniącą przed światłem słonecznym. Wewnątrz – system do komunikacji z Ziemią i statkiem.

RĘKAWY

Z korpusem i rękawicami łączy je pierścienie pozwalające na szybkie zapięcie. Rękawy robi się w wielu rozmiarach, by można je było dopasować do wzrostu astronauty.

RĘKAWICE

Używa się dwóch rękawic – wewnętrznej, cienkiej, zapewniającej wygodę i ochronnej zewnętrznej z gumowanymi palcami wzmacniającymi chwyt.

DÓŁ KOMBINEZONU

Jednoczęściowy element z połączeniami, dzięki którym można zginać nogi. Pod spód kosmonauta wkłada grubą pieluchę – trudno wytrzymać siedem godzin bez toalety.

2
dzisiaj



FOR. NOVOSTI/EAST NEWS

GŁÓWNY SYSTEM PODTRZYMYWANIA ŻYCIA

Zawiera pojemnik z tlenem, filtry wychytujące CO₂, system wodnego chłodzenia, zasilanie i radio. Zasoby wystarczą na siedem godzin pracy w przestrzeni.

MODUŁ WYŚWIETLANIA I KONTROLI

Element sterujący wszystkimi funkcjami skafandra. Astronauta kontroluje go, obserwując w lusterku, dlatego napisy i przełączniki są odwrócone.

ZAPASOWY POJEMNIK Z TLENEM

W razie awarii głównego systemu umożliwia oddychanie jeszcze przez 30 minut – dość, by sprowadzić astronautę do statku.

GÓRA KOMBINEZONU

Wykonana z włókna szklanego sztywna kamizelka, do której przypina się pozostałe elementy skafandra.

Współczesny skafander używany podczas wyjść w przestrzeń kosmiczną składa się z 14 głównych modułów. Aby go założyć i przygotować się do spaceru, kosmonauta musi wykonać w odpowiedniej kolejności 25 kroków. Wewnątrz skafandra astronauta oddycha czystym tlenem pod ciśnieniem 0,29 atmosfery.

PIERWSZE LOTY

Podczas lotu Gagarina i kolejnych misji kosmonauta musiał cały czas siedzieć w niewygodnym i obłędnie gorącym skafandrze. Nie było pewności, czy kapsuła zdoła utrzymać niezbędne ciśnienie.



KOMBINEZON PRZYSZŁOŚCI

Projekt BioSuit – skafandra przeznaczony do eksploracji powierzchni innych planet przygotowany przez profesor Davę Newmana z Massachusetts Institute of Technology. Zamiast równoważyć niskie ciśnienie zewnętrzne, umieszczając astronautę w wielkim sztywnym pancerzu, BioSuit wykonany ze wzmacnianego, cienkiego materiału uciska bezpośrednio ciało, zapobiegając jego rozerwaniu.

3
jutro



EKSPLORACJA KSIĘŻYCA

Podczas misji Apollo astronauty potrzebowali skafandrów zarówno do wyjść w otwartą przestrzeń, jak i chodzenia po powierzchni Księżyca. Dlatego ich kombinezony przygotowane tak, by po dołączeniu kilku elementów nadawały się do chodzenia po twardym gruncie. Składający się z dziewięciu warstw materiał musiał chronić przed promieniami słonecznymi, skrajnymi temperaturami i rozdarciem w razie upadku. Całość ważyła na Ziemi 82 kilogramy, jednak na Księżycu było to tylko 14 kilogramów.

1
wczoraj

FOR. A. G. STINE/STINE

„Przekrój”
wydaje
polecenia
kulturalne

MIKE SKINNER
NIE JEST STARY
(MA 27 LAT),
ALE DLA GRIME’U
TO TATA



MUZYKA Z NUDOW POWSTAŁA

Do Polski przyjedzie ojciec
chrzestny nowej brytyjskiej
muzyki. Usłyszymy, jaka jest
odpowiedź Anglii na hip-hop

Grimé znaczy tyle co „brud” – i nie chodzi w tym tylko o klimat brytyjskich przedmieść. Jako mieszanica kilku prądów związanych z hip-hopem (grime opiera się na agresywnym rapie) i muzyką klubową (szybkie tempo i połamany rytm jak w odmianach tanecznej elektroniki typu drum’n'bass czy breakbeat) jest to z założenia gatunek otwarty na różne wpływy, więc niezbyt czysty. W Anglii zaowocował najgorętszym muzyczno-społecznym zjawiskiem ostatnich lat.

Próbkę gatunku przywiezie do Polski 8 lipca na gdyński Open'er Mike Skinner z The Streets. Typowy *chav* – brytyjski ulicznik w markowych ciuchach, od amerykańskich raperów różniący się przyswojoną w dzieciństwie tradycją muzyczną, sposobem bycia i akcentem. Z hip-hopowcami z Ameryki raczej by się nie dogadał (patrz słownik obok).

Zobaczyć go na scenie, to jak ujrzyć żywy element angielskiego przedmieścia – niewyspanego, niepozornego chłopaka mówiącego trudnym do rozszyfrowania *cockneyem*. Pewnie przed chwilą odszedł od PlayStation albo filmu na DVD. I pewnie jest w stanie powiedzieć, co robił wczoraj – to samo. Zabijał czas od rana do wieczora, a potem... już nie pamięta.

Skinner w tekstach opowiada małe historie o małych kłopotach z kasą, sąsiada-

mi, dziewczynami, choć odkąd stał się sławny – także o problemach, jakie ten chłopak z przedmieść przeżywa w zetknięciu z wielkim światem. Kiedyś jego rozterki wynikały z braku pieniędzy na narkotyki. Dziś przeżywa rozterkę na wspomnienie, jak zażywał kokainę z młodą gwiazdą telewizji w noc poprzedzającą jej występ w czołowym programie dla dzieci – o tym też opowiada w jednym z tekstów.

KLUBOWE NARZĘDZIA, PUNKOWE METODY

Grime to jak większość brytyjskich gatunków muzycznych efekt miejscowego spłotu społecznych okoliczności. Po pierwsze, na Wyspach jest dużo młodych niepracujących albo niespecjalnie zainteresowanych pracą. – Ludzie, których znam, w zasadzie niewiele robią. I sama

bym nic nie robiła, gdyby nie muzyka – mówi Lady Sovereign, jedna z bohaterek ruchu grime’owego, a przy tym czołowa przedstawicielka płci pięknej na tej scenie.

Po drugie, brytyjski rząd swoją polityką wspiera wielokulturowość – a większość czołowych postaci grime’u, w tym gwiazdy takie jak Dizzee Rascal, Wiley i Kano, rekrutuje się spośród kolorowej mniejszości. Sama muzyka zaś zbiera w jedno afroamerykańską tradycję rapu, brytyjskie prądy clubbingu, ale też zamorskie nurty wokalne – jamajskie ragga i hinduską bhangrę.

Po trzecie wreszcie, narzędzia potrzebne do robienia muzyki staniały – dziś wystarczy komputer z oprogramowaniem za symboliczną cenę w stylu prostego Fruity Loops, którego używają grime’owcy. Stąd w ich brzmieniu trudno dopatrywać się niuansów. To punkowe metody przeniesione w czasy club-

WILEY, JEDNA
Z CZOŁOWYCH
POSTACI GRIME’U,
UDZIELA
WYWIADU BBC
RADIO ONE



PIRACKA STACJA
RADIOWA
WE WSCHODNIM
LONDYNIE
– KOLEBCE
GRIME’U

WSCHODNI LONDYN. GDYBY MIKE LEIGH
DZIŚ ZACZYNAŁ JAKO FILMOWIEC,
TO BYLIBY JEGO BOHATEROWIE

Jednocześnie grime obrastał w subkulturową otoczkę i skojarzenia modowe. Te ostatnie – z firmami produkującymi sportową odzież, biżuterię oraz bardziej luksusowymi Lacoste czy Burberry, której charakterystyczna kraciasta czapka z daszkiem stała się symbolem ruchu (firma w końcu wycofała ją z produkcji ze względu na chuligańskie skojarzenia).

– Najlepszą rzeczą, która wynika ze sławy, jest to, że teraz mogę codziennie nosić inną parę butów – chwalił się Skinner, dodając, że tę parę dostaje oczywiście za darmo. Jeden z wytwórców obuwiwa sportowego zaprosił go nawet do specjalnej akcji – jako celebryta miał przygotować dla nich skrzynkę ze swoimi ulubionymi przedmiotami. Co się tam znalazło? Zimny kebab, sześciopak piwa i konsola do gier.

W Wielkiej Brytanii w ciągu roku powstaje kilka nowych gatunków i fakt, że popularność grime’u trwa tak długo, a gatunek wciąż tworzy nowe formy (ostatnio grindie – krzyżówka grime’u i niezależnej muzyki gitarowej), potwierdza, że to nie jest błysk jednego sezonu.

Polski koncert The Streets możemy potraktować jako pierwsze wtajemniczenie – poza występem grime’owca Swaya w Warszawie przed kilkoma dniami. Cały szum wokół wielokulturowości jest dla nas nowością, *chav* – ciałem kompletnie obcym, a jedyny w Polsce salon Burberry położony niedaleko redakcji „Przekroju” nie należy do najpowszechniej odwiedzanych – a już na pewno nie przez rapującą, dziką i zbuntowaną młodzież.

BARTEK CHACIŃSKI

THE STREETS – W RAMACH HEINEKEN OPEN’ER
FESTIVAL – 8.07 GDYNIA, LOTNISKO BABIE DOŁY

MAŁY SŁOWNIK GRIME’U



CZŁONKOWIE
KOLEKTYWU
ROLL DEEP, DRUGI
Z PRAWYJ
– W CZAPECZCE
BURBERRY

Jak dogadać się na londyńskim przedmieściu

chav – młody Brytyjczyk, niewykształcony i bez większych perspektyw, lubiący muzykę garage, hip-hop, drum’n'bass, a po ich fuzji – grime. *Chavs* noszą firmowe ubrania i biżuterię, ale żywią się u McDonald’s, a spotykają na przystankach autobusowych lub w centrach handlowych. Wyraz pochodzi podobno z okolic Cheltenham, gdzie o takich osobach mówiono Cheltenham Average, czyli „średniak z Cheltenham”, w skrócie *chav*. Dziewczyna *chav* to *chavette*, a ich dziecko to *chavlet*. Miejsce spotkań – *chavarama*;

scum – w odniesieniu do człowieka – ktoś beznadziejny, bezwartościowy, śmieć. Słowo o bardzo pejoratywnym zabarwieniu, ale nie jest wulgaryzmem (jak inne tak negatywne określenia człowieka), więc używane jest lekkomyślnie i notorycznie;

bruv – skrót od *bruvva*, a to z kolei zniekształcona wersja *brother* („brat”) – czyli „ziomal”. Jedno ze zniekształconych na jamajską modłę słów angielskich;

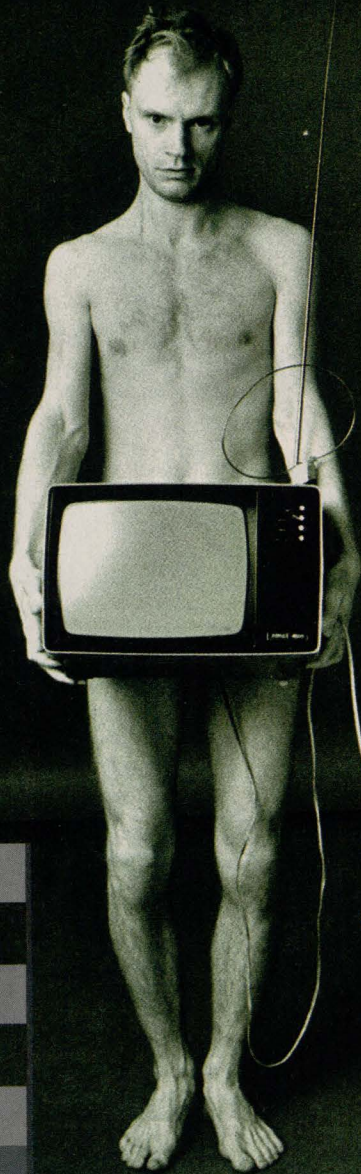
innit – oznaka potwierdzenia. Zastępuje „Isn’t it?” i pochodne, ale występuje nie tylko na końcu zdania, lecz też oddzielnie – wtedy oznacza „jak najbardziej”, „dokładnie”, „zgadzam się”. Kto aspiruje do miana *chav*, powinien rzucać w każdym zdaniu;

townie – dosłownie „miastowiec”, wyraz modny jeszcze przed pojawieniem się *chav*, dziś opisuje nastolatki, które mogą sobie pozwolić tylko na podróbki Burberry. Z reguły *chav* uważa, że *townie* to *scum*, a wszyscy inni uważają, że *townie* i *chav* to to samo;

geezer – po prostu „koleś”, odpowiednik amerykańskiego *dude*. Jeśli Mike Skinner z The Streets jest waszym kumplem, tak właśnie powinniście o nim powiedzieć. Czasem bywa nawet określany jako OG, czyli Original Geezer, przez analogię do amerykańskiego przydomka raperów Original Gangsta;

roll deep – sposób poruszania się właściwy dla angielskich przedmieść. „Ławą”, względnie „kupą”. Przy okazji Roll Deep to nazwa jednego z grime’owych kolektywów (patrz zdjęcie wyżej). Wyrażenie przejęte ze słownika gangsta rapu. W *roll deep* nie wystarczy po prostu sunąć ulicą w grupie – trzeba jeszcze uzbroić się w odpowiedni wyraz twarzy, używać mocnych słów i gestów. W zdaniu można używać wraz z liczbą poruszających się – na przykład: „We roll 6 deep wherever we go” (czyli „wszędzie chodzimy w szóstkę” – przykład za urbandictionary.com). (BC)

SEKS W CZESKIM KINIE
POZBAWIONY JEST
POCZUCIA WINY.
NIE PRZYGLĄDA MU SIĘ
OBRAZ ZE ŚCIANY
ANI POLITYK
Z TELEWIZORA



Fot. VIVARTO

MIŁOŚĆ BLONDYNA

●●●●○○

„Sex w Brnie”, czyli
**dlaczego Czesi nigdy
się nie nudzą**

Nie da się ukryć, że może już od czasów Szwejka, a co najmniej sukcesów czeskiej Nowej Fali 40 lat temu zazdrościmy naszym południowym sąsiadom poczucia humoru, dystansu do samych siebie i bystrej obserwacji zjawisk codziennych. Tego wszystkiego, z czym sobie nie ra-

okrucieństwa i empatii, która sprawia, że bohaterowie podpatrzni w całej swej żalości i żenadzie stają się jednocześnie kimś szalenie nam bliskim. Prawie tak samo jak w klasykach Miloša Formana, do których „Sex w Brnie” nawiązuje chociażby czarno-białą taśmą. Tym razem jednak to nie blondynka z prowincji jedzie do dużego miasta spotkać się z chłopakiem, którego naiwnie pokochała, lecz dziewczyna (Katerina Holanová), którą poznał na olimpiadzie specjalnej. Oboje chcą wreszcie (i boją się zarazem) „to” zrobić (seks opóźnionych w rozwoju – w Polsce byłby z tego co najwyżej temat głupich żartów lub przedmiot równie głupiego skandalu). Wokół pary głównych bohaterów krążą inne postacie z życiowymi problemami: sfrustrowany aktor sitcomu, przemądrzała pani psycholog, która od kilku lat jest samotna, skryty gej, który chciałby powiedzieć swojemu koledze, że go kocha...

W oryginale film nazywa się znacznie mniej podniecająco, po prostu „Nuda w Brnie”. I to drobne przekłamanie w tłumaczeniu odsłania jednocześnie sporą różnicę mentalną między nami a Czechami. Tematyka erotyczna w wydaniu czeskim pozbawiona jest wszelkiej egzaltacji, wzniosłości, piętna winy i grzechu. Scenom seksualnym nie towarzyszy ani Pan Bóg ze ścian, ani polityk z telewizora, ani najmniejszy nawet symbol narodowy. I wbrew pozorom wcale nie jest przez to w łóżku i na ekranie nudno.

Zgodziłbym się z twierdzeniem, że nowe czeskie kino świeci trochę światłem odbitym. Trzyma się kurczowo chwalebnej tradycji i dlatego nie ma świeżości, którą miały filmy Nowej Fali. Nie sądzę jednak, by to przeszkadzało młodym polskim widzom znającym klasykę po bieżnie albo wcale. Ważne, że ktoś mówi „po ludzku”, a nie „po bożemu” o tym, co ich nurtuje i śmieszy.

BARTOSZ ŻURAWIECKI

„SEX W BRNIE”, REŻ. VLADIMIR MORAVEK, CZECHY 2003, VIVARTO, PREMIERA 7 LIPCA

KLASYKA WRESZCIE NA DVD

Rewelacyjny pomysł i fantastyczne wykonanie – tak najkrócej ocenić można dwupłytowe wydanie DVD z dokumentami Krzysztofa Kieślowskiego, otwierające serię Polska Szkoła Dokumentu. Na płytach znalazło się 12 filmów, są wśród nich „Pierwsza miłość”, „Z miasta Łodzi”, „Gadające głowy”, „Z punktu widzenia nocnego portiera”, „Szpital”. W swoich mistrzowskich dokumentach Kieślowski pokazywał rzeczywistość nieobecną w PRL-owskich środkach masowego przekazu, a przede wszystkim dramatyczny rozdźwięk pomiędzy socjalistyczną doktryną a praktyką niszczącą funkcjonujących w niej ludzi, promującą cynizm i oportunizm. Co ciekawe, w pewnym momencie reżyser zarzucił kręcenie filmów dokumentalnych, uznając, że kamera jest intruzem zbyt często naruszającym godność i prywatność bohaterów.

Eleganckie wydanie poza płytami zawiera również książeczkę o twórczości dokumentalnej Kieślowskiego i opisy filmów.

W tym roku ukażą się DVD z filmami innych klasyków dokumentu – Marcela Łozińskiego, Kazimierza Karabasa i Macieja Drygasa, a w przyszłym – Andrzeja Munka, Wojciecha Wiszniewskiego, Andrzeja Brzozowskiego i Jacka Bławuta.

MAŁGORZATA SADOWSKA

DVD POLSKA SZKOŁA
DOKUMENTU – KRZYSZTOF
KIEŚŁOWSKI, POLSKIE
WYDAWNICTWO AUDIOWIZUALNE



Wyróżnij się

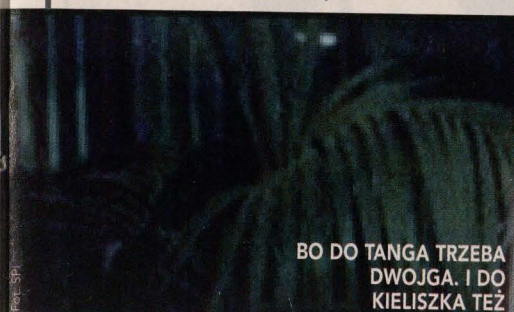
www.aygo.pl

TERAZ JADOWSKA!

●●●●○○

Ucieczka od rutyny, nudy
i koniunktury w polskim kinie

Oceniam film Anny Jadowskiej na piątkę z pełną świadomością jego słabych stron, poczynając od scenariuszowych niedociągnięć, przez kiepski dźwięk (zmora polskiego kina!), na braku wystarczająco silnej reżyserskiej kontroli nad całością materiału kończąc. Dlaczego więc jest tak dobrze, skoro jest tak źle?



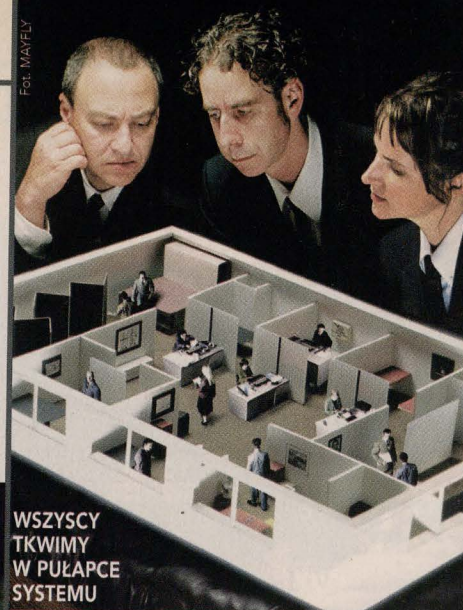
BO DO TANGA TRZEBA
DWOJGA. I DO
KIELISZKA TEŻ

Bo Jadowska ma charakter, ma pazur, a wreszcie odwagę, by iść swoją drogą (nawet jeśli się na niej potyka), nie zważając na mody i koniunkturalizmy. Pewnie dlatego jej film przypadł na festiwalu w Gdyni, gdzie za wzorcowe młode kino uznano „Ode do radości” opowiadającą o biedzie, bezrobociu i braku perspektyw zmuszającym młodzież do emigracji. Tymczasem „Teraz ja” jest filmem ostentacyjnie kameralnym, intymnym, a jego bohaterka Hania (Agnieszka Warchulska) pewnego pięknego dnia ucieka z domu, od narzeczonego, rutyny, nudy i braku pomysłu na życie. Podróżuje stopem, spotykając po drodze sfrustrowanych przedstawicieli handlowych, zgorzkniałe, starzejące się kobiety, rozmarzonych chłopczków, klójące się pary. Na własnej skórze sprawdza, czy rzeczywiście „prawdziwe życie jest gdzie indziej”. Niby nic, ale w końcu w każdym z nas drzemie cicha wiara w przegodę i fantazja o wielkim życiowym „gigancie”.

Jadowska opowiada historię Hani bez sentymentalizmu przypisywanego zazwyczaj „kobiecemu” kinu, za to dowcipnie, drapieżnie, momentami niemal brutalnie. Ma niesłychanego czuja do detali, które przecież zazwyczaj budują atmosferę filmu, fantastycznie dobrała aktorów drugoplanowych czy statystów – takich twarzy jak te na dancingu na próżno szukać w polskich filmach. Świetnie komponuje sceny (szkoda, że nie ogarnia przy tym całości!), a przede wszystkim rewelacyjnie pisze dialogi brzmiące zaskakująco świeżo i naturalnie. „Teraz ja” ma szansę wprowadzić do potocznego języka na przykład urocze słowo „pokielskować”. – A teraz mnie pokielskuj – namawia Hankę młodzieniec z przydrożnego baru. O co mu chodzi? A to już pozostawiam państwu bujnej wyobraźni.

MAŁGORZATA SADOWSKA

„TERAZ JA”, REŻ. ANNA JADOWSKA, POLSKA 2005, SPI, PREMIERA 7 LIPCA



WSZYSCY
TKWIMY
W PUŁAPCE
SYSTEMU

ŻYWY STĄD NIE WYJDZIE NIKT

●●●●○○

**Korporacje to podobno horror
naszych czasów** i pewnie dlatego
dokument o nich ogląda się
z biciem serca i zapartym tchem

Twórcy filmu wpadli na sprytny pomysł. Skoro korporacje są „osobami prawnymi”, to należy dokonać analizy osobowości takiej osoby. Wynik? Mamy do czynienia z wzorcowym przypadkiem psychopaty opętanego manią zysku, w imię którego kradnie, oszukuje, zabija...

Też tę rozwijają przez prawie trzy godziny zaproszeni przed kamerę goście (między innymi Noam Chomsky i Michael Moore), a wspomaga ją błyskotliwy, teledyskowy montaż niepozwalający oderwać wzroku od ekranu. Niewątpliwie film jest tendencyjny, wyciąga jednak na światło dzienne co najmniej kilka niewygodnych faktów, nasuwa też parę zasadniczych pytań. Po pierwsze, czy uzasadniony jest apokaliptyczny ton wieszczących rychły koniec Ziemi zniszczonej przez ludzką pazerność? A może ta psychoza strachu (z jednej strony korporacje, z drugiej terroryści) to kolejna „amfa dla mas”? Po drugie, czy można wyjść z systemu? Twórcy sugerują, że raczej nie. System korporacyjny stał się wszechpotężny i działa poza jakąkolwiek kontrolą. Ludzie go tworzący mogą być dobrzy i mieć szlachetne zamiary, ale są tylko drobnym elementem w mechanizmie zagłady, którego wszyscy jesteśmy lub będziemy ofiarami. Proszę się jednak chwilę jeszcze wstrzymać z samobójstwem, istnieją pewne alternatywy dla tej beznadziejnej sytuacji i film także o nich wspomina. To kolejny dokument z festiwalu Doc Review wydany na DVD. Nie było go w polskich kinach, tym bardziej więc warto przestraszyć się nim w domowym zaciszu.

BARTOSZ ŻURAWIECKI

DVD „KORPORACJA”, REŻ. MARK ACHBAR, JENNIFER ABBOTT, KANADA 2003, AGAINST GRAVITY/MAYFLY

CAŁA BRZYDOTA EPOKI

●●●○○○

„Rozpustnik” nie jest, niestety,
prowokacyjny – ani obyczajowo,
ani intelektualnie

Problem z filmem Dunmore’a polega na tym, że wbrew polskiemu tytułowi („Rozpustnik”) nie ma tu wcale śmiałej erotyki, zaś wbrew oryginalnemu tytułowi („Libertine”) na próżno szukać tu refleksji nad libertyńską postawą. „Rozpustnik” nie jest więc prowokacyjny ani obyczajowo, ani intelektualnie. A chyba powinien, wszak bohater filmu John Wilmot (gra go Johnny Depp), angielski pisarz, anarchista, burzyciel konwencji, z pewnością nie należy do postaci gładkich i mdłych. Zanim w wieku lat 33 (w 1680 r.) zmarł na syfisy, zdążył zabłysnąć jako poeta, twórca pornograficznych sztuk oraz największy na dworze Karola II prowokator i uwodziciel. Tymczasem ekranowy Wilmot jawi się raczej jako ekstrawagancki pijaczyna, a nie libertyn eksperymentujący na sobie do granic autodestrukcji. Mimo starań Deppa motywacje jego bohatera pozostają do końca niezrozumiałe, a finałowa przemiana ma w sobie niewiele dramatyzmu. Autorom nie udało się postaci Wilmota na tyle uniwersalizować, by stała się przejmująca bez szczegółowej znajomości historycznego tła i filozoficznego kontekstu. Być może dlatego, że nadto skupili się na tle właśnie, pieczołowicie i niesłychanie realistycznie oddając urodę – czy raczej brzydotę – epoki. Scenografia i rozchwiane, „brudne” zdjęcia to faktycznie majstersztyk. Tym bardziej szkoda, że równym majstersztykiem nie był scenariusz „Rozpustnika”.



JOHNNY DEPP MARTWI SIĘ,
ŻE TYM RAZEM ZOSTAŁ
BUNTOWNIKIEM ZUPEŁNIE BEZ POWODU

Nie trzeba się jednak obawiać, że przez Laurence’a Dunmore’a Wilmot popadnie w zapomnienie. Niedawno oryginalne wydanie jego pornograficznej sztuki „Sodom, or the Gentleman Instructed” anonimowy nabywca kupił na aukcji w Wielkiej Brytanii za ponad 66 tysięcy euro (około 300 tysięcy złotych). To się dopiero nazywa rozpusta!

MAŁGORZATA SADOWSKA

„ROZPUSTNIK”, REŻ. LAURENCE DUNMORE, WIELKA BRYTANIA 2005, MONOLITH PLUS, PREMIERA 30 CZERWCA

mistrzostwo
na piątkę
warto
może być
slabe
dno



NORMAN COOK MA JUŻ 43 LATA. ALE DWA NOWE NAGRANIA W ZESTAWIE „WHY TRY HARDER” POTWIERDZAJĄ, ŻE W MYŚLENIU O MUZYCE JEST ŚWIEŻY JAK 20-LATEK

GRUBY ZESTAW

.....
Dlaczego sam Fatboy Slim starzeje się szybko, a jego muzyka w ogóle

lekroć myślę ostatnio o Fatboy Slimie, niczym senny koszmar powraca do mnie wspomnienie jego występu podczas ubiegłorocznego gdyńskiego Open'era. Widząc, jak nieudolną błazenadę odstawia za gramofonami ten ponad 40-letni brytyjski didżej i producent, jedna z największych gwiazd tanecznych rytmów w ich historii, zrozumiałem, że niezmordowani bywalcy klubowych imprez starzeją się szybciej od swoich rówieśników, którzy kluby omijali dotąd szero-

kim łukiem. Bo jeszcze kilka lat wcześniej zobaczyć Fatboya w akcji to było marzenie... W rytm jego przebojowych numerów zdzieraliśmy obuwie na parkietach w złotych czasach polskiego clubbingu. To dzięki jego muzyce nie trzeba było wytrzymałości kaskadera, by z uśmiechem na twarzy przetrwać w klubie całą noc, aż do wschodu słońca, a nawet dłużej. Dziś Fatboy pozostał wprawdzie tak samo beztroski i wesołkowaty jak kiedyś, ale to ci, którzy bez uszczerbku na zdrowiu przeżyli lata intensywnej zabawy, na polu elektroniki do tańca szukają czegoś więcej ponad powtórkę z dawnej rozrywki. Co nie znaczy, że nie warto czasem odbyć takiej sentymentalnej podróży...

To nie pierwszy raz, gdy klubowy gigant decyduje się na retrospektywę swojej dotychczasowej twórczości. Pierwszy raz ma jednak pełne prawo do tego, by w tytuł albumu wpisać nie „Singles” czy „The Best Of...”, ale dumnie brzmiące „The Greatest Hits”. Bo większość tych produkcji Normana Cooka – a to zjawisko w kręgach muzyki klubowej wcale nieczęste – naprawdę była przebojami. Aż sześć tych nagrań dotarło do pierwszej dziesiątki najpopularniejszych singli na Wyspach, w tym pamiętne „Praise

You” na sam szczyt zestawienia. Pozostałe, jeśli nawet nie zrobiły furory na listach, długo nie schodziły z talerzy didżejskich gramofonów. Również obecne tu słynne remiksy – „Brimful Of Asha” Cornershop czy „I See You Baby” Groove Armady. Tym samym trudno polemizować z drugim członem tytułu tej chwytliwej kolekcji. Jeśli sprzedało się miliony płyt i jest się jednym z najlepiej zarabiających brytyjskich artystów, naprawdę nie trzeba się bardziej wysilać. Dlatego też wybaczam Fatboyowi jego nadmorski popis, a ten album odkładam na półkę z płytami przydatnymi do gawęd o starych, dobrych czasach.

BARTEK WINCZEWSKI



FATBOY SLIM „THE GREATEST HITS – WHY TRY HARDER”, SKINT



Wyróżnij się

Wyróżnij się

Wyróżnij się

EXTRA CLASSIC

Classique
RMF

GATUNEK NA WYMARCIU

Kto dzisiaj słucha poezji śpiewanej? Mogłoby się wydawać, że nikt. A jednak, kiedy zapytaliśmy słuchaczy RMF Classic, co myślą o tym, żeby w czasie wakacji na naszej antenie zagościła „piosenka poetycka”, okazało się, że ludzie tęsknią za tym gatunkiem. Ową tęsknotą można chyba tłumaczyć zainteresowanie, jakim cieszy się wystawiany od dwóch lat na deskach Teatru Ateneum spektakl „Noc z Wertyńskim”. Niedawno pojawił się album pod tym samym tytułem, który jest studyjnym nagraniem utworów ze wspomnianego przedstawienia.

Nie byłoby „Nocy...”, gdyby nie pewna urodziwa pieśniarka, kompozytorka z Kijowa, która od 16 lat mieszka i pracuje w Polsce. Spodziewałam się po jej interpretacjach pieśni Wertyńskiego sentymentalnego rozżalenia, za którym nie przepadam, a usłyszałam interpretację wielowymiarową, która mnie wciągnęła i zachęciła do pogłębienia wiedzy na temat legendarnego rosyjskiego barda.

JOWITA DZIEDZIC-GOLEC, RMF CLASSIC

OLENA LEONENKO „NOC Z WERTYŃSKIM”, DREAM MUSIC

TU SIĘ PALI

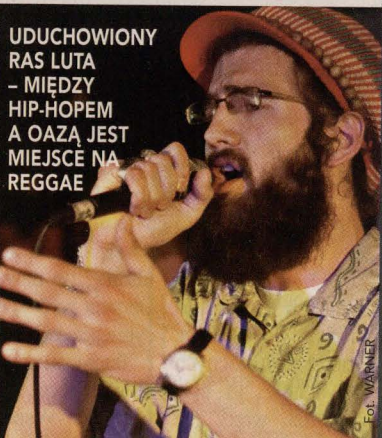
.....

Ogień, który wciąż płonie, czyli **taneczne reggae z Polski**

to muzyka, którą spokojnie możemy atakować sąsiadów. Mniej inwazyjna niż hip-hop, a na tyle mocna i pozytywna, żeby całe polskie osiedla słuchały tego głośno w letnie noce przez otwarte okna. Projekt „Polski ogień” to niezłe wprowadzenie do nowego polskiego reggae.

Trudno byłoby znaleźć lepszy utwór firmujący takie przedsięwzięcie niż przeróbka „Konstytucji” Janerki – utworu symbolicznie spajającego muzyczną historię (bo reggae było u nas wszechobecne w latach 80. i do dziś stanowi ważny element sceny niezależnej) ze współczesnością (bo dancehall, taneczna odmiana reggae, to dziś gorący temat).

UDUCHOWIONY RAS LUTA – MIĘDZY HIP-HOPEM A OAZĄ JEST MIEJSCE NA REGGAE



„Polski ogień” spełnia dwie ważne funkcje. Po pierwsze, pokazuje, że epoka harcerskiego grania reggae o tekturowym brzmieniu okraszanego okrzykami o Babilonie wreszcie się w naszym kraju skończyła. To udaje się w dużej mierze dzięki niemieckiemu producentowi całości – Pioneerowi z Germaican Records. A Niemcy to w dancehallu potęga, jakich mało. Po drugie, daje niezłą panoramę młodych postaci tworzących tę muzykę w Polsce, z uduchowionym Ras Lutą, szalonym Mista Pitą i śpiewającym ochryplym basem Juniorem Stressem na czele. Poza tym przynosi kilka rozbrajająco naiwnych w przesłaniu tekstów i szczyptę historycznej ironii: nie chcieliśmy kiedyś chrześcijaństwa z terenu Niemiec, woleliśmy z Czech, za to rastafarianizm dziś płynie do nas via Niemcy.

BARTEK CHACIŃSKI



KOLOR RÓŻOWY TO METAFORA BRAKU PRETENSJI DO WYSOKIEJ SZTUKI

BEZ PRETENSJI

.....

Nelly Furtado na nowo **odkryła swój dziewczęcy urok**

Sympatyczny debiut „Whoa, Nelly” z 2000 roku z wdziękiem wprowadził młodą Kanadyjkę portugalskiego pochodzenia w krąg gwiazd popu tyleż przebojowego, ile oryginalnego i nietuzinkowo świeżego. Kiedy przy okazji kolejnej płyty „Folklore” uwierzyła, że jest poważną artystką gotową zmierzyć się z ambitnym repertuarem, nawet najwierniejsi fani wzruszyli chłodno ramionami. Choć porażka była bolesna, na dodatek przyplacona utratą kontraktu z dotychczasowym wydawcą, piękna Nelly nie dała się zepchnąć na boczny tor.

Po kilku sezonach niebytu spragniona sukcesów powraca w blask reflektorów, i to w formie, jaką dawno nie błysnęła żadna z jej konkurentek na popowej scenie. A już na pewno zaniepokoi Gwen Stefani i Shakirę, bo to z nimi przede wszystkim autorka „Loose” staje dziś do wyścigu o popularność. Ten udany comeback to już zasługa Timbalanda, giganta nad gigantami Missy Elliott, Justina Timberlake’a czy Aaliyah. Dzięki jego pomocy Furtado nie zgłasza dłużej pretensji do wielkiej, dojrzałej sztuki. Jak wówczas, gdy przed sześcioma laty podbiła świat kolejnymi bezpretensjonalnymi hitami, na nowo odkrywa w sobie naturalny dziewczęcy urok, swój największy atut. A ten w połączeniu z ultranowoczesną, chwytliwą produkcją działa mocniej niż kiedykolwiek wcześniej.

BARTEK WINCZEWSKI



NELLY FURTADO „LOOSE”, GEFEN

KONCERTOWO POLECAMY

ERYKAH BADU

– 11.07 Warszawa, park Sowińskiego Pasja. I klasa, o jakiej tandetnie ordynarne, sezonowe gwiazdki mogą tylko pomarzyć. Królowa nowego soulu. Charyzmatyczna, wyniosła, niedostępna. W Polsce gości po raz drugi. Wielko-



ERYKAH – GODNA WIĘKSZEGO KULTU NIŻ OBIE GRUPY PONIŻEJ

miejskimi hymnami będzie bronić honoru gatunku. Koncert Badu to wydarzenie obowiązkowe dla każdego fana czarnej muzyki. A może dla fana współczesnej muzyki w ogóle. Mimo wszystko wybieracie się na własną odpowiedzialność. Bo rzecz grozi masową reanimacją tych, którym występ artystki zaprze dech.

KULT

– 8.07 Drawno, Piknik nad Drawą

Dzień świątka. Bohater filmu grany przez Billa Murraya mógłby za karę zamiast na amerykańskiej prowincji wylądować na dowolnej trasie koncertowej Kultu. Tu nie zmienia się nic. Staszewski na żywo to ciągle ponad dwie godziny populistycznej publicystyki. Zespół dziś ociera się o karykaturę samego siebie. Uczciwie ostrzegam: wizyta na koncercie grozi koniecznością przyswojenia ulubionego stwierdzenia modnie egzaltowanej młodzieży. Żenua czy jakoś tak.

THE CULT

– 10.07 Warszawa, Proxima

Noc żywych trupów. Od najlepszych momentów The Cult minęło 20 lat. Muzycy po nieudanych próbach dokonania czegokolwiek poza macierzystą grupą postanowili reaktywować ten skład. Tylko że odstawili na bok to, co ich wyróżniało, zatrzymując to, co robi z nich modelowy przykład hardrockowych zombi. Skóry, bandany i mocne gitary. Sekret jednak w zdrowym dystansie. Wystarczy odpowiednie podejście i grozi nam, że zabawa będzie lepsza niż przy ostatnim zwiedzaniu skansenu w Sierpcu.

ANGELIKA KUCIŃSKA



POSTAĆ Z OKŁADKI

.....
płyty „You’ve Come A Long Way Baby” wraca w zestawie największych hitów. Fatboy Slim: – Gruby dzieciak (ang. *fat boy*) to taki mój symbol. Kilka osób myślało, że to ja jestem na tym zdjęciu. Włącznie z niektórymi członkami rodziny mojej żony. Kim jest naprawdę ta postać? To po prostu pewien gruby dzieciak. Słowa na jego koszulce – „Why try harder” – to moje życiowe motto: „Po co się bardziej wysilać?”

● mistrzostwo
● na piątkę
● warto
● może być
● słabe
● dno

MICHEL
HOUELLEBECQ
- TROCHĘ
SENTYMENTALNY,
BARDZO CYNICZNY

NIEMOŻLIWOŚĆ ZMIANY

....○○○

Jak literatura krytyczna
staje się czystą rozrywką

Najnowsza powieść świadczy o tym, że Michel Houellebecq dobrze rozpoznał target i rynek. Jego model współczesnego bohatera podobny w każdej powieści chwycił: „Byłem jak wszyscy: trochę sentymentalny, trochę cyniczny”. Do tego dorzuca trochę cytatów z klasyków – a to Schopenhauer o bólu istnienia i samotności, a to Platon o miłości – i już czytelnik ma wrażenie, że obcuje z poważną rozprawą o ludzkości. A tymczasem pazur się stępił, zamiast literatury krytycznej Houellebecq tworzy literaturę czysto rozrywkową, owszem, czasem smaczną erotycznie, ale coraz mocniej nasyconą sentymentalnym kiczem (wiersze!).

W kolejnych książkach Houellebecq znajdujemy tego samego seksualnie sfrustrowanego bohatera, który żegluję w stronę jedyne rozwiązanie: samobójstwa. Mamy też tę samą diagnozę społeczeństwa zachodniego zachłyśniętego młodością, w którym trwa jednocześnie „holocaust starców” i niesprawiedliwa dystrybucja przyjemności seksualnych. Od pierwszej powieści wreszcie Houellebecq zrywa zasłonę cywilizacji i pokazuje zwierzęcą stronę społeczeństwa, w którym toczy się regularna walka o młode samice. Pisarz konsekwentnie odśladania najsilniejszy impuls życia społecznego – pożądanie. Wszystko to czytane po raz pierwszy robi wrażenie,

trudno się z jego diagnozą nie zgodzić. Ale powtarzane w nieskończoność okazuje się ograniczeniem. A poza tym, czy literatura polega tylko na tym, żeby mówić to, co już dobrze wiemy?

W najlepszych „Cząstkach elementarnych” jego sposób pisania nie tracił jeszcze manierę. Poza tym stworzył tam mocnych bohaterów Brunona i Michela. To była powieść prawdziwie bolesna, wręcz nie do zniesienia. Houellebecq umiejętnie przelewał na czytelnika smutek i beznadziejność istnienia, a w dodatku zmuszał go do reakcji. I to się już ani później, ani wcześniej (w „Poszerzeniu pola walki”) nie udało.

Najnowsza powieść „Możliwość wyspy”, której pojawieniu się towarzyszył skandal i rozgłos na światową skalę, jest już tylko efektowna. Houellebecq bierze na warsztat najgorętsze tematy: elohimitów wzorowanych na sekcje raelian, klonowanie, zmierzch religii i nową rasę neoludzi. Jest to też wyraźnie powieść smugi cienia. Jej bohater Daniel ma 47 lat, wchodzi w starość, odkrywa, że „miękkie cipki” są już nie dla niego. Przeżywa ostatni ekstatyczny romans z dwudziestoparoletnią Esther, ale bardziej płacze po śmierci swojego psa Foksa. Zresztą piesek i dziewczyna mają wiele wspólnego – bezgraniczne oddanie i uległość. Okazuje się, że dla przyszłych neoludzi już tylko przywiązanie psa ma jakąś wartość, seks przestaje istnieć razem z cierpieniem, łzami i gwałtownymi emocjami. Reprodukowani sztucznie neoludzie

żyją samotnie i komunikują się tylko wirtualnie. Ludzkość u Houellebecq spróbowała usunąć z życia ból istnienia i – jak można się było domyśleć – zabrnęła w ślepią uliczkę, bo nawet beznadziejne cierpienia Daniela wydają się jego następcom atrakcyjniejsze niż ich własne życie.

Tradycyjne religie się przeżyły – głosił Houellebecq, zanim jeszcze powstała ta powieść. Współcześni, przynajmniej ci z „Możliwości wyspy”, utracili wrażliwość religijną. Nowa religia sekty jest łatwiejsza, opiera się na samej idei nieśmiertelności, czyli powtarzalności kodu DNA w kolejnych klonowanych istotach. Religijna natura to podatność na jakąkolwiek ideologię – kwituje bohater, ale kiedy słyszy, że jest szansa na nieśmiertelność psa, sam też doświadcza nadziei niemal religijnej. Sekta reklamuje się sloganem „Wieczność. Spokojnie”. Jak w powieściach Houellebecq – żadnych gwałtownych zmian. Powtarzalny brak stylu. Skąd więc sukces? Houellebecq mówi to, co większość chce usłyszeć. I choć to rzeczy nieprzyjemne, a może właśnie dlatego – łapie na haczyk. Choć nie ma na nim nawet porządnego robaka.

JUSTYNA SOBOLEWSKA



MICHEL HOUELLEBECQ „MOŻLIWOŚĆ WYSPI”, PRZEL. EWA WIELEZIŃSKA, W.A.B., WARSZAWA 2006

Fot. TED SOQUI/CORBIS



Zagłosuj na książkę miesiąca!
Z naszej listy wybierz ulubioną książkę, napisz uzasadnienie i wyślij na adres: przekroj@merlin.pl.
Na maila czekamy do 20.07.2006.
Najlepsze recenzje zostaną opublikowane na stronie merlin.pl oraz nagrodzone książkami polecanymi przez dziennikarzy „Przekroju”!

Książką maja została „Pyza na polskich drózkach” Hanny Januszewskiej.

merlin.pl

NOWOŚCI CZERWCA

Noël Riley Fitch „Anais. Życie erotyczne Anais Nin”, Sic!

Andrzej Bobkowski „Z dziennika podróży”, Biblioteka Więzi

Guy Sorman „Rok Koguta. O Chinach, rewolucji i demokracji”, Prószyński i S-ka

Ismail Kadare „Pałac Snów”, Znak

Marcin Wojciechowski „Pomarańczowy majdan”, W.A.B.

Katarzyna Kolenda-Zaleska, Wojciech Bonowicz „Benedykt XVI – pielgrzymka do Polski 2006”, Znak

Philip Roth „Lekcja anatomii”, Zysk i S-ka

Stephane Jougla „Portret nieobecnej”, Muza

Philippe Delemer „Dickens, wata cukrowa i inne smakołyki”, Sic!

Truman Capote „Letnia przeprawa”, Muza

Joyce Carol Oates „Mama odeszła”, Rebis

Henning Mankell „Morderca bez twarzy”, Polityka Spółdzielnia Pracy, W.A.B.

Michel Houellebecq „Możliwość wyspy”, W.A.B.

Corinne Hofmann „Biała Masajka”, Świat Książki

Didier van Cauwalaert „Ewangelia Jimmy'ego”, Videograf II

Boris Akunin „Powieść szpiegowska”, Świat Książki

Hanna Samson „Pokój żeńsko-męski na chwałę patriarchatu”, Inanna

Monika Piątkowska „Krakowska żaloba”, W.A.B.

Kim Wozencraft „Ścigane”, Znak

Michał Bajer, Marek Kochan, Dorota Masłowska „TR/PL

Antologia nowego dramatu polskiego”, Paweł Sala, Przemysław Wojcieszek, TR

LISTA NAGRODZONYCH W MAJU:

1. Wiktoria Budzyńska z Warszawy
2. Robert Kowalewski z Warki
3. Marcin Kryński z Radomia
4. Marlena Kryszewska z Dolnej Piskiej
5. Joanna Kucypera z Krakowa
6. Zbigniew Maj z Elku
7. Agnieszka Pieglaszewicz z Pionek
8. Katarzyna Pielecka z Mińska Mazowieckiego
9. Joanna Ryńska z Warszawy
10. Anna Wawrzewicz z Kudowy Zdroju

IZRAEL JESZCZE FRUNIE

●●●●○○

Świetne reportaże
o państwie bez narodu

Tytułowy Izrael w książce Pawła Smoleńskiego to imię chłopca, który stracił wiarę. Kiedy był religijny, unosił się nad ziemią. Teraz Izrael już nie frunie. Nie musi spać na boku, „żeby w jego ciele nie budziły się nieskromne odruchy”, nie musi wiązać butów, zaczynając od prawej stopy (wszystko, co „lewe”, jest grzeszne i bezbożne – tak mówi Prawo). Ukazany przez Smoleńskiego współczesny Izrael to państwo kontrastów – ludzi radykalnie religijnych i ortodoksyjnych ateistów. Ale zawsze miejsce jakoś niezwykle. Jedną z bohaterów książki, Irena, mówi, że Żydom nie udało się zbudować narodu



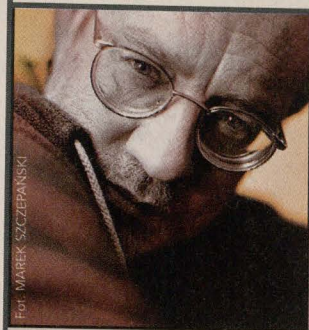
SMOLEŃSKI
DUMA
O IZRAELU

izraelskiego. „Państwo jest. Narodu nie ma”. Smoleński uważa, że naród jest, i to wyjątkowo wytrwały, godny szacunku. „Naród, który jak żaden inny zasłużył na własne państwo”. Reportaże autora „Pokolenia kryzysu” powstały z miłości do Jerozolimy, Tel Awiwu, z podziwu dla determinacji Izraelczyków, żeby urzeczywistnić mit. Martin Pollack, austriacki eseiści, który przygotował i przełożył na niemiecki antologię polskiego reportażu, podkreśla zawsze, że Polacy mają najlepszy reportaż na świecie. Ta książka tylko to potwierdza. Smoleński jest wyśmienitym opowiadaczem cudzych historii. Sprzyja mu talent do wchodzenia w głębokie relacje z ludźmi. „Po to Pan Bóg człowieka stworzył, żeby ludzie czas ze sobą tracili na rozmowie” – mówi. I rzeczywiście, zaufalibyśmy mu sami, sprzedając własną historię.

AGNIESZKA WOLNY-HAMKALO



PAWEŁ SMOLEŃSKI
„IZRAEL JUŻ NIE FRUNIE”,
CZARNE, WOŁOWIEC 2006



CZYTANIE NA TRAWIE...

...albo czy naga
małpa i naga kobieta
to jedno i to samo

Nie obrażajcie się za ten podtytuł, czcigodni członkowie i członkinie rasy ludzkiej. Desmond Morris, jeden z najsłynniejszych współczesnych biologów, ani myślał mylić pojęć. Po prostu „naga małpa” to jego słynne już określenie pochodzące z książki pod tymże tytułem. Jej opublikowanie w 1967 było faktycznie znaczącym wstrząsem dla niejednego czytelnika ufającego, że dobry Bóg po to nas stworzył, byśmy byli ponad wszelkie zwierzęta. Tymczasem już w pierwszych zdaniach dzieła Desmond wyznaje: idzie o jedyny spośród 193 gatunków małp, który ma nieowłosioną skórę. Co prawda wynalazł okulary i jada sznycle z groszkiem, trefi sobie włosy albo maluje paznokcie, ale łączy się w pary jak gołębie, kopuluje jak koty, karmi piersią jak orangutany, a jego sprytnie paluszki przednie nadal dziwnie będą przypominały to, czym podnoszą pożywienie zarówno szympansy, jak i papugi. Dla większości z was, którzy czytacie teraz te zdania, wszystko zda się oczywiste. Ale upłynęło już prawie 40 lat od publikacji „Nagiej małpy” i nauka zdążyła nas z wieloma rewelacjami nieźle ośwoić. Potem brytyjski zoolog wydał sporo wyborowych książek na temat rozma-

itych zachowań zwierząt i ludzi, ale to, co teraz trzymam we wzruszonej dłoni, jest ponad wszystko. Utwór nazywa się „Naga kobieta” i jest rewelacyjnym kompendium wiedzy o tym nieowłosionym gatunku małpy, który od swego pierwowzoru biologicznego odszedł tak daleko, że gdyby nie pewne okoliczności przypominające, iż tylko dwoma genami różni się od siostrzycy szympansy, rzecz by można: natura wynalazła nowe, zdumiewające urządzenie. Ale to już zasługa kultury każącej kobietom zmieniać się zależnie od mody, geografii, czasu i obyczaju. Desmond zastosował chwyt prosty i skuteczny – opisał wszystko w kobiecie po kolei, od włosów po stopy, po drodze z nosem, szyją, talią, brzuchem i pośladkami. Każdy z tych elementów opowiedziany jest jednocześnie z punktu widzenia zoologa, antropologa, socjologa, historyka i krytyka sztuki. A także kogoś, kto jasno wykląda, że kobieta sama w sobie jest fenomenem natury i kultury absolutnie równoprawnym z mężczyzną. To zaś, że żyjemy w cywilizacji zdominowanej przez facetów, jest przelotnym epizodem historycznym, bo w innych epokach dominowały kobiety, a wyglądało, że wahadło dziejów zmieniało się znowu w tę stronę. Książkę poza wszystkim wspinała się czyta, jak najlepszą powieść w odcinkach, a pożytek z lektury – wręcz nieprzeplacony. Na przykład dowiedziałem się, że gdyby egoiści mężczyźni zaprojektowali również mniejszą klawiaturę fortepianu dostosowaną do dłoni kobiet, dominacja pianistki męskiej skończyłaby się jak ręka uciął.

TADEUSZ NYCZEK



www.aygo.pl



Wyróżnij się



www.aygo.pl



Wyróżnij się



www.aygo.pl



Wyróżnij się

REKLAMA

www.aygo.pl



Wyróżnij się

telewizja



CZYM RÓŻNI SIĘ RODZINA Z „BIG LOVE” OD INNYCH? SĄ W NIEJ O DWIE ŻONY WIĘCEJ. OD LEWEJ: MARGENE, BILL, BARBARA I NICOLETTE

RODZINA W OPAŁACH

Nowe amerykańskie seriale burzą wzorce rodzinnego życia. W polskich – tradycyjna rodzina wciąż szczęśliwa i trzyma się mocno

Po „Gotowych na wszystko” i „Zagubionych” amerykańscy widzowie oszaleli na punkcie kolejnego serialu. Produkowana przez HBO „Big Love” ma za sobą pierwszy sezon, który okazał się tak dużym sukcesem, że poproszono aktorów, by zarezerwowali sobie czas na najbliższe pięć lat. „Big Love” opowiada o rodzinie z przedmieścia, jaką znamy z dziesiątków innych seriali i amerykańskich fabuł. Z jedną tylko drobną różnicą – to rodzina... poligamiczna!

MIŁOŚĆ CZY RODZINA?

„Big Love” nie jest jednak wbrew pozorom serialem o amerykańskich mormonach (oficjalnie od wieku zakazują poligamii, ale radykałowie wśród nich wciąż zawierają poligamiczne małżeństwa), choć jego bohaterowie są częścią religijnej sekty, tyle że żyjącą na zewnątrz swej społeczności, w „normalnym” świecie.

Bill (Bill Paxton), jego trzy żony Barbara, Nicolette, Margene (Jeanne Tripplehorn, Chlöe Sevigny i Ginnifer Goodwin) oraz siódemka dzieci mieszkają na przedmieściach Salt Lake City, ukrywając jednak przed sąsiadami naturę swojej skomplikowanej relacji. A jak bardzo skomplikowane jest życie takiej rodziny, można przekonać się po obejrzeniu kilku pierwszych odcinków* – raz na jakiś czas żony spotykają się, by omówić grafik spotkań dzieci z Billem, a przede wszystkim nocnych spotkań męża z nimi. Między Barbarą, Nicolette i Margene toczy się nieustająca rywalizacja, każda chciałaby mieć Billa tylko dla siebie. Nic dziwnego, że facet ma problemy z zaspokojeniem apetytów i roszczeń żon, z których jedna jest neurotyczką uzależnioną od zakupów, druga bezradnym dziewczęciem potrzebującym ciągłej opieki, a tylko jedna sprawia wrażenie dojrzałej partnerki.

Serial, świetnie zrealizowany i zagrany, podbił serca milionów widzów. Przy okazji jednak zyskał tyle samo wrogów.

Serial, świetnie zrealizowany i zagrany, podbił serca milionów widzów. Przy okazji jednak zyskał tyle samo wrogów.



MALGOSIA I GRZEGORZ Z „M JAK MIŁOŚĆ”. GEJ JUŻ OK?

Wprawdzie twórcy „Big Love” przekonują, że promują poligamię mniej więcej w tym samym stopniu co „Rodzina Soprano” zbrodnie, ale konserwatyści uważają, że to kolejny etap na drodze do dekonstrukcji tradycyjnej rodziny. Jako koronny argument przytaczają słowa Billa Paxtona: – Nasz serial opowiada o wolności w tym kraju. Czy rzeczywiście możemy swobodnie decydować o tym, z kim chcemy żyć? Cóż, w zasadzie możemy, tylko nie mamy wówczas żadnych praw.

WILKI W OWCECH SKÓRACH

Slusnie więc prawicowa prasa traktuje „Big Love” jako serial wyrotowy – pokazuje on bowiem, co zauważył jeden z prawicowych recenzentów, że „tak długo, jak trwa miłość, struktura rodziny nie jest istotna”.



„GOTOWE NA WSZYSTKO” UŚMIECHAJĄSIĘ. MASKUJĄ PONURĄ WIZJĘ RODZINY

„Big Love” nie jest jednak pierwszym, który w ramy serialu rodzinnego wkłada treści mające niewiele wspólnego z nostalgicznym, sentymentalnym obrazem trwałej rodziny, jaki znamy choćby z pamiętnych, świetnych „Cudownych lat”.

Wystarczy przyjrzeć się kilku tytułom z ostatnich lat (obecny również w Polsce), by przekonać się, jak wiele się zmieniło. Tematem na przykład „Gotowych na wszystko” jest drastyczna różnica między fasadą „american dream” a faktycznym, dalekim od ideału obrazem rodzinno-sąsiedzkiego życia klasy

średniej. Mamy tu wnętrza jak z katalogów, równiutko przystryżone trawniki, zamożne rodziny, zadbane kobiety i ich dzieci słodkie jak aniołki. Ale to tylko pierwsze wrażenie, po którym następuje demitologizacja: przedmieście jak ze snu kryje zdrady, kłamstwa, zbrodnie, romanse z nieletnimi, niezliczone frustracje, nie mówiąc o ponurej wizji rodzicielstwa (jedna z bohaterek z trudem panuje nad czwórka dzieci – istnych potworów). Nic dziwnego, że prorożdzina organizacja Parents Television Council umieściła „Gotowe na wszystko” na liście najbardziej szkodliwych filmów ostatnich sezonów, nazywając go „wilkiem w owczej skórze”.

Sielanki rodzinnej nie ma nawet w mafijnej (a oni zawsze hołdowali tradycji!) „Rodzinie Soprano”, która w nieciekawym stylu rozpada się po kilku sezonach, zaś w „Sześciu stopach pod ziemią” (bohaterowie prowadzą firmę pogrzebową) spędzone z bliskimi Boże Narodzenie określa się mianem

stów, dla których serial HBO jest głosem w sprawie związków jednopłciowych i dalej – poligamicznych. Cichą bronią, która pod pozorem dostarczania rozrywki celuje prosto w rodzinę.

BO WSZYSTYCI POLACY TO JEDNA RODZINA

Amerykańscy konserwatyści powinni się przenieść do Polski. W naszych serialach tradycja trzyma się mocno, a każdy zna rzewne słowa piosenki, w myśl której „Kaźda rodzina jest jak drzewo / Łamie się, chwieje, czas je zmienia / Jak w »Porach roku« Vivaldiego / Szczęścia zachwyty, łyk cierpienia”.

Polska rodzina serialowa jest wciąż patriarchalna, zwykle trypokoleniowa. Mąż (vide Hanka i Marek z „M jak miłość”) nadal ma prawo wyrazić niezadowolenie, kiedy jego żona zechce iść do pracy, lub (jak doktor Lubicz z „Klanu”) wciąż wydawać żonie i córkom rozkazy. Każde wyjście poza rodzinny schemat (zdrada, rozwód, romans) spotyka się z napiętnowaniem, a każdy zdrajca wcześniej czy później wraca skrużony na łono rodziny. Polska rodzina serialowa jest konserwatywna i zamknięta – tu najważniejsze więzy to więzy krwi, a świat zewnętrzny jawi się zaś jako stałe zagrożenie.

Ale nawet na naszym konserwatywnym modelu pojawiła się nieśmiała rysa – za sprawą gejów oczywiście. Oto homoseksualista Grzegorz, który w „M jak miłość” podle zniszczył małżeństwo Malgosi, uwodząc męża dziewczyny, teraz powrócił jako jej przyjaciel i powiernik, który oczywiście wspaniale gotuje i wiąże sobie na szyi wymyślne fontazie. Czyli ze skrajności w skrajność. Oczywiście w serialu nie dyskutuje się na temat jego preferencji, nie pada słowo „gej”, a Grzegorz wie, że życie cnotliwe, nie mając partnera ani choćby romansu.

Czy jeden niedefiniowany gej zatrzęsie posadami kultowego polskiego rodzinnego serialu? Żeby się o tym przekonać, od września będą śledzić nowe odcinki „M jak miłość”, ciężko pracując w ten sposób na jego rekordowe ratingi.

MALGORZATA SADOWSKA

*HBO NIE MA JAK DOTĄD PLANÓW ZWIĄZANYCH Z EMISJĄ SERIALU „BIG LOVE” W POLSCE

Po Folwarku zwierzęcym i Wodnikowym Wzgórzu zwierzęta znów przemówiły w światowym bestsellerze

Powieść lata 2006

Sprawiedliwość owiec

Filozoficzna powieść kryminalna



Leonie Swann

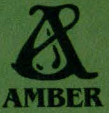
– Jeszcze wczoraj był zdrowy – powiedziała Matylda, nerwowo strzygąc uszami.

– To nie ma nic do rzeczy – zauważył Sir Ritchfield, najstarszy tryk w stadzie. – Nie umarł na chorobę. Szpadel to nie choroba.

Pasterz leżał w bujnej, zielonej irlandzkiej trawie obok stodoły. Leżał i ani drgnął. Owce odbywały naradę nieco dalej, prawie na skraju urwiska. Rankiem, gdy znalazły pasterza, niezwykle zimnego i zupełnie martwego, zachowały spokój i były z tego niezmiernie dumne. W pierwszym przypływie trwogi zabrzmiało oczywiście kilka rozpaczliwych okrzyków – „Kto nam teraz będzie przynosił siano?”, „Wilk! Tu jest wilk!” – lecz panna Maple szybko stłumiła panikę. Wytłumaczyła im, że tu, na najzłotejszych i najsoczystszych pastwiskach w całej Irlandii, tylko idiota jadłby siano w środku lata, i że nawet najbardziej wyrafinowane wilki nie przebijają szpadlem swoich ofiar. Bo nie ulegało wątpliwości, że to właśnie szpadel sterował z wnętrza pasterza...

Owce postanawiają przeprowadzić śledztwo. Analizując niezrozumiałe i pokretnie ludzkie zachowania, odkrywają nie tylko motywy i kulisy zbrodni, ale i wiele dziwnych prawd o ludziach. A co będzie, kiedy już odkryją, kto zabił? Wtedy będzie... Sprawiedliwość!

Sprawiedliwość owiec
100% inteligentnej rozrywki



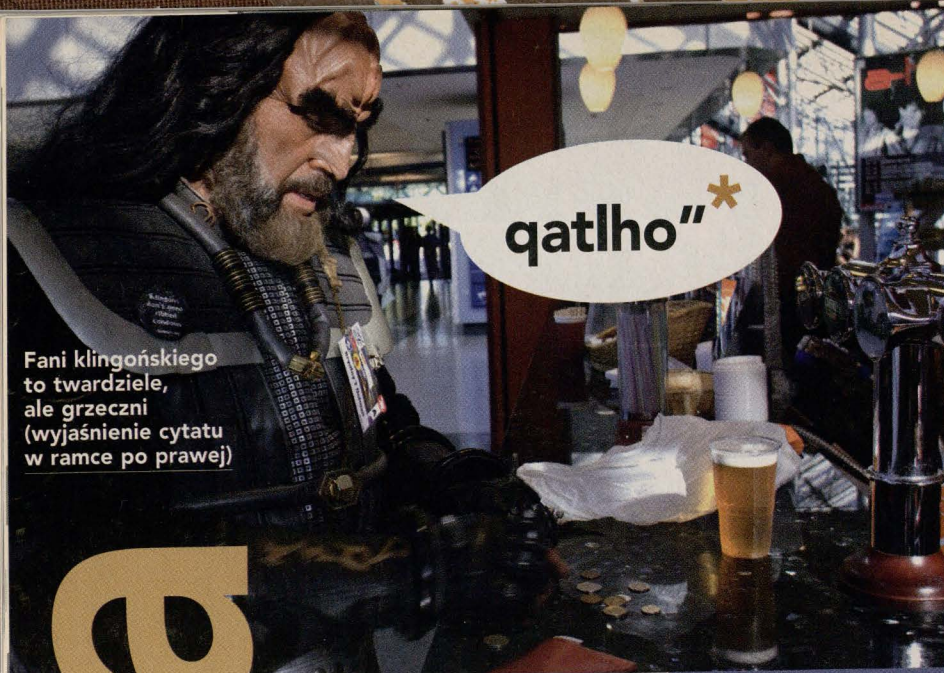
REKLAMA



Wyróżnij się

www.aygo.pl





qatlho"*

Fani klingońskiego to twardziele, ale grzeczni (wyjaśnienie cytatu w ramce po prawej)

ROZMÓWKI KLINGOŃSKO-POLSKIE

(zasady wymowy, dość skomplikowane, można znaleźć na www.kli.org)

qajatlh – mówię do ciebie (to niezupełnie powitanie, ale może służyć do rozpoczęcia rozmowy)
ylnu'egh – zidentyfikuj się
(tu wstaw imię) 'oH pongwli'e" – mam na imię...
taj DavoQ 'e" vichupqu" – radzę ci odłożyć nóż
tajwli 'oHbe" chorli jeqbogh Dochvetlh'e" – to nie mój sztylet tkwi w twoich wnętrznościach
qaqlplaH ylchol – zbliż się, żebym mógł cię uderzyć
qatlho"* – dziękuję ci



Fot. AP (2)

MÓWIĆ PO NIELUDZKU

Zamiast wakacyjnego kursu hiszpańskiego proponujemy naukę klingońskiego

Chcesz poznać język filmowych bohaterów? Nic prostszego – kursy prowadzone są na odległość, w Internecie, a do nauki potrzebne jest tylko samozaparcie.

Najpopularniejszym fikcyjnym językiem obcy jest klingoński. Posługiwała się nim rasa Klingonów, drapieżnych wojowników z serii „Star Trek”. Sam język wymyślił lingwista Marc Okrand, wykorzystując niektóre cechy sanskrytu oraz suahili. Początkowo, w latach 80., klingoński liczył dwa tysiące słów. Ich liczba jednak stale rośnie, podobnie jak liczba ich użytkowników. Są nimi nie tylko fani Gwiezdnej Floty. Student lingwistyki D'Armond Speers zapragnął, by jego syn był dwujęzyczny. Mówił do malca po klingońsku, a jego żona po angielsku. Kłopoty pojawiały się, gdy ojciec chciał użyć słów takich jak „pielucha” czy „stół”, bo nie ma ich w języku kosmicznych wojowników. A gdy chłopiec urósł, odmówił używania klingońskiego.

Kosmiczny język

Kurs można odbyć w Instytucie Języka Klingońskiego (www.kli.org). Dostępne są

SŁOWNICZEK MANDO

(wymowa w nawiasach)

su cuy'gar (su-ku-ee-gar)

– witaj! (dosł. wciąż żyjesz?)

ib'tuur jatne tuur ash'ad

kyr'amur (i-be-tur-jat-naj-tur-asz-ad-kee-ram-ur)

– piękny dzień dzisiaj na cudzą śmierć (mandaloriańskie powiedzenie)

n'jurkad (njurkad) – nie zadzieraj ze mną!

ner vod, n'epar nu pirur (ner-wod ne-par-nu-pirur) – stary, nie ma pośpiechu (dosł. to niczego nie zje ani nie wypije)

ori'jate (ori-dzate) – bardzo dobrze!

re'turcye mhi (rej-tur-szej-mi) – do zobaczenia (dosł. może się jeszcze spotkamy)



Mando (którym mówi Boba Fett) jest brutalny, ale niektóre kobiety to lubią

Pierścieni” J.J.R. Tolkiena. Prym wiedzie elfia łacina – Quenya. Powstała na bazie języka fińskiego i łaciny, a zapisujemy ją za pomocą alfabetu Tengwar. W Internecie (www.uib.no/People/hnohf/qcourse.htm) znajdziemy słowniki elficko-angielskie, podstawy gramatyki, informacje na temat wymowy. Źródłem elfickich tekstów są oczywiście książki Tolkiena – w nich znajdziemy również dokładny opis elfiej łaciny. Użytkownicy Quenya porozumiewają się głównie w piśmie, tworzą przekłady ziemskiej poezji, Biblii, a także piszą własne wiersze. Chętni mogą nauczyć się też języka szaro-elfickiego, czyli sindarińskiego, który Tolkien stworzył na bazie walijskiego.

lekcje gramatyki, wymowy, słownictwa oraz klingoński alfabet – plqad. Za pośrednictwem IJK kubit – słownik angielsko-klingoński autorstwa Okranda i taśmy z konwersacjami. Po opanowaniu podstaw można zaprenumerować gazetkę „Ho-LQeD”, w której publikowane są teksty o kulturze i języku Klingonów. Na wytrwałych czeka niespodzianka. Jest nią przetłumaczony na klingoński epos o Gilgameszu oraz „Hamlet” Szekspira! Chętni mogą przylączyć się do projektu tłumaczenia Biblii. Kolejnych tekstów można szukać na przykład w Wikipedii, dostępnej również w języku klingońskim (tlh.wikipedia.org).

Znajomość języka może się przydać również w prawdziwym życiu. Pewna klinika zdrowia psychicznego w USA szukała pracowników z płynną znajomością klingońskiego – niektórzy pacjenci porozumiewali się bowiem tylko w tym języku.

Mowa tylko dla bohaterów
Odrębną grupę fikcyjnych języków stanowią te wymyślone na potrzeby „Władcy

OLA SALWA

raczej RACZKOWSKI



WYMYŚLIŁ I NARYSOWAŁ MAREK RACZKOWSKI

ADRES REDAKCJI: UL. WIEJSKA 19, IV P., 00-480 WARSZAWA, TEL. 584 25 25, FAKS 584 25 21
WWW.PRZEKROJ.PL E-MAIL: redakcja@przekroj.pl

PRZEKROJ

Założony w roku 1945 w Krakowie
Redaktor
MARIAN
EILE

REDAKTOR NACZELNY: Mariusz Ziomecki ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO: Jacek Kowalczyk PROJEKT GRAFICZNY: Elżbieta Strzalecka-Zochowska i Bogdan Zochowski
DYREKTOR ARTYSTYCZNY: Małgorzata Łaska SEKRETARZE REDAKCJI: Magda Gędziorowska, Justyna Sobolewska, Justyna Sobolewska KRAJ: Wojciech Mażowiecki (szef), Magda Papuzińska (zastępca), Julia Chacińska (szef), Marcel Ando Velez, Tadeusz Nyczek, Małgorzata Sadowska, Cezary Łazarewicz, Rafał Madajczak, Aleksandra Pawlicka, Milena Rachid Chéhab, Grzegorz Rzeźkowski, Krzysztof Szczepaniak, Paweł Wierzyński ŚWIAT: Wawrzyniec Smoczyński (szef), Jakub Kumoch, Marek Rybarczyk. Stale współpracują: Jonathan Cook (Jerolim), Piotr Kowalczyk (Rzym) NAUKA: Olga Woźniak (szef), Piotr Kossobudzki, Piotr Stanisławski ROZRYWKI: Marcin Pieszyński FOTODYSC: Marcin Kapica (szef), Kuba Dąbrowski, Bogdan Krężel (fotograf), Olga Piłśniak, Adam Szymański, Krzysztof Zakrzewski PAN OD RYSUNKÓW: Jacek Ziemiński PRZEDPŁATY: Winkowski Sp. z o.o. – Radzymin
Marek Szczepański KOREKTA: Tatiana Hardej, Sylwia Raczyńska ARCHIWUM: Wanda Lacrampe (szef), Dominika Bok REDAKTOR TECHNICZNY: Alan Jawor OBRÓBKA KREJÓW: (fotograf), Olga Piłśniak, Jednostka Organizacyjna SEKRETARIAT: Iwona Chmielewska

WYDAWCA: EDIPRESSE POLSKA SA, UL. WIEJSKA 19, 00-480 WARSZAWA, TEL. (0-22) 584 22 00, FAKS (0-22) 584 22 01

EDIPRESSE
POLSKA

PREZES WYDAWNICTWA: Zbigniew Napierała WICEPREZES WYDAWNICTWA I DYREKTOR WYDAWNICZY „PRZEKROJU”: Ewa Redel-Bydlowska DYREKTOR FINANSOWY: Paweł Satkowski
DYREKTOR ZARZĄDZAJĄCY: Alicja Modzelewska DYREKTORZY ARTYSTYCZNI WYDAWNICTWA: Elżbieta Strzalecka-Zochowska i Bogdan Zochowski
PUBLIC RELATIONS: Marcin Fedisz DYREKTOR BIURA REKLAMY: Agnieszka Ziemińska Z-CY DYREKTORA BIURA REKLAMY: Małgorzata Perzanowska i Mariola Chlebicka-Zienkiewicz
PROMOCJA „PRZEKROJU”: Iwona Zabielska-Stadnik – dyrektor, Anna Wyszowska – Product Manager DZIAŁ REKLAMY „PRZEKROJU”: Małgorzata Golba – dyrektor, Artur Dudek, Anna Opasza, Małgorzata Skorupa, ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa, tel. (0-22) 5842-295, -172, -311, -594, tel. (0-22) 584 25 74 DYREKTOR DYSTRYBUCJI: Grzegorz Barej
DYREKTOR PRODUKCJI: Danuta Kamińska KIEROWNIK PRZYGOTOWAŁNI: Paweł Szpygiel Druk: Winkowski Sp. z o.o. – Radzymin
PRENUMERATA WYDAWNICZA – zamówienia (płatność przy odbiorze przesyłki), tel. (0-54) 236 55 28 (pn-pt, godz. 8-16).
Dodatkowe informacje i reklamacje TEL. (0-22) 584 22 29 LUB 584 22 30 (PN-PT, GODZ. 9-17).
PRENUMERATA@PRZEKROJ.PL, PRENUMERATA.KONKURSY@EDIPRESSE.PL PRZECZ POCZTĘ – PRZEDPŁATY PRZYJMUJĄ URZĘDY POCZTOWE
NA TERENIE CAŁEGO KRAJU PRZECZ RUCH SA – informacja tel. (0-22) 532 87 31, faks (0-22) 532 87 32

ARTYKUŁÓW NIEZAMÓWIONICH
NIE ZWRACAMY. REDAKCJA ZASTRZEGA
SOBIE PRAWO DO ZMIAN I SKRÓTÓW
W NADESŁANYCH ARTYKUŁACH I LISTACH.



REKLAMA

www.aygo.pl

Wyróżnij się



Lepiej znać języki obce – na wypadek takiej inwazji na wasze miasto



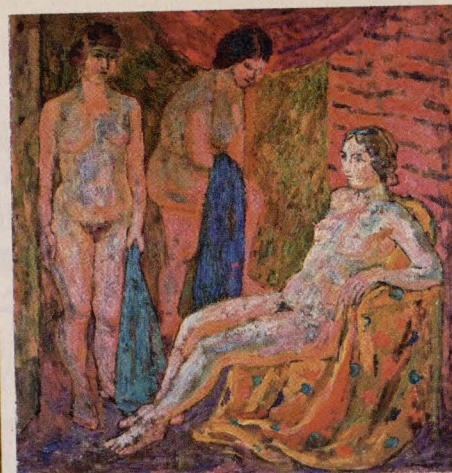
Teodor Axentowicz,
„Wiosna”, pastel,
początek XX wieku



Tamara Łempicka,
„Dwie przyjaciółki”,
olej/plótno, 1923



Alina Szapocznikow,
„Piotr pełnopostaciowy”,
poliester, 1972



Zbigniew Pronaszko,
„Trzy akty w pracowni”,
olej/plótno, 1934

OJCZYZNA GOLIZNA

Nagość... nie ma bodaj drugiego tematu na tyle sposobów przetwarzanego przez twórców wszystkich wieków i kultur. A wszystko dzięki temu, że niemal każdym gestem artysty rządził głęboki, najczęściej podświadomy odruch: seksualna konieczność zbliżenia się do innego ludzkiego ciała w ten czy ów sposób zakrywanego przez główny wynalazek ludzkości – kulturę. Od kąd wymyśliśmy ubrania, obyczaje i pozostałe konwencje powstrzymujące nas przed nieustannym ocieraniem się o siebie, wciąż rozbiegamy się w sztuce.

Kompensacja? Oczywiście. Ale wszak sztuka to także kultura! Zatem malowana nagość skazana odtąd była na lawirowanie między zdrowym odruchem biologicznym a silnymi hamulcami kulturowych i cywilizacyjnych zasad. I właściwie cały czas „sztuczność” czy „artystyczność” aktu poniekąd usprawiedliwiała tarzanie się w goliznie. Dotyczyło to także fotografii, która zdawała się wymarzoną medium, by wreszcie zrzucić zasłony hipokryzji i pokazać, jak to naprawdę z naszym ciałem bywa. Ale nawet ona nie wyszła cało z wojny między kulturą a naturą. Została albo „fotografią artystyczną” na wzór malarstwa po prostu, albo pornografią wyrzuconą poza nawias dobrych obyczajów.

Polska sztuka aktu niewiele dziś się różni od każdej innej. Kiedyś było inaczej; historyczne losy, narodowa pruderia, surowa tradycja katolicka wstrzymywały artystów przed swobodnym hulaniem po goliznie. Co nie znaczy, że omijano temat. Po prostu rzeźby czy obrazy jawnie erotyczne znajdowały bezpieczne lokum w zamkach, pałacach i dworach;

nie obrażały publicznych uczuć, a dostarczały satysfakcji tym, którzy lubili takie rzeczy.

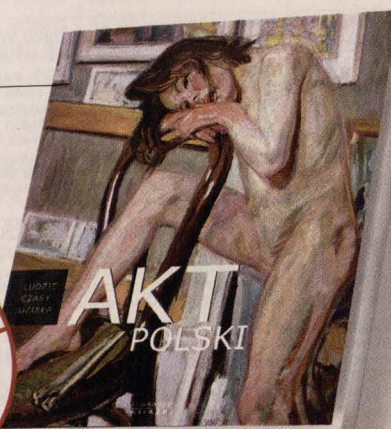
Dopiero w drugiej połowie XIX wieku sztuka aktu objawiła się w pełni, zaludniając wystawy, galerie, muzea. Zazwyczaj, oczywiście, były to akty damskie, bo jakoś tak się składało, że w cywilizacji chrześcijańskiej, zdominowanej przez męski punkt widzenia na świat, artystami byli prawie wyłącznie mężczyźni. Męska nagość uchodziła tylko starożytnym Grekom, dla których na przykład homoseksualizm był zjawiskiem całkowicie naturalnym. Grecja dostarczała jednak mnóstwa korzystnych tematów do przedstawiania gołych ciał, przede wszystkim z własnej mitologii, te różne Ledy uwodzone przez łabędzie i Afrodyty wyłaniające się z piany morskiej.

Mieliśmy swoich specjalistów od golizny martyrologiczno-symbolicznej, z Jackiem Malczewskim na czele. Swoich słodkich erotomanów, jak Franciszek Żmurko czy Wojciech

Gerson. Swoich perwersyjnych sadomasochistów, jak Marian Wawrzeniecki i Bruno Schulz. Swoich skandalistów, jak Władysław Podkowiński, ten od „Szału uniesień” z gola- ską na spienionym koniu, i wiek później Katarzynę Kozyrę podglądającą okiem kamery nagusów w łazni męskiej i damskiej.

W XX wieku, kiedy powszechnie zapanowała fotografia, a pisma i filmy zapewniły z nad- wyżką zapotrzebowanie na goliznę ukazywaną z dowolnej strony, malarstwo i rzeźba zajęły się same sobą, czyli używaniem aktu jako pretek- stu do nieskończonych wariacji artystycznych. A ponieważ wszystko już było, jeszcze chyba tylko ludzka brzydota nie została dostatecznie spożytkowana; otóż i wiele ze zjawisk nowej sztuki właśnie do ułomności, starości i pasku- dy cielesnej się odwołuje. Nie jest to przyjem- ne, ale w ogóle sztuka współczesna od przy- jemności dawno się odwróciła jak od zarazy.

TADEUSZ NYCZEK



Witkacy
Nikifor
Schulz
Boznańska
Wojtkiewicz
Wyspiański
Lebenstein
Makowski
Weiss
Malczewski
i wielu innych...

PRZE
KROJ

MALARZE POLSCY

Akt polski
JUŻ W KIOSKACH

TYLKO
15,99 zł

100 stron
20 tmów

Tym razem w serii
„Przekroju” przekrój
przez akt polski

Fot. CHRISTIES IMAGES/CORBIS, MUZEUM MAZOWIECKIE W PŁOCKU, MUZEUM NARODOWE W KRAKOWIE (2)

TYLKO W VIVIE!
ZDJĘCIA, NA KTÓRE!
CZekał ŚWIAT.



ANGELINA JOLIE, BRAD PITT / ICH CÓRECZKA SHILOH
PIERWSZA SESJA
NAJPIĘKNIEJSZEJ RODZINY
NA ŚWIECIE

Angelina Jolie
i Brad Pitt:
pierwsze chwile z córeczką.

Możesz też kupić VIVĘ!
z kultowym filmem



Już w sprzedaży!

Czy znasz
najlepszą
przyjaciółkę?

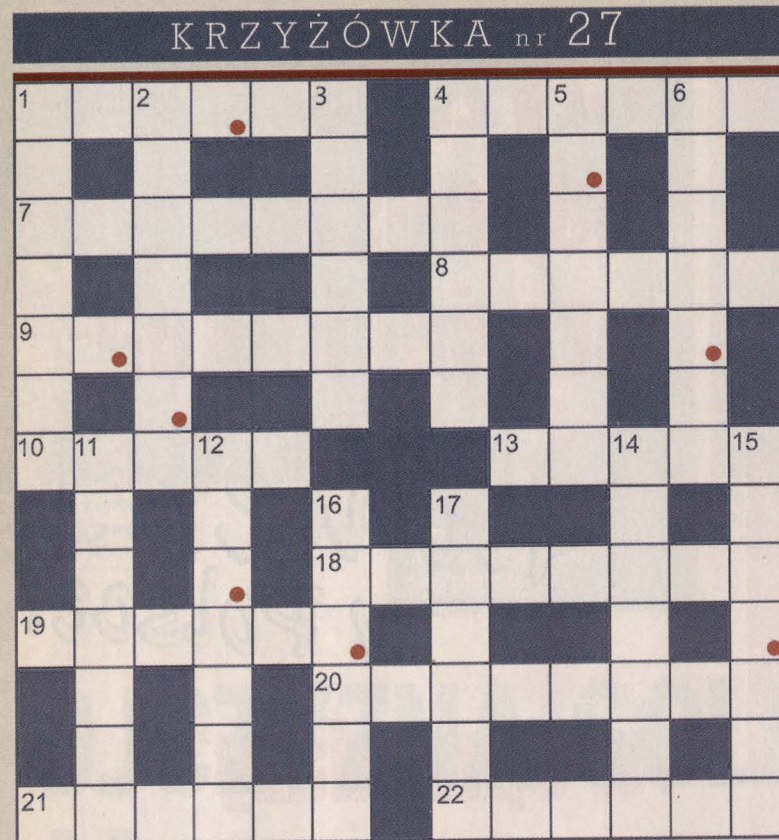
Numer 1
w Polsce!

w sprzedaży*
i czytelnictwie**

przyjaciółka

Najlepszy
tygodnik
poradnikowy
dla kobiet!

*Dane: ZKDP, I-III 2006, średnie rozpowszechnienie płatne; Przyjaciółka, Pani Domu, Naj, Tina
**Dane: PBC General, I-IV 2006, wskaźnik CPW, grupa: kobiety N=6 899; Przyjaciółka, Pani Domu, Naj, Tina



- POZIOMO:**
- 1. NIE WIEMY, CO MYŚLEĆ
 - 4. DO STUDIOWANIA ZAOCZNIE
 - 7. WOKÓŁ NÓŻEK
 - 8. KOSI ZA MŁODU
 - 9. ŻONA IKARA
 - 10. DO KAZANIA
 - 13. ZIELONA BIEDRONKA
 - 18. KAWALER Z OKIENKA
- 19. U PANIENKI**
- 20. Z WELONEM**
- 21. ZAMIEŃ STRYJEK**
BEJSBOL NA KIEK
- 22. LICZNIK O MOCY**
JEDNEGO KONIA
- PIONOWO:**
- 1. DO SKŁADANIA
 - 2. PRZEKRÓJ ZIEMNIANKA
 - 3. Z RODZINY KOMARÓW
- 4. TAŃCZĄCY Z DUCHAMI
 - 5. KOBIETA NA MODŁĘ
 - 6. CIUPAG
 - 11. ROZKŁAD ZWIĄZKU
 - 12. ŻYŁA W MIEŚCIE
 - 14. TRZYMA KASĘ
 - 15. DMUCHANIEC
 - 16. SŁOŃ Z TRĄBAMI DWIEMA
 - 17. ZBIERA PSIE KUPY

Litery z oznaczonych pól czytane poziomo utworzą wyraz-rozwiązanie.

Rozwiązanie krzyżówki nr 23/24: ZMYWARKA

- Poziomo:** 1. dreszcz 4. harem 7. myśliciel 8. arbuz 9. samuraj 11. dziura 12. lotnia 14. jarmark 17. lalka 18. niewolnik 19. trzon 20. huragan
- Pionowo:** 1. damka 2. salwa 3. zwier 4. hulajnoga 5. rozbójnik 6. maczuga 9. spichlerz 10. Marsjanin 11. dialekt 13. grzech 15. rólka 16. rekin

Za poprawne rozwiązanie krzyżówki nr 21 nagrody wylosowali: Anna Borówka, Gliwice; Adam Dziamba, Tarnobrzeg; Janina Frykacz, Dąbrowa Górnicza; Jan Gąsiorek, Bielsko-Biala; Grażyna Jarkowa, Pabianice; Teresa Pogorzelska, Kielce; Tomasz Pyda, Lublin; Ewa Sawicka, Wrocław; Bogusław Szwałowski, Nowy Tomys; Genowefa Słusarska, Warszawa. **Gratulujemy!**

Rozwiązania możesz teraz przesłać szybciej i taniej SMS-em! Wyślij SMS o treści PRKK. HASŁO KRZYŻÓWKI na numer 72070 (netto: 2 zł; brutto: 2,44 zł/SMS). Spośród czytelników, którzy do niedzieli 16 lipca nadesłają prawidłowe rozwiązanie za pomocą SMS-a lub na kartkach pocztowych (decyduje data stempla), wylosujemy 10 zwycięzców, którzy dostaną książkę Serhija Żadana „Depeche Mode” (Czarne).

„Przekrój”, ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa, z dopiskiem Krzyżówka 27

Dane osobowe uczestników konkursu w zakresie: imię, nazwisko, adres zamieszkania, numer telefonu stacjonarnego lub komórkowego, będą przetwarzane przez organizatora konkursu, tj. Edipresse Polska SA z siedzibą w Warszawie przy ul. Wiejskiej 19, w celu realizacji umowy przystąpienia do konkursu i jego prawidłowego przeprowadzenia lub marketingu własnych produktów lub usług organizatora konkursu. Gwarantujemy prawo wglądu do swoich danych osobowych oraz ich poprawiania, jak również żądania zaprzestania przetwarzania danych. Podanie danych jest dobrowolne. Dane osobowe nie będą udostępniane innym podmiotom. Regulamin konkursu został wyłożony do wglądu w siedzibie organizatora konkursu.

Rozwiązanie rebusu nr 26: MAŁPI KRÓL

Za poprawne rozwiązanie rebusu nr 23/24 nagrody wylosowali: Grażyna Iwona Gromul, Warszawa; Kamil Gryka, Warszawa; Jakub Mozaryn, Warszawa; Wiesław Pyzewicz, Zielona Góra; Janusz Wyjatek, Nowy Tomys. **Gratulujemy!**

UWAGA! JOLKI nr 27 szukaj w Internecie: www.przekroj.pl

Wyjaśnienia

Na życzenie pana Janusza Eksztajna wyjaśniamy, że w artykule „Prezes Miś” („P” nr 26 z 29 czerwca br.) zamieściliśmy tylko jedną wypowiedź pana Eksztajna, która brzmi: „I dlatego żadnych listów do ojca pokazywał nie będę. Jak skończę 65 lat, to możemy pogadać. Na razie mam 58”.

**JULIUSZ ĆWIELUCH,
GRZEGORZ
RZECZKOWSKI**

Pan Bogumił Zawadzki, prezes Stowarzyszenia Detektywów Polskich, nigdy nie był funkcjonariuszem Milicji Obywatelskiej, jak błędnie podałem w swoim tekście pt.: „Detektywi specjalnej troski” („P” nr 22 z 1 czerwca br.). Nieprawdziwa jest też informacja, że zakładał on nielegalnie podsluch. Moi informatorzy wprowadzili mnie w błąd, za co Pana Bogumiła Zawadzkiego przepraszam.

CEZARY ŁAZAREWICZ

Z WAGĄ wiesz więcej

IMRE KERTÉSZ

DZIENNIK GALERNIKA

Kolejna książka noblisty

Wydawnictwo ab
www.wab.com.pl

PATRONI MEDIALNI:

PRZEKROJ

dwójka
POLSKIE RADIO

PORTAL KSIĘGARSKI
www.kniaska.net.pl

INDEPENDENT

OGŁOSZENIA MODUŁOWE

agnieszka.marcisz@edipresse.pl

ANTOLOGIA NOWEGO DRAMATU POLSKIEGO

TR/PL:

**BAJER | KOCHAN | MASŁOWSKA
SALA | WOJCIESZEK**

TR/PL:
BAJER | KOCHAN | MASŁOWSKA
SALA | WOJCIESZEK

TR
WARSZAWA

SZUKAJ W DOBRYCH KSIĘGARNIACH LUB ZAMÓW: teatr@trwarszawa.pl

REKLAMA

panorama FIRM
znajdziesz łatwo!

Bardzo cenimy te wyróżnienia, ale...

2006 premium brand MARKA WYSOKIEJ REPUTACJI

LAUR KLIENTA 2005

LAUR KLIENTA 2006

Panorama Firm - marka wysokiej reputacji

Najlepsza Książka Telefoniczna 2005 i 2006

... jeszcze bardziej cieszy nas zadowolenie milionów użytkowników i zaufanie ponad 100 000 Klientów rocznie!

Dziękujemy! Zespół Eniro Polska

www.pf.pl

Eniro Polska Sp. z o.o., ul. Domaniewska 41, 02-672 Warszawa, Biuro Obsługi Klienta 0 801 801 600

ENIRO
Find it easy

ZACHĘTA NARODOWA GALERIA SZTUKI PL. MALACHOWSKIEGO 3 00-916 WARSZAWA TEL. 827 58 54 WWW.ZACHETA.ART.PL

FERNAND LÉGER. OD MALARSTWA DO ARCHITEKTURY > 8 VI - 20 VIII

główny sponsor: **SOCIETE GENERALE** Corporate & Investment Banking

oficjalny przewoźnik: **LOT**

patroni medialni: **ELLE** **amS** **gazeta ELLE** **POLSKIE RADIO** **POLITYKA** **TVP** **VOICE** **onet.pl** **EXPAT**

BIBLIOTEKA, czyli ekstremalny przegląd tygodnia

Wielkie zero - Czapki z głów

Miastkiem koło Bytowa wstrząsnęła afery polityczna, co się nie mieści ani w głowie, ani na niej. W ramach Powiatowych Dni Sportu w pobliskim miasteczku Łódź jedna z konkurencji był rzut beretem w dal. Tym politycznym orężem rzucali zarówno uczniowie, jak i dyrektorzy miejscowych szkół. Niestety, beret był moherowy, co wzburzyło miejscowych radnych, którzy zażądali głów moherowych prowokatorów. Rekordzista cisnął beret na dystans 18 metrów. Co gorsza, nie ustalono odległości, na jaką oddali się od własnych rozumów samorządowcy.



Zredagował główny technolog
KUBA WOJEWÓDZKI

Fot. KUBA DĄBROWSKI

Minus 1 - Bliżej pięknych ludzi

Mimo upałów idzie nowe i zmienia pracownicy naszą Czwartą ojczyznę na piękniejszą. Jednym z przejawów była decyzja radnych z Nowego Sącza, którzy usunęli z Urzędu Stanu Cywilnego kierownika Mariusza D. z powodu jego nieustępliwej brzydoty ogólnej. Zarzucono mu brak wzrostu, nadmierną chuderlawość oraz ślepotę. Uznano, że nowożeńców na nową drogę życia nie może kierować taki gnom, i pognali go won. Jeśli ta tendencja utrzyma się w kraju, to niedługo w ławach poselskich PiS zostanie tylko samotny Konrad Zygryf Ciesiołkiewicz.

Minus 2 - PoZytli lustracyjne

Afera Zyty Beaty Gilowskiej doprowadziła do granic zdrowego rozsądku pragnienie bycia uczciwym i bez teki. Nie mniejszym pragnieniem wykazali się trzej 19-latkowie w Legnicy. Po nocnej libacji poculi w sobie potrzebę weryfikacji, co zaowocowało włamaniem do radiowozu i kradzieżą alkometru. Niestety, proces autolustracji przerwali funkcjonariusze.

Minus 3 - Sierść brzmi w trzcinie

Wreszcie każąca ręka sprawiedliwości sięgnie znanego łże-lewaka i na dodatek liberała Szymona Majewskiego. Znana szeroko w kręgach firm windykacyjnych postanka Samoobrony Danuta Hojarska podała zdegenerowanego pajaca do sądu. Za to, że przedstawił ją z sierścią na dekolcie, w białych rajstopach i z licznymi sygnetami na rączkach. Jak Szymon pójdzie do pierdła, to wejdziemy w deal z Hojarską i będzie nam fałszowała więzienne przepustki, w czym ma doświadczenie, w zawieszeniu na trzy lata.

Minus 4 - Wiśnia wio!

Mistrzynie chałupniczego piaru oraz domorosłego marketingu Anna Samusioneek znowu w ofensywie. Po zhandlowaniu brukowcom blitzkriegu byłego małżonka, jaki ten przeprowadził na wspólnym lokalu mieszkalnym, opyleńcu przepisu na fajny biust z poliuretanu czy innego ebonitu aktorka dała sfotografować nagle i niespodziewane uprowadzenie swej córki przez Krzysztofa Z., zwanego dalej biznesmenem. Chciałoby się powiedzieć: Mandarynizacja życia rodzinnego w tłoku...

Minus 5 - Nie radzi z Radzia

Kraków zawsze nas wkurzał - że to niby stolica, bo robią miny dziwne molami podszyte, snobują się na artystów i mają Tumaua. Ostatnio dobito nas wiadomością gorszą od zabicia smoka przez Krzysztofa Szewczyka czy zburzenia pomnika Włodka w Nowej Hucie. Znany polski Beckham, czyli Majdan, stracił robotę w Wiśle, tej od kabli. Wylano go na twarz i zastąpiono Rumunem, co jeszcze bardziej boli. W jednej z gigantycznych pieśni pani Majdanowa śpiewała, że księżu jest przeznaczona. Na szczęście w Rumunii też mieli monarchię.

Minus 6 - Apaszem Roman był...

W środowiskach homoseksualnych zawrzało. Na konferencji prasowej Ministerstwa Edukacji Narodowej pojawił się minister Roman, ale inny całkiem. Neo Romantik taki. Zamiast sztywnego stroju służbowego w postaci krawata - a, jak wiemy, człowiek w krawacie jest mniej awanturujący się - pojawiła się zwiewna, miękka, kolorowa apaszka. Obok gejów na baczność stanęli też językoznawcy. No bo, cytując Kopalińskiego, apasz to nic innego, tylko - rzezimieszek, huligan, bandyta...

Minus 7 - Puniu! Pozwól żyć

Zbliżające się do końca mistrzostwa świata w futbolu zbierają mroczne żniwo. Do długiej listy ofiar kolegi Janasa dołączają kolejne. Tym razem trafiło na Krystynę Polaczek, lat 68, i jej psa Punię, lat 4. Lady Polaczek wyjechała na tydzień, a psem zaopiekował się sąsiad kibic. Niestety, poziom meczów był taki, że zarówno lokator, jak i Punia popadli w alkoholizm. Teraz Punia zamiast gazety przynosi flaszkę, drapie w barek i skamle na widok monopolowego. My już od czasów Pasikowskiego wiemy, że psy lubią głość.

Minus 8 - Z Heweliusza na dno

Ciężkie jest życie singla, co widać po niektórych zachowaniach niektórych prominentnych polityków. Doświadczył tego dramatu także inny Jarosław, Jarosław B., lat 30, z Gdańska. Tak doskwierała mu samotność, że w biały dzień dokonał zuchwałego napadu na sex shop przy ulicy Heweliusza. Jako zakładników wziął dwa komplety koronkowej bielizny, dvd zatytułowane „Puszyste karty”, pluszowego misia w kształcie męskiego przyrodzenia oraz sztuczną pochwę. Nie pochwaliła jego czynu lokalna policja i odesłała do miejsca, gdzie pluszowym misiom robią jesień średniowiecza.

Minus 9 - Taniec z gwiazdami

Do prawdziwego pojedynku gigantów cudacznej popkultury doszło w Jędrzejowie na obchodach Dni Miasta. Tego samego dnia na stadionie pojawiły się dwie najbardziej wyraziste grupy rockandrollowe IV RP. Jedną była Doda Elektrolux z grupą Virgin, a drugą pan Przemysław Gosiewski solo. Podczas całej imprezy kolega Edgar spacerował sobie leniwie, ale tuż przed koncertem Dody wtargnął na scenę i strzelił solówkę do publiki. Ciekawe, czy Doda odpowiedziała figlarzowi refrenem piosenki „Chłopczyku mój”, który brzmi mniej więcej tak (cytuję z pamięci): szczekasz ty, a wygram ja, machasz rączkami sia la la la...

Minus 10 - Made in Poland

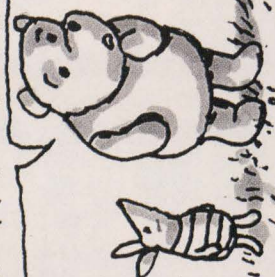
Ostatnio najpopularniejszymi Polakami są herr Klose i herr Podolski. Jak tak dalej pójdzie, Przewodniczący przyzna się do ojcostwa el fenomeno Roberto Carlosa.

KUBA WOJEWÓDZKI

WIĘCEJ - SŁUCHAJ W „ANTYLIŚCIE” W ANTYPADIU

RACZKOWSKI

MARTWI MNIE ROSNĄCA CENA
BARYTKI, PROSIACZKU.



KINOTEATRZYK
PRZEMKAJURKA

OMEN
BEZKOMPROMISOWY
HORROR
SATANISTYCZNY

WYSTĘPUJĄ:

DZIECI - ROZKOSZNE MALUCHY W WIEKU
OD LAT TRZECH DO SZESZCZU

AND

DAMIEN THORN - POTOMEK SZATANA

MIEJSCE: PLAC ZABAW PRZY PRZEDSZKOLU,

PIASKOWNICA

CZAS: APOKALIPSY

DZIECI (WESOŁO):

- DAMIEN, DAMIEN, POWIEDZ SZAFI!

DAMIEN (PONURO):

- SZAFI.

DZIECI:

- TWOJĄ TATU MA SZYJE JAK ŻYRAFA!

(ŚMIEJĄ SIĘ I WALĄ DAMIENA PO GŁOWIE GRABKAMI)

DAMIEN (ROZPACZLIWIE):

- TAAAT000! TAAAT000! A ONI SIĘ Z CIEBIE

NABIAJAJA!!!

GWAŁTOWNE EFEKTY SPECJALNE. MASOWE OMDLENIA

NA WIDOWNI. KONIEC ŚWIATA. PROTESTY,

DEMONSTRACJE, INTERWENCJE HIERARCHII.

I WSZYSTKO BEZSKUTECZNIE, ALBOWIEM NAGLE,

TRUMFALNIE ZAPADA:

KURTyna (CZARNA JAK NOC Z WIELKIM

PENTAGRAMEM WYMALOWANYM POSRODKU).

GROZA.

OTO FOTO



Fot. MARCIN ZAWADA

Lustracja VIP-uff

Doda ZBIGNIEW DMITROCA

Genetycznie bezkrytyczna IQ Doda

Jest soczysta i dorodna jak renkloda -

Dyskotekowa diwa

Bynajmniej nie ukrywa,

że w jej śpiewie najważniejsza jest uroda.

WILHELM SASNAL

DZIWNY TATUAŻ.
CO TO? PO CO TO?



KRZYŻ. ŻEBY BYŁO
JASNE, ŻE POLSKA JEST.



WYJAZD
GRUPOWY
RAFAŁ
BRYNDAL

Lekarze i pielęgniarki

Studenci, inżynierowie

Mieszkańcy Zgierza i Warki

Ci, którzy mają coś w głowie

Niektórzy w piaskim widzie

Bo zmiana przestrach w nich budzi

Z Polski wyjeżdża co tydzień

Prawie pięć tysięcy ludzi

Nauczyciele, kucharze

A nawet już policjanci

Ciekawi, co życie pokaze

Czy szczęście dla nich zatańczy

Zapominając o wstydzie

Nie chcąc się tu dłużej brudzić

Z Polski wyjeżdża co tydzień

Prawie pięć tysięcy ludzi

Kierowcy, informatycy

Operatorzy, księgowi

Na wyjazd się zapożyczyc

U teściów choćby gotowi

Że tutaj na lepsze idzie

Przestali dawno się tudzić

Z Polski wyjeżdża co tydzień

Prawie pięć tysięcy ludzi

Ostatni światło wygasi

Politycy wzniosą ręce

Dla nich to wysnione czasy

Bo będzie ciemnoty więcej

SŁOWA MÓWIA SAME

Jerzy Buczek

Odgadnij hasło

przedstawione

na rysunku i do 12 lipca

wyślij SMS o treści

PRKR.HASLO

pod numer 72070

(netto: 2 zł brutto;

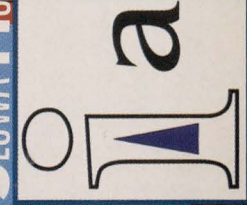
2,44 zł/SMS).

Do wygrania 5 płyt Voo

Voo „21” (EMI Music

Poland). Dane osobowe

- szczegóły s. 72.



Jerzy Buczek

Jerzy Buczek

Jerzy Buczek

Jerzy Buczek

Jerzy Buczek

Jerzy Buczek

Jerzy Buczek

Jerzy Buczek

Jerzy Buczek

Jerzy Buczek

Jerzy Buczek

Jerzy Buczek

Jerzy Buczek

Jerzy Buczek

Jerzy Buczek

Jerzy Buczek

Jerzy Buczek

Jerzy Buczek

Jerzy Buczek

Jerzy Buczek

Jerzy Buczek

Jerzy Buczek

Jerzy Buczek

Jerzy Buczek

Jerzy Buczek

Jerzy Buczek

Jerzy Buczek

Jerzy Buczek

Jerzy Buczek

Jerzy Buczek

Jerzy Buczek

Jerzy Buczek

Jerzy Buczek

Jerzy Buczek

Jerzy Buczek

Jerzy Buczek

Jerzy Buczek

Jerzy Buczek

Jerzy Buczek

Jerzy Buczek

Jerzy Buczek

Jerzy Buczek

Jerzy Buczek

Jerzy Buczek

Jerzy Buczek

Jerzy Buczek



Latitude

Pełne wyrazu,
niezwykłe Twoje.

Nowa kolekcja

ZŁOTE SKŁEPY

Białystok: ART – ul. Sienkiewicza 14; **Bydgoszcz:** ŚWIAT PIÓR – ul. Sienkiewicza 12; **Gdynia:** NTER-MARKET – DH Batory, MAJA – ul. Starowiejska 24, **WSZYSTKO DLA UCZNIA** – ul. Obrońców Wybrzeża 7/9; **Inowrocław:** MAREK WOJCIŃSKI – ul. Królowej Jadwigi 33, **Janki k. Warszawy:** Salon ZIBI – CH Apsys; **Katowice:** BIUROMARKET – ul. Kościuszki 23, Galeria Prezentów – CH 3 Stawy, Galeria Prezentów – CH Silesia City Center, Salon Kaligraf – CH Silesia City Center; **Kraków:** Salon Kaligraf – Galeria Kazimierz, Salon ZIBI – CH M1; **Opole:** PAPIRUS – Pl. Kopernika 1; **Poznań:** PIOTR I PAWEŁ – CH Stary Browar, PIOTR I PAWEŁ – ul. Promienista 160; **Radom:** HORN – ul. Moniuszki 11; **Rzeszów:** OKAY II – ul. Jagiellońska 5; **Toruń:** VIR-BIS – ul. Rynek Staromiejski 39; **Warszawa:** BAZARNIK NOWY ŚWIAT – ul. Nowy Świat 66, Salon Kaligraf – Galeria Mokotów, Pasja – ul. Głębocka 15 lok. 48, Pasja – CH Promenada, Salon Wzorcowy ZIBI – ul. Chmielna 35, Sklep AMA – ul. Nowy Świat 57/59; **Czeladź:** Salon Zibi – CH M1; **Piaseczno:** Salon Kaligraf – CH Auchan; **Włocławek:** BIUROPARTNER – ul. Chopina 17; **Wrocław:** Salon ZIBI – CH Korona.

AIM HIGH  PARKER®